

Dr. A. N.

O działaczach i przodownikach społecznych.

Z zagadnień dynamiki i etyki życia zbiorowego.

1. Trzy czynniki ruchu masowego.

Przerzucając karty dziejów społecznych ludzkości, spostrzeżemy uderzający fakt: im dalej cofamy się wstecz ku stosunkom pierwotnym, tem bardziej stałe są naogół stosunki społeczne i ustrojowo-gospodarcze, i tem wolniejsze tempo ich ewolucji. Walki w społeczeństwach pierwotnych toczą się stale, częściej niż u narodów bardziej zaawansowanych, lecz przedmiotem ich jest posiadanie władzy, czy terenu lub innych dóbr, a — na nieco wyższym już poziomie — często i dobra idealne, jak religja, — lecz forma współżycia wewnętrznego, ustroju i stosunków społecznych jest stosunkowo trwała. W miarę rozwoju cywilizacji kwestje społeczno-ustrojowe wysuwają się — obok ideologicznych — na plan pierwszy. Egipt, Grecja i Rzym znają już — we wzrastającym stopniu, kwestję społeczną, lecz dopiero rewolucja francuska chce swoje hasła na bagnetach roznieść narodom¹⁾. Bolszewizm jest już w pełni uniwersalny. Nietylko, że chce on wszystkie wartości — oprócz kultury technicznej — przewartościować — ale widzi on w tem swój cel najważniejszy, by całą ludzkość na swoją modłę przebudować. Nie będziemy tu mnożyć przykładów historycznych, możemy jednak zaryzykować tezę, że formy społeczno-ustrojowe oraz normy etyczne — a nawet cała treść kultury — ulegają coraz szybszym i coraz głębiej sięgającym przemianom. Składa się na to cały szereg czynników.

Dążenia te mogą przybierać formę ruchu, zdążającego do stopniowej przebudowy stosunków na drodze ewolucyjnej, albo też do gwałtownego przewrotu na drodze rewolucji.

¹⁾ Dawniejsze formy uniwersalizmu odnosiły się tylko do władzy, (imperjalizm wschodni), bądź do religji (chrześcijaństwa, islam, reformacja), bądź do kultury; lub wreszcie do hegemonji gospodarczej (polityka kolonialna).

Wspólnym motorem zarówno przebudowy, jak i przewrotu jest 1) niezadowolenie z istniejących stosunków, 2) wiara w możliwość ich naprawy, 3) działacze, zdolni do poruszenia i poprowadzenia mas i posiadający jakiś — mniej lub więcej sformułowany program naprawy.

Niezadowolenie samo jako motor ruchu nie wystarcza. Jeżeli nie łączy się ono z wiarą w możliwość zmiany, rozplywa się ono, wytwarzając nastrój biernej rezygnacji i tępego przyzwyczajenia. Rodzi się ów mickiewiczowski „heroizm niewoli“ chłopca rosyjskiego. Czasem wybuchą niezadowolenie w formie ślepych odruchów nienawiści i buntu, tam gdzie temperamenty są gorętsze, lecz nigdy nie rodzi się z tego zorganizowany ruch. Im większa ciemnota mas, im mniej potrafią sobie one wyobrazić jakąś zmianę, tem dłużej trwa stan bierności. Tem tłumaczą się owe niegdyś tak długie okresy ciszy wewnętrznej, mimo największej, nie-raz dla nas wprost nieprawdopodobnej niedoli szerokich mas. I dlatego są one tem dłuższe, im dalej przewracamy wstecz karty historii. Utrzymanie mas w nieświadomości, a nawet celowe ich oglupianie np. przez alkohol, jest istotnie skutecznym środkiem do utrzymania ich w niewoli. Z tego punktu widzenia jest zupełnie zrozumiałe takie odnoszenie się do oświaty, jak w Sardynji, gdzie w r. 1825 zakazano nauczać czytania i pisania tych, którzy nie posiadają pewnego cenzusu majątkowego. Albo i owe sławne zasady pruskiego ministra oświaty v. Raumera z r. 1854, które głosiły, że niższych warstw nie wolno więcej kształcić, niż to jest im potrzebne dla ich pracy. Lecz nie mniej zrozumiałą jest groza następstw, gdy ten ciemny niewolnik kajdany zerwie. Widzieliśmy to na dziejach bolszewizmu, a świeżo obserwujemy analogiczne następstwa w Hiszpanji.

Rozbudzenie umysłowe daje świadomość, że mogłoby być inaczej. Rodzą się większe wymagania, budzą się tęsknoty — wytwarza się oburzenie przeciwko istniejącemu porządkowi. Sukcesy przebudowy stosunków w jednym kraju budzą analogiczne nadzieje w innych. W czasach, gdy ważne wydarzenia stają się w ciągu kilku godzin wiadome całemu światu, echa te są bez porównania szybsze i głośniejsze niż niegdyś. Druk, drut i fala radjowa połączyły ludzkość całą w jeden wielki „organizm“ społeczny. Z drugiej jednak strony wszystkie rozczarowania, spowodowane zbyt szybkimi zmianami, udzielają się równie szybko, hamowane najwyżej tem, że ludzie niechętnie przyjmują wieści, podrywające ich wiarę w lepszą przyszłość i w idee, na których tę wiarę oparli.

Nie starczy dla wywołania ruchu niezadowolenie i wiara w możliwość przemiany, gdy nie znajdzie się grono inicjatorów, którzy stworzą program

¹⁾ Bierzemy ten wyraz w cudzysłów, na znak, że nie rozumiemy go dosłownie i nie myślimy wskrzeszać organistycznych teoryj socjologicznych.

przebudowy i potrafią go szerszym masom narzucić i masę tę zorganizować. Masa sama w sobie jest bierna. Najprostszy akt zbiorowy gromady wymaga przywódców. Nad rodzajem i charakterem tych przodowników zastanowimy się nieco głębiej.

2. Rewolucjonista i reformator.

Zarówno przywódca ruchu reformistycznego (przebudowy ewolucyjnej), jak i ruchu rewolucyjnego mają pewne cechy wspólne. Zasadniczo muszą to być jednostki wrażliwe na niedolę bliźnich, o żywym temperamencie, silnie reagujące, o szybkiej orientacji i szerokiej inteligencji. Są typy bardziej marzycielskie i realne, twórcze i niszczyielskie, fanatyczne i obdarzone krytycyzmem. Kto chce poruszyć masę, musi znać dusze ludzkie, wiedzieć, z której strony je uchwycić można. Może to być jednak wiedza czysto intuicyjna, pozbawiona racjonalnych sformułowań.

Różnice między przywódcą ruchu, zdążającego do przebudowy jakiejś dziedziny życia, a rewolucjonistą są przedewszystkiem następujące:

1) *R e f o r m a t o r* (t. j. działacz, zdążający do ewolucyjnej przebudowy), pragnie zmienić stosunki czyli pewne normy obowiązujące i układy sił; chce on zamienić pewne wartości, przez grupę wzgl. jednostki uznawane, a nadewszystko pewne czyny i zwyczaje zastąpić innymi. *R e w o l u c j o n i s t a* chce ponadto usunąć wraz z systemem samych ludzi, a nawet całe warstwy społeczne — i to w sposób gwałtowny.

2) *R e f o r m a t o r* liczy się w działalności swej z obowiązującymi normami prawnymi i etycznymi (przynajmniej chce się liczyć, choć w goryczy walki i on łatwo wykroczenia popełnić może). *R e w o l u c j o n i s t y* nie krępują żadne normy. Jego etyka jest czysto utylitarna¹⁾.

3) *R e f o r m a t o r* opiera się głównie na siłach twórczych, wyiskując jedynie niezadowolenie — uzasadnione z jego punktu widzenia — jako siłę motoryczną. *Rewolucjonista* rozpętywuje moce niszczyielskie — nienawiść, żądzę odwetu, chciwość, chęć przywłaszczenia sobie wyników cudzej pracy i pragnie szybkiej kariery.

Zarówno ruch rewolucyjny, jak i reformatorski opiera się na działaczach różnego zasięgu i poziomu — od naczelnych przywódców, którzy przechodzą do historii jako przedstawiciele danego ruchu i stają się już za życia symbolami, aż do bezimiennych pracowników różnego typu, bez których realnego, choć ukrytego wysiłku nie byłyby możliwe wielkie ruchy

¹⁾ Warto tu przytoczyć dla ilustracji słowa Lenina, który, gdy go przyłapano na świadomym operowaniu oszczerstwami w walce z przeciwnikiem politycznym, bez zażenowania oświadczył: „Naturalnie, jest to oszczerstwo, ale to jest jedyny argument skuteczny“.

dziejowe. Dalsze nasze rozważania pragniemy poświęcić przede wszystkim tym pracownikom pomniejszych, na których się nasz ruch chrześcijańsko-społeczny opierać musi.

3. Działacz i przodownik.

Pod względem pochodzenia i przynależności społecznej działacze i przywódcy ruchów społecznych dzielą się na trzy główne typy, a raczej dwa i jeden pośredni. Pierwszy typ, to *członek innej klasy społecznej* (zwykle tej dotąd panującej), który z tą klasą zupełnie lub częściowo zerwał — albo też chce klasie dotąd upośledzonej dopomóc, bądź to dla ambicji, bądź dla pobudek idealistycznych lub wreszcie dla ratowania własnej klasy. Działalność ta może więc iść przeciwko grupie własnej (zarówno w ruchu rewolucyjnym, jak reformistycznym), jak i w częściowym lub zupełnym uzgodnieniu z jej interesami. Uzgodnienie to może być przez daną grupę (w całości lub częściowo) uznawane lub też reprimowane. Zrywanie następuje zwykle równoległe z asymilowaniem danej jednostki przez grupę, dla której pracuje¹⁾ i jest ono tem bardziej nieuniknione, im ostrzejszą jest walka obu grup. Jest ono zupełnie niepotrzebne tam, gdzie chodzi o działalność typu filantropijnego — lub o łagodny ruch reformatorski.

Drugi typ działacza, pośredni, to ci, którzy pochodzą z klasy, nad którą pracują, *lecz przeszli do klasy wyższej i to głównie na drodze dziś każdemu otwartej* — przez ukończenie wyższych szkół.

Ich stosunki rodzinne z daną warstwą wytwarzają pewną bliskość, ale właśnie ta bliskość pozbawia prestiżu społecznego warstwy wyższej, a nie daje ona naogół zaufania. To już nie jest „nasz“. Wprawdzie rodzina jest dumna z syna, który ukończył szkoły, ale ten syn rzadko odwzajemnia się — normalnie następuje rozluźnienie stosunków, co jest o tyle zrozumiałe, że wytworzyła się tu cała przepaść w różnicach pojęć, wartości i zainteresowań. Przede wszystkim jednak gra tu rolę *wzгляд społeczny*. Nowy członek klasy wyższej chce nim być w całej pełni i zacierá dawne swe cechy, wyodrębnia się świadomie. W rezultacie wytwarza się nieraz bardzo ostry antagonizm.

Trzeci typ działacza jest naturalnym *wynikiem* rozwoju każdego ruchu. Jest to *działacz należący do warstwy, nad którą pracuje*. Ponieważ jest on członkiem tej samej grupy — przedmiotu swej akcji — możemy go uważać nie za „działacza“ *z zewnątrz*, lecz za *przodownika*. Przejścia są tu oczywiście płynne. Przodownik wyodrębnia się

¹⁾ Nawet w bolszewizmie rosyjskim elementem, który rewolucję wywołał, byli w lwiej części działacze, pochodzący z grup innych — warstwy panującej oraz żydów. (Patrz nader ciekawe studjum Konstantego Srokowskiego *Elita bolszewicka*.)

zwykle z czasem ze swej grupy i zamienia się w działacza, posiadającego własne dążenia, z dążeń grupy bezpośrednio nie wynikające — względnie związane z dążeniami innej grupy (np. Kościoła, stronnictwa).

Atutem działacza przodownika jest to, że dla grupy jest on „swoim“ — wyrazicielem jej dążeń. Dopóki cieszy się on jej zaufaniem, może w pewnej mierze modyfikować dążenia grupy, narzucać jej swój program, sposób rozumowania i swoje wartości. Gdy jednak przodownik zapomni o swej roli przodownika-wyraziciela i chce być samodzielnym działaczem, narzucającym swą wolę — wtedy załamuje się najczęściej jego wpływ i trwa najwyżej jeszcze przez pewien czas dzięki prawu inercji, chyba, że dany przodownik zyskał sobie dostatecznie wielki autorytet i zyskał prawo (moralne) działania jako samodzielnym podmiot.

Działacz do innej grupy należący jest tym, który coś nowego wnosi. Ma on za sobą prestiż warstwy społecznej, uważanej za wyższą — i jest w roli dającego (nie koniecznie w formie jałmużnej). Lecz zarazem jest on tym obcym, do którego się zaufania niema. Musi on je sobie osobiście zdobywać. Jest to możliwe nawet tam, gdzie antagonizmy klasowe są bardzo ostre. A nawet taki osobnik, który sobie zyskał opinię „wyjątku“ (w stosunku do negatywnie ocenianej całości danej grupy) — ma pewien urok specjalny i cieszy się większą sympatją. Grupa jak gdyby pragnęła mu tę jego wyjątkową wartość nagrodzić — i podkreśla ją szczególnie. Chodzi tu zresztą nieraz o podkreślenie, że to wyjątek, potwierdzający tylko regułę. Grupa uważa go za swą zdobycz i własność. Kto sobie potrafi tego rodzaju pozycję zdobyć i połączyć prestiż grupy obcej z zaufaniem, należnym „swojemu“ — ma większą niż ktokolwiek inny możliwość oddziaływania i przodownictwa.

4. Typy psychologiczno-etyczne.

Ważniejszą od pochodzenia społecznego jest z punktu widzenia wyników — psychologia i etyka poszczególnych typów działaczy i przodowników.

Działacz i n t e l i g e n t, którego pobudki mogą wypływać z ambicji lub z idealistycznych motywów (w takiej lub innej proporcji i kombinacji) — zwykle wnosi do swej pracy dwie cechy zasadnicze — poziom umysłowy i pewną kulturę etyczną. Obserwując ewolucję typu działaczy, nie widzi się wprawdzie, by ten ich poziom się podnosił. Raczej przeciwnie.

P r z o d o w n i k wnosi normalnie większą energję, którą sobie musiał wyrobić przy wybijaniu się z nizin społecznych. Jego umysł jest bardziej konkretny i dlatego łatwiej mu oddziaływać. Jego horyzonty będą normalnie ciaśniejsze, a wykształcenie samouka wyjątkowo chyba nie bę-

dzie jednostronne. Czasami wnoszą się oni wprawdzie na bardzo wysoki poziom; nam chodzi jednak teraz o typy przeciętne przodowników. I tu trzeba powiedzieć, że zwykle nie docierają oni do tego stadium rozwoju, w którym się zaczyna r o z u m i e ć — że się nie jeszcze nie zrozumiało. Ich nastawieniem zwykłym jest uczucie napelnienia umysłu — i ocena swej wiedzy, oparta na porównaniu z członkami szeregowcami własnej grupy. Wyraża się to w wielkiej arbitralności sądu, pozostającej przeważnie w odwrotnym stosunku do wartości rozumowania.

Gorsze są jeszcze inne następstwa. Wybicie się społeczne rodzi przede wszystkim wymagania z dziedziny materialnej. Gdy tych nie można zaspokoić — zaczynają się różne pokusy. A zasady, o ile je dany działacz z domu wyniósł, poczynają łatwo wydawać się w takich chwilach przesadami, zacofaniem. Dawne normy etyczne ulegają rozkładowi, a nowe nie wytworzyły się jeszcze. Warto pod tym względem szczególnie obserwować takich *self made men*, którzy nie utrzymali się na zdobytej pozycji (np. w sejmie). O wykołajenie moralne w tem miejscu niezwykle jest łatwo.

Niebezpieczeństwo wykołajenia moralnego jest tem większe — im bardziej przodownictwo przechodzi w wybicie się społeczne, połączone ze zmianą funkcji zawodowej, poziomu materialnego i towarzyskiego oraz standardu życiowego. Dotyczy to przede wszystkim terenu politycznego. Polityka jest dziedziną dla rozwoju moralnego najniebezpieczniejszą. Nigdzie niema tak brutalnej walki ambicji i interesów jednostkowych, czy też grupowych, nigdzie zasada, że cel uświęca środki, nie cieszy się tak powszechnem uznaniem i nie zgadza się lepiej z panującym odczuciem moralnym... (a raczej jego brakiem). Nigdzie wreszcie nie istnieją większe szanse wybicia się nie na drodze pracy twórczej, lecz demagogji, kuluarowych kombinacyj i konszachców, pochlebstwa dla możnych i dla tłumu, a brutalności wobec słabszych.

Motorem jest tu przede wszystkim żądza władzy — jeden z najpotężniejszych demonów ludzkości — a idealistyczne cele odgrywają aż nadto często rolę parawanów czy też — reklam świetlnych.

W zmniejszonym stopniu odgrywa ambicja rolę decydującą w życiu społecznem tam, gdzie nie istnieją perspektywy materialne czy też wybicia się społecznego. Napięcie jest tu bez porównania mniejsze. Siłą motoryczną są tu drobne, nieszkodliwe ambicjki, albo też — szczery idealizm, tj. bezinteresowna chęć służenia jakiemuś dobru społecznemu. Zwykle jedno i drugie — tylko w różnym stosunku. Cecha ta jest ludzka — i występuje ona zarówno u działaczy, jak u przodowników. U tych ostatnich jednak na ogół ambicja bardziej przeważa nad idealizmem. Jest to zrozumiałe. Przodownik u punktu wyjścia swej kariery nie posiada wiele szerszych horyzontów niż jego grupa — i ma najwyżej jakieś nieokreślone

tęsknoty do polepszenia jej doli. Rozumie on ją lepiej niż inni, o tyle, że jest to i jego dola — ale o tyle gorzej, że braknie mu kryterjów do porównań i oceny. Dlatego to może najlepiej rozumieją niedolę robotnika ci, co wyszli z innych warstw i znają inny poziom życia, ale żyli się z warstwą robotniczą. Tacy, jak już zaznaczyliśmy, są zwykle głównym zaczynem fermentu. Przedewszystkiem jednak przeszkodą jest wrodzona bierność ludzi, przyzwyczajonych do zbyt ciężkich warunków walki o chleb powszedni.

Najłatwiej działającą dźwignią dla przewyciężenia martwego punktu u przodownika jest ambicja. Inaczej działacz. Tu ambicja, nawet gdy jest silna, miesza się bardziej z szczeremi celami idealistycznymi, nienajmniej może i wobec własnego sumienia. Nawet u tych, którzy później się wybijali na swej działalności, z początku w motywach zwykle przeważały momenty idealistyczne. Pracując dla dobra grupy innej, nie zyskuje się bezpośrednio uznania we własnej, co jest normalnie pierwszym przedmiotem ambicji. Uznanie grupy innej, odgrywa znacznie mniejszą rolę. Częste są typy pracowników, nie szukających rozgłosu, nieraz nawet działających anonimowo. Czasem chodzi o uznanie g r u p y w i ę k s z e j, obejmującej szersze kręgi (t. zw. społeczeństwa). Jest rzeczą charakterystyczną, że pracę społeczną np. lekarza najmniej będą pozytywnie oceniać lekarze (o ile to nie jest działalność na rzecz ich grupy). A czasem nawet budzi to niechęć, bo przykład niepokoi a równocześnie — wytwarza on możliwość niekorzystnego dla niepracujących społecznie porównania.

5. Dynamika i etyka.

Wartość działacza czy przodownika dla ruchu zależy od dwóch głównych kompleksów psychicznych: dynamiki (czyli siły woli — energii, przedsiębiorczości i wytrwałości) i etyki.

D y n a m i k a, jak już zaznaczyliśmy, jest na ogół większa u przodowników. Ich energia jest bardziej skoncentrowana, nie grozi im przeintelektualizowanie, zabójcze dla woli oraz — co już zaletą nie jest — mniejsze są tu przeważnie (por. wyżej) hamulce sumienia. Energia prze radza się tu jednak często w brutalność i bezwzględność, wytrwałość staje się uporem, pozbawionym cech twórczych. Ich pomysłowość za to jest często zdrowsza niż u intelektualistów, wyrasta ona bowiem bardziej bezpośrednio z potrzeb życia. Kontakt z rzeczywistością jest tu bliższy.

Najwięcej dodaje jednak siły przodownikowi ten fakt, że grupa, której przewodzi, uważa go za swojego, za wyraziciela jej dążeń i interesów. Później, gdy przodownik ten kontakt zatracą, zyskał sobie jednak normalnie już grono zwolenników i przyjaciół czy też spółników, na których się już opierać może. Gdy przodownik taki zużył się — umysłowo i moralnie

— trudno go usunąć w cień, o ile sam nie zrozumie konieczności odejścia. A zrozumienie takie jest zjawiskiem wyjątkowym, to też w życiu społecznym i politycznym pełno jest takich „emerytów“.

E t y c z n a strona u przodownika, jak już zaznaczyliśmy, zwykle przedstawia się słabiej — ze względów, o których już mowa była. Są oczywiście i chlubne wyjątki, ludzie kryształowi, lecz wyjątki potwierdzają regułę. Działacz, u którego jest więcej bezinteresowności i idealizmu, i który zwykle tylko część swej energii lokuje w pracy społecznej czy politycznej — ma normalnie więcej równowagi wewnętrznej (o ile go ambicja nie poniesie) i więcej kultury etycznej, której przodownik przeważnie jeszcze zdobyć sobie nie potrafił — straciwszy swą dawną, tradycyjną moralność.

Etyka bez dynamiki rodzi znacznych ślamazarów — dynamika bez etyki demagogów, pływaczy politycznych. Ich motywy wewnętrzne są przede wszystkim miarodajne dla oceny moralnej — a nie koniecznie dla skuteczności działania. Lecz człowiek bez etyki na dłuższą metę pozytywnych wyników nie osiągnie, chociażby mu nawet dobre wyrachowanie do czasu istotne zasady moralne zastąpić mogło.

W chwilach konfliktu między dobrem samem a korzyścią własną (zawsze prawie krótkowzrocznie pojętą) — zwycięży egoizm. I człowiek taki tem większe spowoduje zło, im większy jest jego wpływ — oraz im większe w nim pokładano nadzieje.

6. Rola inteligencji. Szkolenie elity organizacyjnej.

Nie chcielibyśmy naszych rozważań zamknąć bez pewnych wniosków praktycznych.

Zarówno przodownicy, jak i działacze są konieczni w każdym ruchu społecznym czy politycznym, a niemniej i etycznym czy religijnym. Im dojralszą jest dana grupa społeczna — tem bardziej przedmiot bierny (mniej lub więcej) akcji działacza zamienia się na samodzielnie do swych celów zdążające ugrupowanie, czyli na ruch. Ponieważ jednak, jak staraliśmy się wykazać, niebezpieczeństwo spaczenia przodowników jest większe niż u działaczy, należących do innej warstwy społecznej, wyższej pod względem poziomu umysłowego i materialnego, należy dążyć do tego by jak największa ilość tych działaczy w ruchach tych udział brała.

Miejsce dla nich — nawet tam, gdzie istnieje duże napięcie antagonizmów klasowych — zawsze się znajdzie i to naogół łatwo. Zadaniem tych działaczy, jako dojralszych i mniej przez ambicję osobistą opanowanych, winno być wnoszenie w y ż s z e g o t o n u do tych ruchów masowych, a szczególnie do ich ciał kierowniczych, których duch całej grupie się udziela. Jest to najważniejsza może droga do społecznego oddziaływania.

O przyszłości każdego ruchu zadecyduje to, jaką sobie potrafi wytworzyć elitę organizacyjną. Naturalna selekcja i samorzutny rozwój wystarczyć nie mogą, jak nas uczy obserwacja życia zbiorowego. Istnieją szkoły dla działaczy społecznych. W ich braku konieczną jest rzeczą skupianie tych przywódców w grupę ściślejszą, w których sami będą szeregowcami — i wytworzenie w tych ściślejszych zrzeszeniach wyższego tonu, tj. norm, pojęć, odczucia etycznego — i pewnej kontroli (nadrzędnej — przez kierownictwo — i wzajemnej). Ułatwiając swoim członkom pewien awans, — przede wszystkim przez fakt przynależności — ugrupowania tego rodzaju mają pewne środki nacisku. Byleby te środki były stosowane, a grupy ściślejsze nie zamieniały się w wyłączne i egoistyczne kliki. Lecz gdyby możliwość spaczenia miała prowadzić do zaniechania jakiejś formy pracy — pozostałaby nam jedynie bezczynność...

Wychowanie zdrowej elity jest warunkiem rozwoju pomyślnego każdej akcji od ruchu społecznego — a nie najmniej i chrześcijańskiego. Stoi on tem, że ma działaczy duchownych — lecz duchowieństwo samo podolać nie może. Wzmógłony udział inteligencji jest koniecznością rzeczywistą.

Dr. M. Wachowski.

W sprawie sporu o koedukację.

Koedukacja jest obca dawnej tradycji wychowawczej; nie znały jej czasy starożytne ani wieki średnie, ponieważ z powodu niskiej oceny wartości kobiety wychowanie obejmowało w zasadzie tylko mężczyzn. Problem koedukacji zdobył sobie na większą skalę aktualność dopiero w w. XIX w związku z emancypacją kobiety. W tym też czasie stała się koedukacja jednym z najpopularniejszych problemów w pedagogice, póki nawał innych zagadnień pedagogicznych ostatnich kilkudziesięciu lat nie usunął jej w cień.

Samo pojęcie koedukacji wciąż jeszcze nie jest ściśle określone. Niektórzy rozróżniają koedukację społeczną (wspólne wychowanie osobników, pochodzących z różnych warstw), ekonomiczną (wspólne wychowywanie biednych i zamożnych), mówi się też nieraz o koedukacji wyznaniowej. Naogół jednak ogranicza się pojęcie koedukacji do wspólnego wychowywania przedstawicieli obojga płci, chociaż możliwe są jeszcze dalsze ograniczenia. Aktualność bowiem tego problemu odnosi się jedynie do młodzieży, znajdującej się w pewnej fazie swego rozwoju. Jest to mianowicie okres dojrzewania płciowego zarówno pod względem fizycznym, jak duchowym. Ten okres życia mają na myśli zarówno zwolennicy jak przeciwnicy, gdy mówią o koedukacji. Mniej aktualne jest wspólne wychowywanie osób dorosłych, a jeszcze mniej zastanawia fakt uczęszczania do jed-

nej klasy chłopców i dziewcząt przed rozpoczęciem dojrzewania seksualnego. Stąd to pierwotnie problem koedukacji był problemem szkoły średniej, póki silny rozwój życia stowarzyszeniowego młodzieży w ostatnich czasach nie uczynił go aktualnym także dla tego ostatniego terenu. Jeżeli się przyjrzymy faktom wspólnego wychowywania pod względem płci, to naogół przyczyny takiego stanu rzeczy są natury ekonomicznej, a nie pedagogicznej. Przyjmuje się do jednej szkoły chłopców i dziewczęta, ponieważ posyłanie ich do dwu różnych szkół czy klas byłoby połączone z wielkimi kosztami. Tem się tłumaczy istnienie większości szkół koedukacyjnych w małych osiedlach, podczas gdy w miastach — przynajmniej w pewnych krajach — są naogół osobne szkoły dla chłopców i osobne dla dziewcząt. Tem się też tłumaczy duży rozwój szkół koedukacyjnych w krajach, które stanęły przed koniecznością szybkiej rozbudowy szkolnictwa, np. w Stanach Zjednoczonych. Właściwa koedukacja powinna się ograniczać do takiego wspólnego wychowywania młodzieży żeńskiej i męskiej, które podejmowane jest świadomie i planowo ze względów wychowawczych. Ten jednak motyw zachodzi bardzo rzadko w rzeczywistości wychowawczej. Najczęściej bywa tak, że z koedukacji, stworzonej ze względów gospodarczych, usiłuje się uczynić zjawisko wychowawczo wartościowe.

Problem koedukacji jest szczególnie interesujący z kilku względów. Najpierw stanowi koedukacja wyraz dążeń, by w tym duchu oddziaływać na otoczenie wychowanka, aby ono wywierało na niego wpływ pożądany. Jest ona więc jednym z bardzo nielicznych przykładów wychowania „środowiskowego“. Następnie ma koedukacja służyć według zamierzeń jej inicjatorów celom wychowania seksualnego, tak bardzo aktualnego, a tak trudnego. (Jest rzeczą ciekawą, że nowoczesna pedagogika, która ogromnie się interesuje sprawą wychowania seksualnego, mało uwagi poświęca koedukacji.) Dalej zasługiwałaby koedukacja na uwagę z tego względu, że w pewnym okresie historycznym ułatwiała społeczne wybicie się młodzieży żeńskiej, w czasach, kiedy średnie szkolnictwo żeńskie było dopiero w początkach.

Sprawa koedukacji przedstawiałaby się względnie prosto, gdyby fakt jej dodatniej wychowawczej wartości nie ulegał żadnej wątpliwości, gdyby wspólne wychowywanie dziewcząt i chłopców wywoływało jedynie pożądane następstwa. Tymczasem jakkolwiek żaden z badaczy nie udowodnił, że koedukacja nie wywoływa żadnych dodatnich wpływów, a jedynie następstwa ujemne, to z drugiej strony nikt też nie potrafił wykazać, że po nią ciągną za sobą jedynie korzystne następstwa. Jest zresztą w pedagogice kilka takich problemów, które albo nie prowadzą wogóle do żadnego ostatecznego rozwiązania, albo umożliwiają kilka rozwiązań. Wspomina-

jąc o badaniach na temat koedukacji, trzeba zaznaczyć, że właśnie z okazji tego problemu popełniano i wciąż jeszcze się popełnia bardzo duże błędy metodologiczne, które dyskwalifikują wartość badań. Typowym prosto sposobem prowadzenia badań nad koedukacją jest zapytywanie ludzi, co o niej sądzą, przyczem osoby badane nie zawsze przechodziły koedukację lub też mają za sobą od szeregu lat. Tak np. autor jednej nieopublikowanej pracy na temat koedukacji posługiwał się m. i. takim materiałem, uzyskanym od uczniów na pytanie, „czy jesteś zadowolony z koedukacji“: „uważam, że szkoły koedukacyjne są bardzo dobre, więc jestem zadowolona“, „owszem, szkoły koedukacyjne przynoszą niekiedy duże korzyści“, „jestem bardzo zadowolona, ponieważ koedukacja ma wiele dodatkowych cech“, inny znowu zadowolony jest, „ponieważ uszlachetnia się człowiek, żyjąc z dziewczętami wyrabia w sobie inteligencję“, dalej ktoś jest zadowolony, ponieważ — jak mówi — „do szkoły chodzę wspólnie z dziewczętami, bo taka wspólna nauka daje lepsze wyniki“. Nie zawsze oczywiście spotkać się można z tak lichym materiałem, który dlatego jest zupełnie bezużyteczny, ponieważ brak jakichkolwiek wzmianek o faktycznych przeżyciach związanych z koedukacją, które to wzmianki winny się były pojawić w argumentacji. Jedyne właściwą metodą w granicach introspekcyjnego badania byłoby tu zdobywanie od osób badanych dokładnych opisów pewnych konkretnych przeżyć, związanych z faktem koedukacji. Również inne metody badań poza introspekcją nie zostały dotąd w pełni i należycie wyzyskane w odniesieniu do koedukacji. Zgóry jednak można przewidzieć, że nawet najdoskonalsze badania nie doprowadziłyby do ostatecznego jednoznacznego rozwiązania problemu, jakkolwiek potrafiłyby niewątpliwie rzucić dużo światła na sprawę. Aby się o tem przekonać, wystarczy przejrzeć argumenty za i przeciw, które będę się starał poniżej wyczerpać, poddając je zarazem krytycznej analizie.

Argumenty zwolenników koedukacji opierają się głównie na założeniu, że dłuższe współżycie osób obojga płci w warunkach, nieprovokujących popędu seksualnego, układa się naogół aseksualnie. Tezę tę potwierdzać ma obserwacja życia zwierzęcego oraz ludzkiego życia rodzinnego. Ta sama obserwacja jednak stwierdza, że powyższe prawo nie obowiązuje powszechnie, że wśród osobników płci różnej, wzrastających razem w ciągu dłuższego czasu, instynkt seksualny zwracać się może ku przedmiotowi z najbliższego otoczenia bądź wskutek warunków wewnętrznych (np. zwyrodnienie), bądź naskutek społecznego zaniedbania. Wynika z tego, że argumenty za koedukacją oparte są na założeniu, które tylko częściowo jest słuszne, o ile mianowicie powiedzie się akcja stłumienia wybujałości popędu seksualnego oraz stworzenia warunków społecznych (np. rygoru), które umożliwiają należyty rozwój normalnego popędu seksualnego.

Ogół wartości, przypisywanych koedukacji, obejmuje składniki z dziedziny wychowania seksualnego. I tak ma koedukacja zapobiegać wybrykom i zbroczeniom seksualnym, które wynikają ze zbyt dużego dystansu między przedstawicielami obojga płci. Tym argumentem posługiwali się głównie seksuologowie angielscy, którzy tłumaczyli rozpowszechnienie wybryków seksualnych wśród młodzieży, wychowywanej w internatach, właśnie brakiem bliższego współżycia o charakterze aseksualnym z osobnikami płci drugiej. Argument ten utracić musi dużo ze swej aktualności w krajach, gdzie, jak np. w Polsce, nie stwierdza się ani zbyt dużego dystansu między młodzieżą męską i żeńską, ani też nagminności zbroczeń seksualnych. Nadto wysuwają zwolennicy, iż koedukacja sprzyja wytwarzaniu się zdrowych wyobrażeń o osobnikach płci odmiernej, zapobiega zaś chorobliwej wyobraźni. Nie rozwija się też chorobliwa ciekawość seksualna w odniesieniu do płci drugiej, ponieważ ciekawość doznaje tu zaspokojenia, nieprzekraczając granic „dozwolonych“. Podnosi się dalej, że istniejące w koedukowanym zespole dwie grupy łatwo wytwarzają pewne normy postępowania wobec siebie nawzajem, że więc koedukacja spełnia także dodatnią rolę w zakresie wychowania towarzyskiego. Inna jej wartość polegać ma na tem, że samorzutnie się rozwijające cechy niepożądane, a charakterystyczne dla chłopców (np. gburowatość) lub dla dziewcząt (np. ekliwość) doznają stłumienia.

Przeciwnicy koedukacji nie rozporządzają należycie pewnymi argumentami, by zaprzeczyć istnieniu wartości, przypisywanych koedukacji, z których najważniejsze wymieniłem powyżej. Mogą oni jedynie odpowiedzieć, że owe spodziewane dodatnie następstwa koedukacji nie zachodzą z koniecznością, że przeciwnie zajść mogą następstwa wprost niepożądane w dziedzinie rozwoju seksualnego młodzieży. Gdyby jednak tak nie było, gdyby udało się stworzyć warunki, zapewniające jedynie dodatnie następstwa w odniesieniu do rozwoju seksualnego, to jeszcze wówczas spór się nie kończy. Przeciwnikom pozostają jeszcze wtedy trzy rodzaje argumentów. Pierwszy, to ten, że z osobników, mających za sobą koedukację, rozwiną się typy niechętnie wszelkim związkom seksualnym, a więc także założeniu rodziny, jak to zaobserwowali badacze stosunków w Stanach Zjednoczonych. Gdyby to niebezpieczeństwo naprawdę było groźne, to jeszcze wówczas mogą zwolennicy odpowiedzieć, że wcale nie ograniczają swej akcji do wychowania „środowiskowego“, że bezpośrednio oddziaływaniem starają się uregulować rozwój popędu seksualnego w sposób pożądanym. Znacznie zato poważniejszym jest argument drugi. Wiadomo, że podstawowym postulatem pedagogicznym jest możliwie duża jednolitość wychowywanego zespołu uczniów. Inaczej zachodzą duże trudności w uwzględnianiu psychiki uczniów, a nie można ich zlikwidować drogą

indywidualizacji, skoro różnice indywidualne są zbyt liczne i zbyt duże. Akcja wychowawcza jest w tych warunkach mniej skuteczna. Zdaje mi się jednak, że ta teza nie da się utrzymać w całej rozciągłości. Na pewnych stopniach nauczania, tam, gdzie zachodzić może samodzielny udział ucznia w procesie kształcenia, jednolitość zespołu przestaje być warunkiem skuteczności akcji wychowawczej, wystarczy wspólność cech w pewnych granicach. Gdy np. uczniowie wygłaszają referaty i prowadzą dyskusję, wtedy mogą oni sobie nawzajem dostarczać bodźców i materiałów, wtedy też istnienie różnic indywidualnych może być z korzyścią dla procesu kształcenia. Postulat doboru pedagogicznego o tyle więc należałoby zmodyfikować, że nie zawsze dobrany zespół winien być jednolitym. W pewnych warunkach najkorzystniej dla procesu kształcenia dobraną grupą uczniów nie jest ta, która wykazuje największą jednolitość, ale ta, która zawiera pewien układ różnic indywidualnych. Teza zaś o jednolitości grupy uczniów ma uzasadnienie tylko w odniesieniu do takiego kształcenia, w którym uczeń jest wyraźnie przedmiotem pracy nauczyciela. Wśród różnic indywidualnych, będących z korzyścią dla procesu kształcenia, znaleźć się mogą także takie, które wynikają z przynależności do pewnej płci. Przemawia to wprawdzie na obronę koedukacji, ale bardzo słabo, ponieważ w szkolnictwie niższym i średnim przeważają wciąż jeszcze takie metody nauczania, które nie sprzyjają wyzyskiwaniu różnic indywidualnych dla procesu kształcenia. W tych granicach zaś, w jakich teza o jednolitości grupy uczniów da się utrzymać, sprzeciwia się ona stanowczo koedukacji, bo oczywistą rzeczą jest, że grupa, złożona wyłącznie z chłopców lub wyłącznie z dziewcząt, stanowi bardziej jednolity zespół, niż grupa, złożona z chłopców i dziewcząt razem. Na to pozostaje zwolennikom koedukacji jedynie odpowiedź, że mniejsza skuteczność kształcenia, wynikająca z niejednorodności grupy koedukowanej, zostaje sownie wyrównana przez wartości moralne, płynące z koedukacji.

Krytyka koedukacji możliwa jest jeszcze ze stanowiska celów wychowania. Skoro mianowicie w obecnym układzie stosunków społecznych, a prawdopodobnie nie wiele się pod tym względem zmieni w przyszłości, różne są społeczne zadania mężczyzny i kobiety, i niemi być muszą z powodu różnicy struktur fizycznych, to należy także w wychowaniu przygotowywać kobietę do zadań swoiście kobiecych, a mężczyznę do zadań swoiście męskich. Jeżeli zaś różny być musi sposób wychowywania, to trudno sobie wyobrazić, by go łatwo było zrealizować w obliczu dwu różnych grup uczniów, kształconych jednocześnie przez jednego nauczyciela. Pogląd na różnice zadań życiowych mężczyzny i kobiety podlega ewolucji. Kiedy jeszcze ruch kobiecy widział w szkole koedukacyjnej ośrodek, pozwalający kobiecie wybić się społecznie i zrównać z mężczyzną, w pogardzie były

hasła swoistych zadań kobiety. Odzyskały one swą wysoką ocenę społeczną dopiero po niejakiem uśmierzeniu się namiętności emancypacyjnych, przy jednoczesnym wzroście wartości rodziny w opinii ludzkiej. Jak to wykazuje obserwacja, kobieta, która zdobywa sobie wykształcenie średnie lub także wyższe, nie przechodzi naogół specjalnego przygotowania do zadań kobiecych, niezależnie od tego, czy uczęszcza do szkoły koedukacyjnej, czy nie. Trudno więc składać tu winę na koedukację. Jeżeli zaś nie można znaleźć jakiejś nagminnej obojętności wykształconych kobiet wobec zadań kobiecych, to prawdopodobnie dlatego, że przyświecający wielu pierwszym emancypantkom ideał defeminizacji kobiety rozbił się o istotę psychiki kobiecej, dalej, że kobieta wykształcona uzyskuje bardzo łatwo dostęp do środków, umożliwiających jej samodzielne przygotowanie się do jej zadań. Dopiero wówczas mógłby argument o swoistych celach wychowywania dziewcząt nabrać większej wagi, gdyby zwyciężyło zdanie, że ewentualnie zdobywane samorzutne przygotowanie kobiety jest stanowczo niewystarczające, że także w programie szkolnym winny te zadania znaleźć uwzględnienie. Istnieją już pewne dążenia w tym kierunku.

Z pewnemi odmianami przedstawia się sprawa koedukacji na terenie pozaszkolnych stowarzyszeń młodzieży. Przedewszystkiem, że tutaj nie może znaleźć tak szerokiego potwierdzenia prawo o niezwracaniu się popędu seksualnego ku osobnikom płci odmiennej, żyjących razem w ciągu dłuższego czasu, ponieważ niema tu tego dłuższego współżycia. Stąd zaś znacznie mniejsze muszą być widoki ziszczenia się nadziei co do dobroczynnego moralnego wpływu koedukacji. Wprawdzie z drugiej strony jest na tym terenie zwykle więcej samodzielnego udziału młodzieży w procesie wychowawczym, mogłyby tu więc różnice indywidualne, przywiązane do płci, stanowić okoliczność pomyślną. Istnieją jednak dalsze zastrzeżenia. W przeciwieństwie do szkoły, gdzie jeżeli nie łatwą, to w każdym razie możliwą jest dostateczna opieka nad koedukowaną grupą, inaczej ma się sprawa w stowarzyszeniach. Tu młodzież często dopiero się poznaje, znajdując się już w okresie dojrzewania seksualnego, spotyka się z sobą raz na kilka dni, jeżeli nie rzadziej, zebrania odbywają się często wieczorem. Takie zaś warunki, gdzie młodzież po wieczornem zebraniu ma kilka kilometrów drogi do domu, mają wprost coś prowokującego do wykroczeń seksualnych. Dalej zachodzi tu znacznie mniejsze prawdopodobieństwo, że kobieta, nie przechodząca nawet średniego wykształcenia, zdobędzie sobie samodzielnie przygotowanie do zadań kobiecych. Wiadomo zaś, z jak różnych niepowołanych źródeł czerpie się to przygotowanie zwłaszcza do zadań macierzyńskich w sferach niższych. Uwzględnianie więc różnic płci z uwagi na cele wychowania jest w stowarzyszeniach znacznie bardziej aktualne niż w szkole. Z tego zaś wynikałoby, że rozważania nad koedu-

kacją w stowarzyszeniach o wiele łatwiej prowadzą do zajęcia wobec niej stanowiska negatywnego.

Rozważania powyższe pozwalają na takie wnioski: Kto uprawia koedukację, ten nie może liczyć z pewnością na wyniki pożądane, nie może się zabezpieczyć przed następstwami niepożądanymi, ten prowadzi akcję wychowawczą pod znakiem ryzyka i pozostaje w niezgodzie z podstawowymi zasadami pedagogicznymi. Kto w praktyce odrzuca koedukację, ten wykazuje ostrożność w sprawach wychowawczych i może przyswoić młodzieży inną drogą te wartości moralne, jakie daje udana koedukacja. Przypuszczalnie rozwój tak żywo obecnie dyskutowanych metod wychowania seksualnego dostarczy przeciwnikom silniejszych argumentów, a wtedy koedukacja stanie się zjawiskiem prowincjonalnym oraz charakterystycznym dla początkowego etapu rozwoju jakiejś szkoły.

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Liga Narodowa Chrześcijańskich Pracowników Belgijskich.

3. *Chrześcijańsko-społeczny ruch robotniczy przed powstaniem Ligi.* Na czele chrześcijańskiego ruchu robotniczego belgijskiego stoi Liga Narodowa jako jego nadbudowa. Znaną ona jest także pod nazwą belgijskiej „Chrześcijańskiej Demokracji“, w której klasa robotnicza stanowi przeważający żywioł. Zanim jednak przystąpimy do jej omówienia, wspomnijmy nieco o poprzednich poczynaniach społecznych ze strony katolików.

Powszechnie spotykamy się ze zjawiskiem, że żywioł robotniczy stanowi w akcji katolicko-społecznej czynnik najruchliwszy. Tak podobnie jest w Belgji. Już po pierwszych kongresach katolickich poczęły powstawać dość liczne zrzeszenia chrześcijańskich robotników. Występowały one jako towarzystwa kulturalne, których członkowie należeli do różnych zawodów.

Wcześniej jednak pomyślano o ich konsolidacji i w tym celu założono już w r. 1868 *Federację* p. n. *Fédération des sociétés ouvrières catholiques* — Federacja towarzystw robotniczych katolickich, do której włączono także spółdzielnie, patronaże młodzieży, konferencje św. Wincentego i biblioteki parafjalne. Przystąpiło do niej około 500 instytucyj, liczących ponad 50 tysięcy członków. Federacja stała się zawiązkiem późniejszego chrześcijańskiego ruchu robotniczego.

Lecz Belgję jako kraj wielkiego przemysłu, rozsądzała kwestja społeczna, Kongresy katolickie wstrząsały opinią publiczną, poruszając zagadnienia socjalne. Trzeba było przystąpić do zakładania c h r z e ś c i j a ń

skich syndykatów robotniczych. Wśród katolików nie było jednak pod tym względem zgody. Spory i wątpliwości rozstrzygnęła dopiero encyklika „Rerum novarum“.

Tymczasem szerzył się gwałtownie socjalizm, który zakładał coraz to nowe placówki parafjalne, potem kasy ubezpieczeniowe, wreszcie kooperatywy spożywcze i syndykaty. Kiedy zapanowało bezrobocie, redukcja płac i rozgoryczenie wśród robotników, urządzał manifestacje, wydawał proklamacje, wreszcie wywołał w r. 1886 krwawe rozruchy w głównych ośrodkach przemysłowych, które stłumiono dopiero zbrojną siłą.

Wypadki krwawych zająć ulicznych wstrząsnęły silnie całym krajem i otworzyły dopiero oczy katolikom. Rok 1886-ty stał się punktem zwrotnym dla akcji katolicko-społecznej. Zajęto się najpierw gorliwie akcją dobroczynną zapomocą Konferencji św. Wincentego, zaopiekowano się więcej patronażami młodzieży, zwrócono większą uwagę na katolickie towarzystwa robotników, zjednoczono we Federację, wzięto się do dzieła wśród robotników najpierw w mieście Gandawie, gdzie socjalizm dawał się najbardziej we znaki. W Gandawie założono pierwszą federację kas ubezpieczeniowych. Tu także powstała pierwsza robotnicza grupa antysocjalistyczna, która przy pomocy tygodnika „Le rayon de lumière, (Promień światła) dała początek powstaniu pierwszych chrześcijańskich syndykatów robotniczych, założonych przez robotnika tkackiego Leona Brugemana. Wreszcie pojawiła się encyklika „Rerum novarum“, która wraz z kongresami katolickimi w Leodjum (1890) i Mechlinie (1891) oddała sprawie robotniczej i akcji katolicko-społecznej jak i w innych krajach, tak również w Belgii niespożyta zasługę. Cały katolicki ruch robotniczy szedł głównie po dwóch liniach — syndykatów i kas ubezpieczeniowych — nieszczęściem jego było, że szedł rozszczępiony i rozbity na kilkanaście samodzielnych central, tak podobnie jak się ma obecnie sprawa chrześcijańskiego ruchu zawodowego robotniczego u nas w Polsce.

Wszystkie organizacje, skupiające się około swych federacyj okręgowych, były nastawione *na walkę ze socjalizmem*. Na czoło wybiła się Liga antysocjalistyczna robotników gandawskich („Ligue ouvrière anti-socialiste de Gand“), która na swym sztandarze wypisała 3 programowe hasła: religja, rodzina i własność. Jej kierownictwo ujął w swe ręce młody inżynier Artur Verhaegen. Liga gandawska stała się prototypem chrześcijańskiej demokracji belgijskiej. Z jej łona wyszła w r. 1904 inicjatywa założenia Generalnego Sekretarjatu dla chrześcijańskich unij zawodowych z siedzibą najpierw w Gandawie, później w Brukseli. Dyrektorem tej ważnej instytucji został *O. Czesław Rutten*, dzisiejszy przywódca chrześcijańskiego ruchu robotniczego.

1) O działalności Ligi gandawskiej mówimy szerzej na osobnem miejscu.

4. *Unifikacja ruchu chrześcijańsko-społecznego.* Liga gandawska była tylko jednym odcinkiem akcji katolicko-społecznej, ale prawdziwie realnej, umiejętniej i nader impulsywnej. Brakowało jednak unifikacji istniejących central, podobnych do gandawskiej. Zjednoczeniem ruchu zajął się profesor uniwersytetu lowańskiego Jerzy Hellepute, za którego staraniem przysłała do skutku „Liga demokratyczna belgijska“ (Ligue democratique belge) jako Związek związków. Jej zadaniem było zjednoczonymi siłami odzyskać dla idei chrześcijańsko-demokratycznej te masy ludowe, które wchłonął w siebie socjalizm. Liga spotkała się z przychylnym przyjęciem ze strony episkopatu. Na jej rzecz zlikwidowała się później „Federacja katolickich towarzystw robotniczych“. Przystąpiła do zakładania syndykatów chrześcijańskich i powołania dla nich generalnego sekretarjatu, powierzając jego kierownictwo O. Ruttenowi, oraz urządzania regularnych kongresów. Z biegiem lat Liga, przekształciwszy się na Federację syndykatów chrześcijańskich klas zarobkujących, rozszerzała swą pracę na coraz nowe tereny, a w pierwszym rządzie na wyrobienie sobie elity działaczy zapomocą kólek naukowych, kursów apologetycznych i podróży naukowych.

Liga prowadziła podwójną akcję — *społeczną i polityczną*. Lecz kiedy program i akcja społeczna Ligi nie napotykały na żadne poważniejsze trudności, spiętrzyły się one natomiast na terenie politycznym. Żywioły konserwatywne, zacieśnione w dawnych pojęciach społecznych, nie mogły się pogodzić z myślą chrześcijańsko-demokratyczną, jaką przedstawiała Liga, uważając ją za niepożądane nowatorstwo. Chodziło o reprezentację polityczną. Robotnicy żądali dla siebie odpowiedniej liczby mandatów poselskich, prawa umieszczenia swych mandatów na wspólnej liście z konserwatystami. Dopuszczenie sfer zarobkujących, grupujących się w Lidze, do uprawnień politycznych na równi z innymi klasami społecznymi uważano jednak ze strony konserwatywnych katolików za mrzonki socjalistyczne. Sytuacja zaostrzała się tak silnie, że zdawało się, iż w obozie katolickim przyjdzie do rozbitcia. Zachodziła poważna obawa, że przyjdzie do rozłamu na dwie partje katolickie, konserwatywną i demokratyczną. Dopiero interwencja Rzymu, t. zw. „program mechliński“ uchwalony przez delegowanych wszystkich diecezji na generalnej konferencji, zarządzanej przez episkopat w r. 1896 i zabiegi kard. Merciera położyły kres walce na korzyść ligi demokratycznej. Wreszcie *Kongres w Mechlinie 1909 roku* doprowadził do zjednoczenia wszystkich katolików, zgrupowanych we Federacji (konserwatyści), Lidze (demokraci) i Boerenbondzie (rolnicy) w jeden obóz katolicki społeczny i polityczny. Liga demokratyczna i Boerenbond wybiły się na plan pierwszy.

5. *Powstanie Ligi Narodowej Chrześc. Pracowników Belgijskich.* Po wojnie miejsce Ligi Demokratycznej Belgijskiej zajęła *Liga Narodowa Chrześcijańskich Pracowników Belgijskich* (La Ligue Nationale des Travailleurs Chrétiens de Belgique). Stało się to w r. 1921. Kongres odbyty w tymże roku, postanowił przeprowadzić reorganizację istniejących zrzeszeń katolickich. Wymagały tego zmiany, jakie zaszły po wojnie. Do zawziętego wroga Ligi, jakim był socjalizm, przybył nowy — komunizm. Trzeba było skupić wszystkie siły, odnowić i podnieść w nich ducha, oprzeć organizacje o nowe metody pracy. We wszystkich organizacjach klas zarobkujących odczuwano potrzebę konsolidacji sił i współpracy. Przystąpiono też do jej realizacji. Ligę Narodową uznano za ośrodek pracy społecznej i politycznej klas zarobkujących. Przynależność do niej zgłosiły najpierw chrześcijańskie syndykaty robotnicze, potem Federacja Lig żeńskich i Gandawska Centrala kas ubezpieczeniowych jako najstarsza organizacja katolicko-społeczna. Skierowano następnie wysiłki ku akcji *gospodarczej* celem skupienia pieniądza w spółdzielniach kredytowych i zopatrywania się w artykuły domowej potrzeby we własnych kooperatywach handlowych.

Wszelkie katolickie organizacje klas zarobkujących opanowała po wojnie jedna wspólna myśl i dążność, by wspólne potrzeby i interesy robotnicze mogły znaleźć zaspokojenie i obronę w łonie własnej jednolitej organizacji. Kierowników ruchu syndykalistycznego, ubezpieczeniowego i spółdzielczego opanował *duch samowystarczalności*, który prezydent Ligi Heyman nazwał „*egoizmem organizacyjnym*“.

Ów separatyzm klasy robotniczej uzasadniono w ten sposób, że stan robotniczy żyje w specjalnych warunkach, w odmiennej atmosferze, mentalności, potrzebach i niebezpieczeństwach, jakich niema u innych klas społecznych. Atoli nie stawia jego interesów pod kątem wrogiego stosunku do innych klas społecznych, jak to czyni socjalizm i komunizm, lecz sprawiedliwości społecznej i miłości chrześcijańskiej.

Tak postawione podstawowe założenia Ligi spowodowały jej reorganizację. Najpierw na terenie politycznym przyjęła Liga program ogólnej Unji katolickiej, powstałej w r. 1921 głównie z inicjatywy Ligi jako skrzydła chrześcijańsko-demokratycznego, w której zgrupowały się cztery stany: wolne zawody, koła rolnicze, robotnicze i klasy średnie. Następnie Liga stała się organizacją całej klasy zarobkującej, zarówno pracowników fizycznych jak umysłowych. Z tego powodu przyjęła nazwę „*Liga Narodowa Chrześcijańskich Pracowników*“. Liga zjednoczyła w sobie działalność *wszelkich* instytucyj i dzieł klasy zarobkującej *obojsza płci*. Jako zadanie postawiła sobie wszechstronne podniesienie klasy zarobkującej, a więc ekonomiczne, socjalne, religijno-moralne i polityczne.

Dlaczego Liga wystąpiła w odmiernej formie i szacie, wyjaśnia tę kwestję jej przywódca O. Rutten¹). Na terenie ruchu robotniczego, mówi, spotykamy się z dwoma typowymi zjawiskami. Jednym z nich jest olbrzymi wzrost organizacyj robotniczych i ich znaczenie w świecie pracy, a drugim to stałe polepszenie warunków pracy i rozwój ochronnego ustawodawstwa socjalnego. Świat robotniczy czuje się wskutek tego zniewolonym do stworzenia siły dla obrony uzyskanych dla siebie praw.

Z drugiej strony Lidze nie o same cele gospodarcze wyłącznie się rozchodzi. Jej zadaniem jest czynić klasę zarobkującą nie tyle coraz zamożniejszą, ile raczej coraz *lepszą*. W tym celu Liga stara się zaszczepiać w masach ludowych *chrześcijańskie życie*. Tak bowiem oświadczył na do rocznym kongresie Ligi (1926 r.) jej prezydent Heyman: „Niezlomną wolą Ligi jest zachować Chrystusowi albo odzyskać dla Niego chrześcijańskich robotników belgijskich“. Tę samą zasadę powtórzył na następnym kongresie (1927 r.): „Naszym ideałem jest zachować albo zdobyć klasę robotniczą belgijską dla sprawy katolickiej i dla Chrystusa“²).

Liga ze względu na naczelną swą reprezentację wszelkich wysiłków rzesz robotniczych, wzrastających stale w liczbę, jakoteż na umiejętną i nader aktywną jej pracę, odgrywa w belgijskim społeczeństwie katolickim coraz wybitniejszą rolę, podobnie jak się to dzieje w sąsiedniej Holandji czy Niemczech i przyczynia się walnie do rozwoju chrześcijańskiego ruchu robotniczego.

Gdybyśmy więc chcieli się zapytać, czem jest właściwie Liga w swym dzisiejszym ustroju jako jedno z głównych ognisk akcji katolicko-socjalnej w Belgji wśród klasy zarobkującej, w odpowiedzi na to zaznaczyć należy, że nie jest ona zjednoczeniem chrześcijańskich syndykatów robotniczych, bo te mają własną organizację pod nazwą „Confédération des Syndicats Chrétiens de Belgique“ — Konfederacja Chrześcijańskich Syndykatów Belgijskich.

Liga nie jest także w ścisłym tego słowa znaczeniu robotniczą partją polityczną, bo do Ligi należą zrzeszenia społeczne, które jako takie w akcji wyborczej nie biorą udziału, choć trzeba dodać, że Liga stanowi skrzydło robotnicze ogólnej partji katolickiej³).

Jeżelibyśmy więc chcieli dać bliższe wyjaśnienie, czem jest Liga dla klasy zarobkującej, możemy powiedzieć, że jest ona przede wszystkim *instytucją wychowawczą*. Spełnia ona w pierwszym rzędzie podobne zada-

¹) Por. O. Rutten, La Ligue des Travailleurs Chrétiens (La Revue Belge z dn. 1. 7. 1926, str. 25.)

²) Ve Congrès de la Ligue str. 6. VI e Congrès de la Ligue str. 5.

³) Por. J. Arendt, La nature, l'organisation et le programme des syndicats ouvriers chrétiens, str. 20.

nie, jakie sobie założyły angielskie Trade-Union'y przez powołanie do życia instytucji „Workers Educational Association“ albo francuskie głośnie „Cercles d'etudes“, późniejsze „Action Populaire“, Les Se maines Sociales de France“ — Tygodnie Społeczne albo niemieckie „Katholische Arbeitervereine“ — katolickie stowarzyszenia robotnicze z gladbachowskim Volksvereinem — Związkiem ludowym — i doroczne Katholikentagi — Dnie katolickie.

6. *Cele Ligi Narodowej Chrześc. Pracowników.* Podobne zadanie jak ruch chrześc.-społeczny francuski i niemiecki postawił sobie w Belgji cały szereg instytucyj, jakie z biegiem czasu powstały. Do takich należą powstałe najpierw na wzór francuski „Cercles d'etudes“, — Kółka naukowe, z których wyłoniła się w r. 1891 „Liga Demokratyczna“ jako skoordynowanie wszelkich wysiłków społecznych chrześcijańskich robotników. Do nich zaliczyć należy Generalny Sekretarjat Ligi, założony w r. 1904 i prowadzony przez O. Ruttena, który podjął się pracy wychowania i wykształcenia kierowników dla syndykatów. Za nim poszło założenie Generalnego Sekretarjatu dla zrzeszeń żeńskich, prowadzonego najpierw przez Wiktorję Cappe, a obecnie przez Marję Baers. Obydwa sekretarjaty mają teraz swą siedzibę w Brukseli. Urządzają one doroczne *Tygodnie Społeczne*, wydają miesięczne *biuletyny*, odbywają *kursy społeczne* w okręgach przemysłowych. Generalny Sekretarjat żeński prowadzi *Wyższą Szkołę Społeczną* w Brukseli, Sekretarjat męski równorzędną *Szkołę Społeczną* w Lowanjum. Obydwie Szkoły Społeczne, o których jeszcze później szczegółowiej wspomnimy, dostarczają kierowników i działaczy dla zrzeszeń katolickich. Wszystkie te instytucje przynależą do Ligi Narodowej Chrześcijańskich Pracowników, tak że ona jest ogniwem, w którym została skoordynowana cała akcja wychowawcza wśród zrzeszeń chrześcijańskich pracowników¹⁾.

Generalny Sekretarjat Ligi największą wagę kładzie na kształcenie coraz to nowych działaczy społecznych, zwanych propagandzistami, od ich liczby, poziomu duchowego i wartości moralnej uzależnia Liga powodzenie akcji. Ich stara się Liga wznieść na poziom prawdziwych apostołów katolickiej idei socjalnej. Siecią należycie wyszkolonych propagandzistów postanowili otoczyć inicjatorowie Ligi wszystkie diecezje (prowincje), okręgi i parafje. W każdej miejscowości, gdzie są filje syndykatów, kas ubezpieczeniowych, spółdzielni, stowarzyszeń młodzieży, ma z ich delegatów istnieć nadbudowa jako Liga, by promieniować na całe ich życie socjalne. Stąd w Ligach parafjalnych postanowiono najwięcej pracy poświęcać *kółkom naukowym i nauce społecznej*. To samo, co czynią Ligi

1) Arendt, de Mouvement Ouvrier str. 101.

lokalne, w tym samym kierunku idą Ligi okręgowe, diecezjalne i Generalny Sekretariat Ligi Narodowej. Ten ostatni jako najwyższy organ propagandowy i centralne biuro administracyjno-archiwalne jest łącznikiem między wszystkimi kierownikami i działaczami Ligi, rozszanymi po całym kraju, by wśród nich panowała jedność zamierzeń, poczynań i poglądów społecznych.

Do wychowawczej pracy społecznej Ligi należy także obowiązek jej kierowników brania czynnego udziału w parafjalnem życiu religijnem, w ruchu liturgicznym, w jednodniowych skupieniach duchowych, t. zw. *retraites*, oraz w dorocznych rekolekcjach zamkniętych¹⁾.

Na drugim miejscu Liga zajmuje się sprawami codziennego życia czyli *gospodarczemi*. Idzie ona za myślą Bożą, która złączyła ściśle duszę z ciałem i nakazuje się troszczyć o dary duchowe i materjalne. W zakres działalności Ligi wchodzi więc troska o dobre *zorganizowanie i funkcjonowanie syndykatów, kas ubezpieczeniowych, akcji spółdzielczej handlowej i kredytowej*. Kierowniczy personel tych gospodarczych instytucyj jest zarazem stałym organem propagandowym Ligi. W ostatnim czasie szczególnie ruch spółdzielczy pod patronatem Ligi prowadzony przybiera na rozmiarach, a na jego czele stoją dziś wybitne osobistości tak z pośród kół duchownych (ks. Broekx, ks. Colens) jak osób świeckich (de Schaetzen, Van Qverberg, Fierens, Moyersoer), oddane całkowicie tej dziedzinie pracy.

Trzecim terenem działalności Ligi jest *akcja polityczna*. Pewne koła belgijskie uważają Ligę za organizację prawie wyłącznie polityczną. Mniemanie takie jest błędne. Liga jest przede wszystkim organizacją *społeczną* a na drugim miejscu dopiero polityczną. Tak oświadczył jej prezes przy otwarciu piątego kongresu Ligi w r. 1926, mówiąc: „Oświadczamy, że polityka nie jest pierwszym i zasadniczym celem Ligi. Ona nie tworzy oddzielnej partji politycznej, lecz należy do bloku katolickiego wraz z grupami burżuazyjnymi rolników i klas średnich. Na pierwszy plan wysuwa Liga zabezpieczenie robotnikom ich dóbr moralnych i religijnych, oraz interesów materjalnych, a nie cele polityczne. W tym celu Liga stara się o rozwój instytucyj ekonomicznych i społecznych, jakie Liga jako środki do rozporządzenia mieć musi. Liga, dodał p. Heyman w swem wstępnem przemówieniu, idzie za encykliką Ojca św. „Quas Primas“ o Chrystusie-Królu, że religja nie jest rzeczą prywatną, lecz że Chrystus winien panować także w życiu publicznem“²⁾.

Jednak Liga w życiu politycznem bierze czynny udział. Tego wymagały poważne racje. Jej kierownicy musieli przecież wziąć pod uwagę

¹⁾ Rutten, *Mauel d'Etudes et d'Action Sociales* str. 211.

²⁾ Ve Congrès de la Ligue Nationale. *Programme et Rapports* str. 6.

dzisiejszy wzmagający się wpływ, jaki wywiera polityka państwowa na życie religijne i obyczajowe narodu, jakoteż na położenie materialne klasy robotniczej. Domagali się przeto bezwzględnie, by klasa zarobkująca miała dostateczną reprezentację tak w partji katolickiej, jak i w instytucjach publiczno-prawnych. Liga nie mogła pozostać bierną w życiu praktycznym i z tego także powodu, że nie można było socjalistom, zorganizowanym doskonale w partję polityczną, zostawić wyłączne zastępstwo interesów robotniczych na terenie parlamentarnym.

Również episkopat belgijski dawał niejednokrotnie swój wyraz, jak katolicy winni brać czynny udział w życiu politycznym. Na ten temat mówił także obecny prymas i kardynał Van Roey na manifestacyjnym zjeździe młodzieży katolickiej, urządzonym w Leodjum w sierpniu 1927 r. w te słowa: „Czy katolicy nie mają się interesować polityką? Dalekim jestem od tego zdania! Przeciwnie, oni mają prawo i obowiązek zajmować się sprawą polityczną. Polityka jest sztuką rządzenia ludźmi. Jest rzeczą niedopuszczalną, by katolicy, pomni swych zadań wobec współobywateli, społeczeństwa i ojczyzny, pozostawili innym troskę o rząd i wyższe interesy kraju. Szczególnie zaś w Belgji, gdzie wolność Kościoła i sumienia zależą od siły organizacyjnej i czujności partji katolickiej, byłoby rzeczą karygodną przez abstynencję osłabiać swój wpływ i siłę odporną¹⁾”. Zresztą programowe zasady encykliki „*Rerum novarum*“ wyraźnie wskazywały, że robotnicy dla obrony swych interesów nie mogą się zamykać wyłącznie w sferze społecznej i moralno-wychowawczej, wykreślając ze swego programu akcję polityczną, lecz winni wprowadzić akcję wychowawczą także do życia obywatelskiego i brać w niem czynny udział. Tego obowiązku podjęła się Liga.

Kiedy więc w r. 1921 przyszło do reorganizacji partji katolickiej i Unja Katolicka uzyskała aprobatę swych nowych organizacyjnych ustaw ze strony episkopatu przez usta kard. Merciera, Liga jako skrzydło chrześcijańsko-demokratyczne weszła w jej skład na następujących warunkach: a. Liga ma proporcjonalną liczbę członków w Zarządzie Unji; b. prawo stawiania własnych kandydatów na liście wyborczej Unji., c. zapewniony wpływ na redakcję programu Unji; d. wolność obrony interesów zawodowych; e. Liga ujmuje w swe ręce akcję polityczną w okręgach, gdzie Unja nie jest zorganizowana; f. Unja jest obowiązana bronić uchwał kongresów Ligi i realizować je na terenie parlamentarnym.

7. *Ustrój Ligi Narodowej i jej pochodne zrzeszenia.* Belgijski duch katolicko-społeczny jest dość skomplikowany i zróżniczkowany. W pewnych gałęziach potrafił jednak w okresie powojennym przeprowadzić wy-

¹⁾ VI e Congrès de la Ligue Nat. Progr. et Rapp, str. 7.

doskonalone ujednostajnienie, unifikację i centralizację. Do takich należy także ruch robotniczy. To też na pytanie, jak się przedstawia ustrój organizacyjny akcji katolicko-społecznej w Belgji, jeden z kierowniczych działaczy Ligi, młody jej sekretarz, Paweł Segers taką dał odpowiedź: Nasz ruch dzieli się na różne centralne Związki, zwane Ligami, jak: młodzieży, syndykatów robotniczych, lig żeńskich, banków ludowych, spółdzielni spożywczych. Jednak wszystkie te związki nie są różnymi i oddzielnymi towarzystwami, lecz stanowią jedną całość, pozostającą pod jednym kierownictwem. Wprawdzie każda poszczególna Liga ma swój własny Główny Komitet i Sekretariat, pełną samodzielność, lecz wszystkie Związki razem wzięte pod względem swej ideologii, administracji i ustroju organizacyjnego stanowią jeden zespół.

Analogiczne wyjaśnienie co do głównego trzonu ruchu katolicko-społecznego belgijskiego dał również ks. J. Arendt, T. J., doradca moralny naczelnego Komitetu Ligi młodzieży i autor cennych rozpraw społecznych¹⁾. Rozszczepia się on na 3 główne gałęzie: a. robotników, b. młodzieży, c. włościan. Na czele idzie *ruch robotniczy*, zorganizowany pod nazwą „Liga Narodowa Chrześcijańskich Pracowników“ (Ligue Nationale des Travailleurs Chrétiens), którego ster dźierży ks. Rutten, kapłan ze Zakonu kaznodziejskiego. Dzieli się on na następujące Federacje zrzeszeń:

1. Konfederacja Syndykatów Chrześcijańskich — Confédération des Syndicats Chrétiens.
2. Robotnicza Spółdzielnia Belgijska — Cooperative Ouvrière Belge.
3. Zjednoczenie Narodowe Chrześcijańskich Federacyj Ubezpieczeniowych — Alliance Nationale des Fédérations Mutualistes Chrétiens.
4. Liga Narodowa Kobiet. Chrześcijańskich — Ligue Nationale Féminine Chrétienne.
5. Bank Oszczędności Robotników Chrześcijańskich — Banque d'Epargne des Ouvriers Chrétiens.
6. Organizacja Narodowa Robotniczej Młodzieży Chrześcijańskiej Żeńskiej — Organisation Nationale de la Jeunesse Chrétienne Feminine.
7. Organizacja Narodowa Robotniczej Młodzieży Chrześcijańskiej Męskiej — Organisation Nationale de la Jeunesse Ouvrière Chretienne Masculine.

Oprócz tego należą do Ligi Narodowej: 8. Gielny Pracy — Bourses du Travail. 9. Szkoły Społeczne — Ecoles Sociales.

¹⁾ Przytoczone szczegóły informacyjne zaczerpnąłem podczas podróży naukowej, (autor).

Liga Narodowa jest zatem zespołem wszystkich wyszczególnionych zrzeszeń i instytucyj klasy zarobkującej, rozsianych po całym kraju i zjednoczonych w poszczególne *Federacje* autonomiczne, które ze swego łona wydzielają delegowanych, tworzących *Naczelny Komitet* Ligi Narodowej. Jako organ wykonawczy Komitetu funkcjonuje *Generalny Sekretarjat*, który prowadzi propagandę żywym słowem i piórem, biuro administracyjno-archiwalne, utrzymuje stałą łączność z kierownikami i działaczami zrzeszeń Ligi, oraz stoi na straży czystości katolickiej doktryny społecznej i programu.

Jak w Naczelnym Komitecie koncentrują się Zarządy Główne wszystkich wyszczególnionych Federacyj, tak równorzędnie ich Zarządy prowincjonalne, okręgowe i lokalne tworzą przez swych delegatów *Komitet* prowincjonalne (*diecezjalne*), *okręgowe* (*regjonalne*) i *lokalne* (*parafjalne*) Ligi Narodowej. Komitet jest naczelną władzą zrzeszeń, przynależnych do Ligi na danym terytorjum.

Główny ciężar działalności społecznej Ligi Narodowej spoczywa na „Ligach okręgowych i parafjalnych“. Działalność Lig prowincjonalnych ogranicza się do politycznej akcji wyborczej.

Liga Okręgowa wraz z Komitetem i Sekretarjatem Okręgowym jako organem wykonawczym jest zespołem organizacyj robotniczych, istniejących w obrębie okręgu. W ten sam sposób są zjednoczone organizacje lokalne w Ligi parafjalne czyli lokalne (*Ligue des Travailleurs Chrétiens locale*), prowadząc wspólny aparat biurowy jako sekretarjat Ligi lokalnej.

Liga Narodowa składa się zatem z 4 hierarchicznych stopni. Wszystkie czony poszczególnych stopni federacyjnych wchodzą zarazem w równorzędny stopień hierarchiczny Ligi. Cała jej skala organizacyjna opiera się o jednolite statuty, jeden system administracyjny, o wspólne kierownictwo, spoczywające w rękach Komitetu Naczelnego, Komitetu Lig okręgowych i lokalnych¹⁾.

Organizacje robotnicze przenikają się wzajemnie zapomocą Ligi Narodowej do tego stopnia, że członkowie jednej Federacji np. syndykatów wchodzą zarazem w skład członków innych instytucyj Ligi np. Kas ubezpieczeniowych i odwrotnie. W ten sposób Liga Narodowa stała się silnym łącznikiem dla całego ruchu chrześcijańsko-społecznego, opartego o zasadę zwartej unifikacji. Organizacje, stanowiące trzon tego ruchu, nie mogą iść luzem i wychylać się poza przyjęte zasady organizacyjne.

Ustrój organizacyjny Ligi Narodowej możemy przedstawić w następujących 3 tabelach:

¹⁾ Dla kierowników Lig wydaje Generalny Sekretarjat biuletyn miesięczny p. t. *Le Dossier de L'Action Catholique*.

I.

Liga Narodowa Chrześcijańskich Pracowników

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 |
|--|-----------------------------------|---|---|---|--|---|--------------|------------------|
| Konfederacja syndykatów chrześcijańskich | Robotnicza Spółdzielnia Belgijska | Zjednoczenie Narodowe Chrześcijańskich Federacyj ubezpieczeń. | Liga Narodowa niewiast chrześcijańskich | Bank Oszczęd. chrześcijańskich Robotników | Organizacja Narodowa Chrześcijańskiej Młodzieży Robotn. Żeńskiej | Organizacja Narodowa Chrześcijańskiej Młodzieży Robotn. Męskiej | Giełdy Pracy | Szkoły Społeczne |

II.

Liga Okręgowa Chrześcijańskich Pracowników

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 |
|---------------------------------|--|---------------------------------|-----------------------------------|-------------------------------------|---|--|--------------|
| Federacja Regionalna syndykatów | Towarzystwo Regionalne spółdzielni spożywczych | Federacja kas ubezpieczeniowych | Federacja Regionalna Lig żeńskich | Towarzystwo Regionalne oszczędności | Federacja Regionalna Robotniczej Młodzieży żeńskiej | Federacja Regionalna Robotniczej Młodzieży męskiej | Giełda Pracy |

III.

Liga Lokalna Chrześcijańskich Pracowników

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 |
|-----------|------------------------|----------------------|---------------|-------------------|----------------------------|---------------------------|
| Syndykaty | Spółdzielnia spożywcza | Kasa ubezpieczeniowa | Liga niewiast | Kasa Oszczędności | Robotnicza Młodzież żeńska | Robotnicza Młodzież męska |

Na kongresach Ligi Narodowej zastanawiano się nad pytaniem, który z tych trzech stopni organizacyjnych jest najważniejszy. Powszechnie uznano, że podstawową komórką organizacyjną jest Liga lokalna (parafjalna), o którą przedewszystkiem troszczyć się trzeba. Takie zdanie wypowiedział ks. Colens, doradca moralny Komitetu Naczelnego na kongresie Ligi w r. 1929. Uchwały Rady Naczelnej, Kongresów, Tygodni Społecznych pozostają martwą literą, mówił, jeżeli nie dostaną się do wiadomości wszystkich członków, by je wprowadzić w czyn. Tego nie dokona Centrala, bo brak jej tak gęstej sieci działaczy, by mogli dotrzeć wszędzie. Uczynić to może tylko organizacja lokalna, która zna osobiście swych członków i rozporządza odpowiednimi środkami. Dlatego od aktywności

Ligi lokalnej zależy w pierwszym rzędzie przyszłość ruchu katolicko-społecznego.

Liga obejmuje wszystkie sfery zarobkujące, tak pracowników fizycznych (ouvrier), jak pracowników umysłowych (travailleur). Do Ligi należą robotnicy i urzędnicy, zatrudnieni czy w przedsiębiorstwach prywatnych, czy w instytucjach publicznych (samorządowych, państwowych). W Belgji trudnym jest do pomyślenia, powiedział jeden z kierowników biura okręgowego syndykatu pracowników umysłowych w Antwerpii, pracownik bez poglądów ideowych, któryby chciał się zaciągać w szeregi syndykatu t. zw. neutralnego¹).

8. *Stosunek Ligi Narodowej do Kościoła i duchowieństwa*²). Ustosunkowanie się hierarchji kościelnej i duchowieństwa do Ligi Narodowej jako organizacji socjalnej i politycznej natrafiało z początkiem jej powstania na dwie poważne trudności. Pierwszą trudnością był charakter polityczny Ligi, a drugą była kwestja syndykatów z ich klasowym charakterem i poglądem na zagadnienie strajku.

Pierwszą trudność ominięto drogą pośrednią. Ponieważ Kościół jako taki nie może brać bezpośredniego udziału w danej partyjnej grupie politycznej, jaką jest Liga Narodowa, a z drugiej strony nie można było pozwolić na to, by z akcją Ligi zrywać mosty, tracić na nią wpływ, jej czynnik religijny i charakter katolicki pozostawić wyłącznie w rękach osób świeckich, narazić się na zarzut, że duchowieństwo odmawia swej pomocy akcji robotniczej na terenie parlamentarnym i w ruchach zarobkowych, przeto dla podania ręki wysiłkom Ligi zbudowano pewien pomost. Ustanowiono w tym celu instytucję t. zw. „doradców moralnych“ (conseiller moral, aumônier) na wzór włoskich asystentów duchownych, przydanych do każdej kategorii organizacji. Zadaniem owego księdza doradcy duchownego jest z ramienia Kościoła stać na straży, by wszelka akcja Ligi czy wychowawcza czy ekonomiczna lub polityczna odbywała się według zasad etyki katolickiej i programu społecznego Kościoła. Są oni mianowani i zatwierdzeni przez Biskupa.

Atoli ksiądz jako przedstawiciel Kościoła niema być negatywnym czynnikiem Ligi, lecz, jak zauważa ks. Rutten w swym podręczniku (str. 218-229), musi być siłą twórczą Ligi, ożywiająca całą jej akcję. Do zadań kapłana w Lidze należy utrzymywać ją w nieprzerwanem życiu na-

¹) Taką odpowiedź otrzymałem na pytanie, czy istnieją w Belgji także syndykaty neutralne pracowników umysłowych, mając na myśli nasze stosunki w Polsce (autor).

²) W tej kwestji oprzemy się na dwóch źródłach. Jednym z nich są cenne uwagi z jakimi się podzielił ze mną rektor Misji polskiej w Brukseli ks. Kudłacik, kapłan diecezji wileńskiej. Drugim źródłem jest podręcznik do pracy społecznej, świeżo wydany przez ks. Ruttana p. t. „Manuel d'Etudes et d'Action sociale“.

pięciu, strzec przed grożącymi niebezpieczeństwami, a świat pracowni-
czy przed wykroczeniami moralnymi i zapoznawać go z katolicką doktryną
socjalną.

Kapłan w akcji społecznej Ligi, pisze dalej ks. Rutten, nie może być
jedynie osobą dekoracyjną, tylko „aumônier“ honorowym, by od czasu do
czasu wypowiedzieć jakieś przemówienie okolicznościowe, lub odgrywać
rolę jakiejś wyższej instancji, inspektora, wkraczającego tylko w razie po-
trzeby. Członkowie Ligi i jej kierownicy mają nabrać przekonania, że
kapłan w Lidze jest współpracownikiem, zawiadowcą i patronem wszyst-
kich dzieł społecznych Ligi. On ma spełniać rolę *dyrektora* we wszelkich
poczynaniach Ligi czy na zebraniach „Kółek naukowych“ (Cercles d'étu-
des), na zebraniach ogólnych, posiedzeniach zarządów i na zjazdach. Pra-
cownicy winni usłyszeć z ust kapłana, że istnieje osobna nauka i polityka
chrześcijańska co do produkcji, obrotu i rozdziału dóbr ekonomicznych;
że zasady polityki społecznej podaje w syntezie encyklika „Rerum no-
varum“. Kapłan powinien się zapoznać nawet z ekonomicznymi wiado-
mościami technicznymi, by móc wykazać robotnikowi, jak trudne do roz-
wiązania problemy wysuwa życie. Wtedy robotnik nabierze większego
zaufania do swego doradcy moralnego, jeżeli ten wykaże znajomość rze-
czy żywo interesujących świat pracowni-
czy i potrafi postawić praktyczne
dyrektywy, jakim mają się poddać robotnicy i kierownicy ruchu.

Zwłaszcza w okolicach społecznie zaniedbanych, opanowanych przez
socjalistów, kapłan stoi na stanowisku nie samej negatywnej krytyki
i słownej walki, lecz podejmuje się pozytywnej pracy. A więc otacza tro-
ską i wysiłkami pracy instytucje wychowawcze, jak stowarzyszenia mło-
dzieży, kółka oświatowo-naukowe, organizacje syndykatów i spółdzielni.
Kapłan, jako doradca moralny Ligi, bierze czynny udział w zjazdach okrę-
gowych i centralnych, by w kwestjach bieżących być należycie zorjentowa-
nym. On dopilnowuje wykonania dyrektyw kongresów i zarządzeń wyż-
szych władz organizacyjnych, On zdobyte wiadomości na konferencjach,
kongresach dorocznym, kursach, Dniach i Tygodniach Społecznych użyt-
kowuje na kółkach oświatowych i zebraniach członków, a tak za jego po-
średnictwem chrześcijańska doktryna społeczna dostaje się do umysłu
wiernych i znajduje swe praktyczne zastosowanie w ich codziennym życiu.
Do niego należy prowadzenie w każdej organizacji Ligi akcji religijno-
moralnej.

Kapłan jako doradca moralny wchodzi z urzędu w skład zarządu
wszystkich stopni hierarchicznych. Przy każdym sekretarjacie lokalnym
zwłaszcza okręgowym, do których należą także sekretarjaty generalne po-
szczególnych Federacji, znajduje się z tego tytułu kapłan jako dyrektor,

mianowany przez Biskupa, przez co Liga wchodzi w ścisłą łączność z Kościołem, zapewniając sobie w ten sposób charakter i kierunek katolicki¹⁾.

9. *Stan liczebny Ligi Narodowej.* Na podstawie sprawozdań rocznych, wydanych przez Generalny Sekretarjat Ligi za okres jej działalności w latach 1925-1929, możemy zestawić następujący bilans jej bogatego dorobku.

Ligi lokalne i okręgowe są świeżej daty, wprowadzone dopiero w latach 1924-1926, dlatego pierwsze publikacje sprawozdawcze nie są dokładne, tak że dane statystyczne sprawozdań Ligi nie pokrywają się z cyframi sprawozdań, wydanych oddzielnie przez poszczególne gałęzie organizacyjne Ligi. Tu podajemy cyfry, wyjęte ze sprawozdań rocznych Ligi.

W r. 1925 było 24 Lig okręgowych, których liczba do lipca 1929 roku wzrosła do 30. Wszystkie dzieliły się na 5 Lig prowincjonalnych czyli diecezjalnych. W liczbę członków są zaliczeni mężczyźni, niewiasty i młodzież.

Liczba członków wynosiła:

| w latach | 1925/26 | 1926/27 | 1927/28 | 1928/29 |
|----------|---------|---------|---------|---------|
| | 151.817 | 168.582 | 182.277 | 199.527 |
| przyrost | 12.000 | 16.775 | 13.695 | 17.250 |

¹⁾ Jaki duch religijny panuje w Lidze, świadczy referat, wygłoszony na kongresie Ligi w Brukseli 1926 r. Przemawiał prezes Ligi z Verviers, adwokat Hansen. Podajemy urywki. Oto jego słowa: Z prawa i lewa pytają nas, kto my jesteśmy. Na to odpowiadamy, że jesteśmy chrześcijanami, dziećmi Kościoła katolickiego i takimi pragniemy pozostać aż po śmierci w życiu prywatnym, rodzinnym i społecznym. — Za konwertytą Brunetière'm powtarzamy: Moralność świecka, której renesansem jest socjalizm, uważa życie doczesne za wszystko i ostateczne przeznaczenie człowieka. Nam zaś Chrystus i encyklika „*Rerum novarum*“ mówi, że życie doczesne jest środkiem a nie celem bytu. Dlatego za Barrèrem powtarzamy, że jesteśmy Chrystusowymi, do Boga należymy, odwracamy się od materializmu i socjalizmu, który nie zna prawdziwej drogi życia. — Sprawa duszy idzie przed sprawami ciała. Jednak życia religijnego nie ograniczamy na kościół i modlitwę na pewne dni perjury. Nie pojmujemy życia religijnego jako dziedziny oddzielonej od życia codziennego, złożonego ze samych tylko aktów religijnych. Chwalić mamy P. Boga wszyscy całym życiem. — Interesy duszy są wyższe od spraw materialnych, jednak pierwsze mają być obroną drugich i nawzajem się przenikać. Świat pracowniczy żąda przeto dla siebie więcej dochodu, by mógł żyć jak człowiek, pełnić cnotę i zbliżyć się do Boga. — Należy manifestować swe przekonania religijno-moralne, przynależność do Kościoła katolickiego, uznając jego autorytet, oraz kapłanów poleconych przez Biskupów dla Lig na doradców moralnych i dyrektorów. — Dla utrzymania życia religijnego i ducha apostołskiego zaleca się przedewszystkiem częstą Komunię św. — Liga jako sekcja lokalna pozostaje w stałym kontakcie z klerem i zawsze idzie mu na rękę. W każdym lokalu Ligi musi być krucyfik. Zebrania rozpoczynają i kończą się modlitwą. Liga organizuje jednodniowe wspólne ćwiczenia duchowne i zachęca do odbywania rekolekcji eamkniętych. Przy pewnych uroczystościach odbywa się generalna Komunia św. W procesjach tegorocznych Liga bierze czynny udział. (Por. *Action religieuse et morale des Ligues de Travailleurs Chrétiens. Bruxelles 1926.*)

Dodać należy, że oprócz wyszczególnionej liczby członków istnieją jeszcze katolickie organizacje robotnicze, nienależące do Ligi Narodowej, liczące w okrągłej cyfrze 64.000 członków. Można więc przyjąć, że Liga Narodowa jako zespół społeczny i partja polityczna liczy 250 tysięcy osób.

Otrzymamy więcej wyrazisty obraz siły liczebnej Ligi, jeżeli weźmiemy pod uwagę wielkość liczebną poszczególnych gałęzi organizacyjnych Ligi. Liczba ich członków według sprawozdań Ligi w latach 1925-1929 wynosiła:

| Rok | 1925 | 1926 | 1927 | 1928 | 1929 lipiec |
|-----------------|---------|---------|---------|---------|-------------|
| Syndykaty | 133.156 | 145.634 | 155.079 | 165.000 | 170.000 |
| Ligi niewiast | 50.000 | 72.000 | 85.000 | 114.138 | 121.143 |
| Młodzież męska | — | 23.550 | 30.200 | 32.000 | } 48.000 |
| Młodzież żeńska | — | 5.690 | 8.030 | 9.765 | |
| Kasy ubezp. | 248.968 | 279.013 | 290.975 | — | 310.961 |

Działalność ekonomiczna Ligi przedstawia się cyfrowo:

A. Spółdzielnie spożywcze.

| Rok | Liczba sklepów | obrót towarowy |
|------|----------------|----------------|
| 1925 | 225 | 30 milj. fr. |
| 1926 | 237 | 40 „ „ |
| 1927 | 303 | 43 „ „ |
| 1928 | 312 | 47 „ „ |
| 1929 | 336 | 62 „ „ |

B. Bank Oszczędności.

| Rok | Liczba książeczek oszczędnościowych | ilość filij | Suma wkładek oszczędnościowych |
|------|-------------------------------------|---------------|--------------------------------|
| 1925 | — | 5,200.000 fr. | — |
| 1926 | 32 | 8,370.000 „ | 618 |
| 1927 | 148 | 9,534.000 „ | 4.289 |
| 1928 | 168 | 16,000.000 „ | 10.000 |
| 1929 | — | 23,000.000 „ | — |

C. Gielny Pracy.

| Rok | Zgłosz. o pracę | Zgł. wolnych miejsc | Otrzymało pracę |
|------|-----------------|---------------------|-----------------|
| 1925 | 44.894 | 29.390 | 16.758 |
| 1926 | 47.260 | 30.952 | 18.254 |
| 1927 | — | — | — |
| 1928 | 50.089 | 40.120 | 21.471 |
| 1929 | 59.549 | 50.191 | 27.839 |

Podane cyfry, wyjęte ze sprawozdań rocznych Ligi, nie podają jednak rzeczywistego stanu rzeczy. I tak np. ruch spółdzielczy liczył z koń-

cem roku 1928 filij w liczbie 441, ich obrót roczny wynosił 82 mil. fr. i liczył 40.000 kooperatystów. Ponadto istniało 33 piekarni spółdzielczych z obrotem 60,500.000 fr. Kasy Oszczędności Ligi miały w r. 1928 okrągle 60.000 właścicieli książeczek oszczędnościowych, a w nich ulokowany kapitał wynosił 87,700.000 fr. Kapitał do nich napływający wzrasta rocznie przeciętnie o 30 mil. fr.¹⁾. Przyczyny zachodzących różnic należy szukać w tym stanie rzeczy, że Liga Narodowa nie zdołała jeszcze wszystkich zrzeszeń robotniczych zunifikować.

Liga ma przeto podwójne oblicze. Występuje ona jako *stronictwo polityczne* sfer zarobkujących, prowadząc przy pomocy swej organizacji akcję wyborczą, pozostając w bezpośrednim kontakcie z klubami poselskimi i wywierając wpływ na kierunek polityki Unji katolickiej w myśl interesów robotniczych. Z drugiej strony Liga jest zarazem centralnym zespołem *społecznym*, prowadząc w ramach swego programu kierownictwo szerokiej działalności *społecznej i ekonomicznej*, doprowadzonej w okresie powojennym do bezprzykładnego ujednostajnienia i udoskonalenia.

K. Oleksy.

Przysposobienie zawodowe młodzieży rolniczej w organizacjach młodzieży.

1. *Podstawą akcji przysposobienia rolniczego młodzieży — organizacje młodzieży pozaszkolnej.* W Polsce znajduje się na ogólną liczbę 30 milionów mieszkańców blisko 22 % młodzieży pozaszkolnej, t. j. około 6.600.000, w tem jest 70 % młodzieży rolniczej tj. j. 4.620.000. Z tego niecałe 200.000 grupuje się w różnych organizacjach społeczno-wychowawczych i kulturalno-oświatowych.

Kwestja zawodowego doksztalcenia młodzieży rolniczej pozaszkolnej jest jednym z najbardziej piekących zagadnień. Chodzi tu o młodzież najliczniejszego zawodu w Polsce, która z ukończeniem 21 roku życia wchodzi w orbitę życia społeczno-obywatelskiego, która od swej młodości powinna przygotowywać się do swego zawodu, by później, objąwszy samodzielny warsztat pracy, mogła kierować nim z powodzeniem dla siebie samej, dla społeczeństwa i dla państwa.

Sieć zawodowego szkolnictwa rolniczego jest minimalna, by mogła zaspokoić potrzeby blisko pięciomiljonowej rzeszy młodzieży rolniczej. Na rozbudowę tej sieci liczyć nie wiele można w obecnych warunkach kryzysu ekonomiczno-gospodarczego. W najlepszych warunkach, przy naj-

¹⁾ Por. G. C. Rutten, Manuel d' Etudes et d' Action Sociales str. 162 i dalsze.

intensywniejszym wysiłku finansowym ze strony państwa i społeczeństwa, zawodowe szkolnictwo rolnicze mogłoby dopiero za 20—30 lat objąć za-
stępy młodzieży pozaszkolnej rolniczej.

Problem zawodowego dokształcania młodzieży pozaszkolnej rolniczej wkracza w Polsce już od kilka lat na realne tory, drogą rozpowszechnia-
jących się coraz szerzej konkursów przysposobienia rolniczego, nowej me-
tody pozaszkolnej oświaty rolniczej, przeszczepionej z Ameryki.

Dla rozwiązania tego problemu wykorzystano istniejące już organi-
zacje młodzieży pozaszkolnej o charakterze kulturalno-oświatowym i spo-
łeczno-wychowawczym.

Czy uczyniono dobrze?

Akcja przysposobienia zawodowego młodzieży pozaszkolnej rolniczej
stanowi jedno z zagadnień, wchodzących w całokształt zadań wychowania
młodzieży. Może się ona zatem skutecznie oprzeć na szerokim aparacie
istniejących organizacji młodzieży pozaszkolnej, który reprezentuje wielo-
milionowe wartości.

Akcja ta musi opierać się w szerokiej mierze na pracy społecznej sił
miejscowych, które skupiają wokół siebie organizacje młodzieży, zajmu-
jąc się ich przygotowaniem i wykształceniem.

Naturalnie akcja przysposobienia zawodowego młodzieży rolniczej
musi liczyć się ze składem członków danej organizacji. Musi się także li-
czyć z psychologią członków organizacji młodzieży i dostosować do tego
swoją działalność. W szczególności liczyć się ona musi z faktem, że mło-
dzież ta jest prawie wyłącznie pozaszkolną i pochodzi z warstw mało wy-
kształconych oraz mało wyrobionych, gdzie idee postępu natrafiają na nie-
ufność i przeszkody. W kwestji przysposobienia zawodowego młodzieży
pozaszkolnej rolniczej należy także uwzględnić stosunkowo wielką fluktu-
ację, jaką wykazują wszelkie zrzeszenia młodzieży w ścisłym tego słowa
znaczeniu.

2. *Strona oświatowo-wychowawcza i organizacyjna akcji przysposo-
bienia rolniczego.* Celem konkursów przysposobienia rolniczego jest
oświata rolnicza. Celem oświaty rolniczej jest nie tylko nauczenie lepszej
techniki rolniczej w poszczególnych uprawach czy hodowlach, lecz wdro-
żenie młodych umysłów do celowego myślenia rolniczego, samozaradności
i krytycznego stosunku do przedsięwziętych poczynąń gospodarskich, do
celowego samokształcenia rolniczego i stosowanie umiejętności zdobywa-
nych wiadomości w życiu. Myślą przewodnią i założeniem akcji przyspo-
sobienia rolniczego jest wychowanie młodego pokolenia wsi na samodziel-
nych rolników, stosując jako sprawdzian konkursy rolnicze. Praca przy-
sposobienia rolniczego powinna posiadać przede wszystkim walory wy-
chowawcze i oświatowe.

Dlatego kierownictwo stroną oświatowo-wychowawczą akcji przysposobienia młodzieży rolniczej musi spoczywać wyłącznie w rękach organizacji młodzieży. Tak też ujmuje sprawę Ministerstwo Rolnictwa w swych wytycznych, które w r. 1931 obowiązują w akcji przysposobienia rolniczego.

Przemawia za tem postulat ciągłości, jednolitości, systematyczności i planowości pracy. Organizacje młodzieży, mające dostateczny aparat organizacyjny, odpowiednie metody pracy, środki i formy oddziaływania na młodzież, są w stanie prowadzić należycie stroną oświatowo-wychowawczą akcji przysposobienia rolniczego. W razie oddania sprawy w ręce czynników pozaorganizacyjnych praca ta nie będzie posiadała tendencji stałości i ulec musi wcześniej czy później załamaniu się oraz wypaczeniu. Wykazała to kilkuletnia praktyka w odniesieniu do luźnych, tak zwanych „dzikich“ zespołów.

Wymaga tego także postulat jednolitości programowej. Wkraczanie w dziedzinę specjalną prac wśród młodzieży pozaszkolnej czynnika pozaorganizacyjnego wywołać musi konflikty w wykonaniu całości programu wzgl. planu pracy, wytkniętego przez organizację młodzieży.

Często się zdarzało, że instruktorzy rolni, nie uzgodniwszy poprzednio swego planu pracy z organizacjami młodzieży, utrudniali w wielu wypadkach wykonanie pracy organizacjom młodzieży. W czasie, kiedy młodzież miała udać się na zjazd wzgl. zlot organizacyjny, na ćwiczenia w. f. i p. w. i t. p., zarządzali oni lustracje konkursów. Oczywiście przyjazd ich w takich wypadkach był niecelowy i wywoływał niepotrzebne wydatki oraz stratę czasu.

Przemawia za tem postulat natury ekonomicznej. Organizacje młodzieży — naturalnie silnie i dostatecznie przygotowane, t. j. te, które w ubiegłych latach zdały egzamin, że są w możności przy szczupłych środkach finansowych przeprowadzać należycie akcję przysposobienia rolniczego, — wykonują ten dział pracy znacznie sprawniej i ekonomiczniej, aniżeli czyniły to czynniki pozaorganizacyjne. Przyczyniają się do tego względy wyłuszczone już poprzednio, które usuwają konieczność podwójnego i kosztownego wykonywania danych czynności w identycznej formie przez dwa czynniki. Celowe i ekonomiczne ujęcie strony oświatowo-wychowawczej akcji przysposobienia rolniczego jest możliwe w organizacji młodzieży, która wprząga do pracy przysposobienia młodzieży rolniczej czynnik obywatelsko-społeczny, przesuwając finansowy punkt ciężkości ku dołowi, i powodując partycypowanie w nim czynnika społeczno-obywatelskiego, dla dobra którego prowadzi się akcję przysposobienia rolniczego.

Wymaga tego także postulat wyeliminowania dzielnicowości w tym dziale pracy. W razie mieszania się do strony oświatowo-wychowawczej i organizacyjnej akcji przysposobienia rolniczego przez organizacje rolnicze, miałyby organizacje młodzieży o charakterze ogólnokrajowym w przeprowadzaniu konkursów przysposobienia rolniczego poważne trudności, z uwagi na istnienie aż sześciu (dzielnicowych) organizacji rolniczych. Dotąd bowiem organizacje rolnicze, zajmujące się sprawami fachowymi w akcji rolniczej, dążyły do wprowadzania własnych różnorodnych zasad i metod także w akcji przysposobienia rolniczego.

Również jednolitość strony organizacyjnej i oświatowo-wychowawczej akcji przysposobienia młodzieży rolniczej nie dałaby się podtrzymać w organizacji młodzieży, w razie mieszania się do tych spraw aż sześciu organizacji rolniczych, gdyż każda z nich będzie dążyła, — jak to zresztą dotąd miało miejsce — by konkursy młodzieży prowadzić według własnych odmiennych metod i wymagań. Wskutek tego uczestnicy konkursu zostaliby zdezorjentowani, każdy robiłby po swojemu, praca musiałaby się rwać. W takim ewentualnym ujęciu wykluczona byłaby w organizacjach młodzieży centralizacja akcji i metod pracy oraz dekoncentracja środków i form oddziaływania, które są jedynie racjonalne i oszczędne.

Wymaga tego również postulat odpowiedzialności za tę pracę.

Organizacje młodzieży mają za zadanie przygotować państwu i społeczeństwu oraz instytucjom o charakterze specjalnym w ten sposób młodzież, by mogła stać się ona pożyteczna tym czynnikom, by wniosła do ich struktury pierwiastki twórcze, pożytywne.

Za spełnienie tego zadania ponoszą organizacje młodzieży moralną i materialną odpowiedzialność wobec państwa i społeczeństwa oraz następnych pokoleń. Praca ta sięga daleko w przyszłość, obliczona jest na lata całe, nie można jej traktować sezonowo, uzależniać od ubocznych względów, natury krótkotrwałej. Musi więc kierownictwo akcją oświatowo-wychowawczą przysposobienia młodzieży rolniczej pozostawać w skoordynowanym i zharmonizowanym stosunku do reszty zagadnień, zadań i potrzeb młodzieży pozaszkolnej. Wyłączenie tego działu pracy i oddanie pod wpływ czynnikom pozaorganizacyjnym byłoby wielkim błędem, wprost zapoznaniem wielkiej idei konkursów przysposobienia rolniczego, a w konsekwencji swej musiałoby doprowadzić do rezultatów wręcz przeciwnych zamierzeniom.

Wszelkie niepowodzenia w tym kierunku przekreśliłyby wartości pracy organizacji młodzieży i utrudniłyby im na szereg lat spełnienie dziejowej roli w moralnym i materialnym odrodzeniu wsi polskiej.

Już przez trzy lata czyniono próby. Obecnie należałoby wyjść z okresu prowizorjum i kierować się wyłącznie wytycznymi Ministerstwa Rolnictwa, które sprawę tę jasno rozstrzygają na korzyść organizacji młodzieży.

W sprawach tego rodzaju nie można kierować się jednostronnym poglądem, niedoceniającym wagi i znaczenia całokształtu zagadnień młodzieży, opartym na wtórnych przesłankach. Nie można tu i nie wolno popełniać błędów, mogących w swych skutkach i dalszym związku przyczynowym wywołać nieobliczalne następstwa i niepowetowane straty. Wzniosły ideał akcji przysposobienia rolniczego nie może opierać się na błędnych przesłankach.

Wypływa stąd zasadniczy wniosek, że akcja przysposobienia młodzieży rolniczej jest zagadnieniem o charakterze wychowawczym i dlatego jego stroną oświatowo-wychowawczą i organizacyjną powinna być prowadzona samodzielnie oraz wyłącznie przez organizacje młodzieży.

3. *Stosunek organizacji młodzieży, czynnych w akcji przysposobienia rolniczego, do innych organizacji.* Stosunek wzajemny organizacji młodzieży, biorących udział w akcji przysposobienia rolniczego, powinien polegać na pozytywnej rywalizacji, wychodzącej z założenia, że w Polsce jest pozaszkolnej młodzieży rolniczej 4.620.000, w tem niezorganizowanej 4.420.000, a więc tyle, że wszystkie organizacje młodzieży, chcąc pracować z pożytkiem dla państwa i społeczeństwa, mają dosyć pola do działania.

Należy trzymać się zasady: „Nie zaczepiać, ani też nie odpowiadać na zaczepki innych organizacji“. Na łamach prasy organizacyjnej, mającej służyć celom społeczno-wychowawczym i kulturalno-oświatowym, nie należy poruszać spornych spraw międzyorganizacyjnych. Sprawy te powinny regulować władze naczelné zainteresowanych organizacji młodzieży. Każda walka pomiędzy organizacjami społecznymi i kulturalno-oświatowymi jest wielką stratą czasu i środków, które raczej należy zużyć w pozytywnej pracy. Wprowadzenie walki w szeregi należy uważać za rzecz szczególnie szkodliwą dla należytego rozwoju akcji przysposobienia rolniczego.

Organizacje młodzieży pozaszkolnej, biorące udział w akcji przysposobienia rolniczego, powinny określić górną granicę wieku dla swych członków, powinny one skupiać istotnie młodzież pozaszkolną. Organizacje te powinny grupować młodzież tylko do 25 roku życia, a nawet do wieku niższego, gdyż w razie zawarcia związku małżeńskiego, młodzież po-

zaszkolna rolnicza uniezależnia się pod względem ekonomiczno-gospodarczym i z tą chwilą powinna wejść do organizacji dorosłych.

Jedną z głównych wytycznych, uzasadniających konieczność ustalenia górnej granicy wieku, jest ta okoliczność, aby dla organizacji starszych nie stwarzać konkurencji, a przeciwnie, przygotować materiał, któryby w coraz doskonalszy sposób mógł w tych organizacjach pracować. Oczywiście w akcji przysposobienia rolniczego jest to tem konieczniejsze, że organizacje rolnicze prowadzą równolegle akcję konkursów przysposobienia rolniczego dla samodzielnych gospodarzy.

O ile na tem stanowisku staną także organizacje zawodowe w dziedzinie rolniczej, grupujące statutowo starszych, to w akcji przysposobienia młodzieży rolniczej uniknie się starć i objawów niezdrowej konkurencji, które niestety w ostatnich latach zaznaczyły się wybitnie. Usunie się „walkę o duszę“.

W akcji przysposobienia młodzieży rolniczej przytoczony stosunek do organizacji innych, którym kierować się powinna każda organizacja młodzieży pozaszkolnej, dla celowego, racjonalnego i sprawnego ujmowania zagadnień młodzieży pozaszkolnej, nie może być pominięty. Przysposobienie młodzieży rolniczej, to ważne zagadnienie kultury i dobrobytu wsi, zostanie ujęte właściwie i postawione na odpowiedniej platformie w organizacjach młodzieży, zajmujących się tem zagadnieniem, o ile oprze się ono o te organizacje młodzieży pozaszkolnej, które, posiadając dostateczną siłę i sieć organizacyjną, dają pełną gwarancję, że w wykonaniu tej idei zamierzają one na przytoczonych zasadach oprzeć swój stosunek do innych organizacji młodzieży i do organizacji starszych, że idea ta nie zostanie wypaczona.

Organizacje młodzieży nie powinny dążyć ani też mieć zamiaru wkroczenia w kompetencje organizacji i instytucyj o charakterze specjalnym, przeznaczonych dla dorosłych. Przeciwnie dążeniem ich powinno być oparcie się o te organizacje, współpraca z nimi i korzystanie z ich doświadczonej pomocy. Mowa tu zarówno o instytucjach państwowych, samorządowych, jak i organizacjach społecznych.

Oczywiście specjalne organizacje zawodowe dorosłych, skupiające zresztą w swych szeregach niski procent członków, powinny pozytywnie i obiektywnie ustosunkować się do organizacji młodzieży. Szczególnie dotyczy to organizacji rolniczych w stosunku do organizacji młodzieży, biorących udział w akcji p. r. Leży to w ich dobrze zrozumianym interesie. Chodzi bowiem o ich autorytet, dzięki któremu pozyskają sobie na dzielnych członków młodzież, opuszczającą szeregi organizacji młodzieży. Dotąd sprawa ta pozostawiała wiele do życzenia na niektórych terenach. Działalność organizacji rolniczych w akcji p. r. była niedostateczna. Za-

miast przyciągać młodzież do siebie, zrażało się ją i zniechęcało do organizacji rolniczych. To też wobec tego nie dziw, że zgłaszano propozycje do organizacji młodzieży, by tworzyły własne organizacje rolnicze i ewentualnie innych zawodów, a z drugiej strony organizacje rolnicze tworzyły w oparciu o akcję p. r. własne organizacje młodzieży, wzgl. popierały głównie tylko pewne. Należy spodziewać się, że z biegiem czasu nieporozumienia te, dla spraw p. r. tak szkodliwe, znikną i wyjaśni się dotychczasowa sytuacja (na Zachodzie Europy już rozwiązana), że młodzież i starsi będą zgodnie pracowali w akcji p. r. w odrębnych organizacjach. Organizacje dorosłych mają aż nadto pracy w swoich szeregach, wobec tego niezrozumiałą ekspansją jest szukanie nowych zajęć, zwłaszcza tak trudnych, specjalnego aparatu organizacyjnego wymagających, jakimi jest praca wśród młodzieży pozaszkolnej.

Stosunki w polskim przemyśle chałupniczym.

Przez miesiąc czerwiec r. b. była za staraniem Towarzystwa Polityki Społecznej urządzona w Warszawie Wystawa Pracy Chałupniczej. Wystawa ta przyniosła, można powiedzieć, rewelacje, a rewelacje bardzo smutne, groźne. Wykryła ona bowiem wprost nieprawdopodobnie okropne warunki pracy i płacy w przemyśle chałupniczym, ujawniając niesłychany wyzysk i nędzę pracowników chałupniczych. A jest to warstwa wcale liczna. 200 000 mniejwięcej warsztatów chałupniczych liczy się w Polsce, a zatrudnionych jest w nich przeszło 300 000 osób.

Otóż Wystawa wykazała, że dzień pracy w chałupnictwie liczy nieomal dwa razy tyle godzin co ustawowy czas pracy, przeciętnie 14 godzin. Bywa, że dochodzi on do 18—20 godzin, a zdarzało się także, że n. p. krawcy w sezonie bez przerwy 36 godzin pracować musieli. Ta praca chałupnicza dokonywa się zaś w warunkach, urągających najprymitywniejszym wymogom higieny. Większość chałupników zajmuje mieszkania jednoizbowe, w których przez cały dzień odbywa się praca zawodowa, wszelkie czynności gospodarskie, gotowanie posiłku oraz sen całej rodziny. Ponieważ niektóre gałęzie pracy należą do bardzo niezdrowych i częstokroć zanieczyszczają powietrze, przeto powodują wśród domowników szerzenie się różnych chorób, pozatem warsztaty chałupnicze są z reguły zbyt rzadko i mało przewietrzane, wilgotne, niedostatecznie ogrzewane i oświetlane, co również sprzyja rozszerzaniu się różnych chorób, jak gruźlicy, chorób dróg oddechowych, wzroku, stawów, zatrucia; w niektórych osiedlach chałupniczych nie znajduje się ani jeden pracujący, któryby nie cierpiał na jakąś chorobę w związku z wykonywanym przez siebie zawodem. A już haniebnie wprost przedstawiają się zarobki chałupnicze. Przecież są wypadki, że zarobek godzinny wynosi — 2 gr. W szewstwie wynoszą zarobki 5—24 gr. za godzinę przy maksymalnej długości dnia pracy — 17 godzin, w krawiectwie minimalnie 7 gr. przy długości pracy w sezonie 16—18 godz., w tkactwie 13—23 gr. przy 13 godzinnej pracy, w bieliźniarstwie 12 gr. przy 10—14 godz. pracy, w trykotarstwie 6—14 gr. przy 18 godz. pracy, w sitkarstwie 2—14 gr. przy 16 godz. pracy, w ślusarstwie i kowalstwie minimalnie 4 gr. przy 15 godz. pracy.

Te zarobki jednak jeszcze nie zawsze w całej pełni są wypłacane. Częstokroć nie otrzymuje chałupnik zarobku swego w gotówce, lecz w postaci weksli, artykułów żywnościowych a nawet wódki. Przy dyskontowa-

niu weksli, których terminy dochodzą nieraz do 6 miesięcy, tracą chałupnicy czasem do 25%. Są też wypadki, że płaci się im wyrobionemi przez nich towarami, które muszą sami spieniężać.

Wydaje się wprost nieprawdopodobnem, by w wieku XX, w wieku szeroko rozbudowanej ochrony robotnika, w wieku postępu takie stosunki mogły istnieć. Jak najsluszniej nazywa je miesięcznik „Pro Christo“ (nr. 8) gehenną pracy. Miejmy nadzieję, że Wystawa ta przyczyni się do ich radykalnej zmiany!

Zarobki realne robotników w Polsce w r. 1930.

Warunki bytu robotnika, mającego pełną pracę tygodniową, nie przedstawiały się w r. 1930 w Polsce naogół niekorzystnie. Zestawienia zarobków robotniczych z tego roku w porównaniu z r. 1914 wykazują, że niema pod tym względem większych różnic, przeważnie nawet wykazują zarobki realne z grudnia 1930 pewnąwyżkę, rzadziej niżkę w stosunku do r. 1914. Tłumaczy to się z jednej strony wzrostem nominalnych płac (choć pod tym względem w ostatnich kilkunastu miesiącach były tylko małe przesunięcia), z drugiej zaś obniżeniem kosztów utrzymania.

Stosunek więc realnych płac robotniczych według stanu z grudnia 1930 do stanu z 1914 przedstawia się w poszczególnych gałęziach następująco: w przemyśle mechanicznym w Warszawie u rzemieślnika wykwalifikowanego 100, u robotników niewykwalifikowanych również 100, w przemyśle włókienniczym w Łodzi u tkaczy w przemyśle wełnianym 105, u tkaczy w przemyśle bawełnianym 97, u przedarzy w przemyśle wełnianym 108, w przemyśle bawełnianym 104, u robotników podwórzowych 95, u górników w Zagłębiu Dąbrowskiem 97, u górników na Górnym Śląsku 159, u ogółu robotników na Górnym Śląsku 166. Płace więc robotnicze na Górnym Śląsku uległy wielkiej poprawie w stosunku do czasów przedwojennych.

Niestety zestawienia te nie oznaczają wcale, że ogół robotników polskich stoi się wcale niegorzej niż przed wojną, częściowo nawet lepiej. Olbrzymie masy robotnicze nie zarabiają nic, a jak liczni są ci, których dzienny zarobek jest może wyższy od przedwojennego, lecz tylko przez 3, 4 a nawet 2 dni w tygodniu, przez resztę dni równa się zeru! Zestawienia zaś za obecny rok wypadną niewątpliwiej niekorzystniej, idzie bowiem przez nasz kraj (jak zresztą i gdzieindziej) fala obniżek zarobku.

Instytut Spraw Społecznych.

Pisaliśmy przed kilku miesiącami na tem miejscu o projekcie powołania do życia w Polsce Instytutu Spraw Społecznych. Obecnie projekt ten stał się już rzeczywistością. W dniu 29 maja r. b. powstała fundacja pod nazwą „Instytut Spraw Społecznych“. Utworzyło ją 8 instytucyj ubezpieczeń społecznych: Związek Zakładów Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie, Ogólno-Państwowy Związek Kas Chorych w Warszawie, Zakład Ubezpieczenia od wypadków w Lwowie, Zakład Ubezpieczenia na wypadek inwalidztwa w Królewskiej Hucie, Zakład Ubezpieczeń od wypadków w rolnictwie w Poznaniu, Ubezpieczalnia Krajowa w Poznaniu i Ubezpieczalnia Krajowa — Wydział Ubezpieczeń od wypadków — w Poznaniu. Do zadań Instytutu Spraw Społecznych należy: ba-

danie naukowe zagadnień bezpieczeństwa i higieny pracy, propaganda w dziedzinie zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom przy pracy i chorobom zawodowym, badanie zagadnień z dziedziny ubezpieczeń społecznych, prowadzenie działu muzealno-pokazowego, organizowanie kursów dla pracowników instytucyj społecznych oraz działalność wydawnicza.

Na fundusz podstawowy, zabezpieczający trwały byt fundacji, złożyli fundatorzy przy założeniu 150 000 zł. Poza tem deklarowali roczną subwencję na przeciąg najwyżej 25 lat w wysokości 150 000 zł. Na czele Instytutu jest Rada Zarządzająca, Dyrektor, Rada Naukowa i Komisja Rewizyjna. W skład Rady Zarządzającej wchodzi 10 delegatów fundatorów i 5 członków, mianowanych przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej. Nadzór nad Instytutem Spraw Społecznych wykonuje Minister Pracy i Opieki Społecznej.

Międzynarodowa organizacja katolickich pracodawców.

Wiadomo, że „Rerum Novarum“ poleca organizować się nie tylko robotnikom, ale także pracodawcom. To też ubolewa Pius XI w swej encyklice „Quadragesimo anno“, że myśl organizowania się pracodawców katolickich tak mało robi postępy. W przeddzień jednak ogłoszenia tej encykliki został uczyniony krok, który, wydaje się, może sprawę zrzeszania się katolickich pracodawców pchnąć naprzód. Z okazji bowiem jubileuszowych uroczystości ku czci czterdziestolecia „Rerum Novarum“ w Rzymie odbył się tamże także zjazd międzynarodowy katolickich pracodawców. Wzięli w nim udział przedstawiciele Belgji, Czechosłowacji, Francji, Holandji, Niemiec. Zjazd ten powołał do życia Komitet Międzynarodowy katolickich pracodawców. Prezesem Zarządu został J. Zamanski, Francuz (potomek emigranta polskiego), wiceprezesem Dr. Hoerster (Niemiec) i Spoorenberg (Holenderczyk). Sekretarz jeneralny będzie wybrany z pośród Belgijczyków.

U nas w Polsce o katolickiej organizacji pracodawców nikt nie myśli. A miałyby ona ważne zadanie do spełnienia.

Ostatnie zmiany sowieckiego ustawodawstwa robotniczego i społecznego.

Władze sowieckie nie robią sobie wiele ceregieli z robotnikami, ich prawami i postulatami. Postępują z nimi niczem najbezwzględniejsi kapitaliści. Ci poczynają nawet z zazdrosem uznaniem mówić o tem, jak energicznie w sowieckiej Rosji umiano się w ostatnich czasach zabrać do robotników. Główny ciężar przeprowadzenia planu „piatiletki“ spadł na robotników.

Pisaliśmy tu już o tem, że zniesiono w Rosji ubezpieczenie od bezrobocia, zaprowadzono przymus pracy itp. Na tej obranej drodze idą władze sowieckie coraz dalej, wydawając wciąż nowe zarządzenia, ukrócające prawa robotników wzgl. pogarszające ich warunki pracy i bytu.

Tak specjalnie ostre przepisy wydano odnośnie do „dezorganizatorów produkcji“. Jako „dezorganizatorów“ produkcji zaś uważa się tych, którzy więcej niż raz w ciągu ostatnich 12 miesięcy zerwali stosunek służbowy t. j. zmienili miejsce pracy, dalej te osoby, które zerwały stosunek służbowy samowolnie, nie uprzedziwszy przedtem wczas zarządu przedsię-

biorstwa i nie odczekawszy zastąpienia siebie przez innego robotnika, oraz osoby, które zostały zwolnione z powodu wykroczeń przeciw dyscyplinie pracy. Karze się ich w ten sposób, że przez 6 miesięcy nie wolno przyjąć ich do pracy. Za wykroczenia przeciw regulaminowi pracy grozi nietylko zwolnienie, lecz pociągnięcie do odpowiedzialności karno-sądowej. Władze mają prawo przenosić przymusowo wykwalifikowanych robotników i specjalistów z jednej gałęzi pracy do drugiej i z jednej miejscowości do drugiej. Szczególnie surowe przepisy wydano co do kolejarzy, którym w najcięższych wypadkach wykroczeń przeciw regulaminowi pracy grozi kara śmierci. Wyroki sądowe jakoteż zarządzenia dyscyplinarne władz administracyjnych opiewają coraz częściej na prace przymusowe; prac tych naturalnie, z małymi wyjątkami, nie wynagradza się. Zaprowadzono też pracę akordową wzgl. rekordową. Zakazu pracy nocnej kobiet i młodocianych już się nie zachowuje, jakoteż zakazu pracy podziemnej kobiet.

Żyje i pracuje więc robotnik sowiecki w tak złych warunkach, jak nigdzie indziej w krajach kulturalnych.

Organizacja wczasów robotniczych w Włoszech.

Sprawą wczasów robotniczych i ich odpowiedniego zużytkowania zajął się z szczególną energią rząd włoski. „Opera Nazionale del Dopolavoro“ rozwinęła się nadspodziewanie i stała się już przedmiotem żywego zainteresowania zagranicy. Na charakter i rozległość tej akcji rzuca światło urzędowe sprawozdanie o niej za lata 1926—1930. Pod koniec więc r. 1930 obejmowała „Opera Nazionale del Dopolavoro“ 14 427 stowarzyszeń, w tem 292 kobiecych. Na 7 249 komun posiadało 5 544 jej sekcję. Obejmowała ona zaś 1 622 140 osób w tem 1 093 672 robotników i 528 468 pracowników umysłowych. W r. 1930 urządzono przeszło 500 000 występów, pokazów itp. jak gry sportowe, wycieczki, koncerty, audycje radjowe, przedstawienia teatralne i kinematograficzne, kursy i odczyty społeczne, higieniczne i sanitarne. Liczono zaś 2388 bibliotek, 559 sekcij higienicznych, 1206 sekcij ogródków robotniczych, 1918 magazynów spółdzielni spożywców, 1947 stowarzyszeń pomocy społecznej.

Międzynarodówka drzwi otwartych.

W ostatnich latach powstał, jak już o tem pisaliśmy, ruch t. zw. drzwi otwartych. Jakież zagorzałe feministki w Anglii wystąpiły bowiem z postulatami zniesienia ochrony pracy kobiet, a więc zniszczenia tego, o co dotychczasowy ruch kobiecy zabiegał tak usilnie i walczył. Uważają one bowiem, że ochrona pracy kobiet jest dla tychże źródłem upośledzenia gospodarczego i dlatego podjęły akcję za zniesieniem tej ochrony pod hasłem ekonomicznego wyzwolenia kobiety pracującej. Domagają się więc jednakowej płacy i jednakowego ustawodawstwa ochronnego dla mężczyzn i kobiet, wypowiadają się stanowczo przeciw wszelkim ograniczeniom i zakazom, przewidzianym w tem ustawodawstwie specjalnie dla kobiet. Twierdzą, że zakaz pracy nocnej oraz wyłączenie kobiet od prac szkodliwych i niebezpiecznych utrudniają kobiecie zarobkowanie i powodują różnicę w płacach między kobietą a mężczyzną.

Ruch ten zorganizował się już na podstawie międzynarodowej, stwarzając „The Open Door International“. Międzynarodówka ta zapoczątko-

wala działalność swą buńczuczny manifestem, z którego ważniejsze ustępy przytaczamy:

„Celem naszym jest ustalenie dla mężczyzn i kobiet jednakowych warunków, wolności i możności korzystania z prawa, przysługującego każdej istocie ludzkiej w wyborze pracy zarobkowej jakoteż osiągnięcie, by to prawo nie mogło być odmówione ani ograniczone ze względu na płeć, małżeństwo, pokrewieństwo lub macierzyństwo. ...Kobieta nie powinna być zaliczana nadal do tej samej kategorii co dzieci i młodociani. Powinna być uważana za dorosłą i korzystać z tych samych praw, swobód i możliwości co mężczyzna pełnoletni. Powinna mieć możność pracy i podlegać ochronie jako pracownica w tych samych warunkach co mężczyzna. Ustawodawstwo i przepisy, dotyczące warunków przyjmowania do pracy i samej pracy, czasu pracy, płacy i wykształcenia zawodowego powinny mieć podstawę w naturze pracy, nie zaś w płci pracownika... Niezależnie od małżeństwa, pokrewieństwa czy macierzyństwa każda kobieta powinna mieć zawsze prawo decydowania, czy chce lub nie chce zająć się pracą zarobkową. ...Pozbawienie kobiety prawa najmowania się do pracy zarobkowej z własnego wyboru lub prawa rozporządzania zarobkiem dlatego, że jest zamężna, jest poważnym naruszeniem jej wolności osobistej. ...Jeżeli kobieta ma dziecko lub ma je zrodzić, nie może to być powodem do odbierania jej prawa do własnej decyzji, czy będzie nadal pracowała, czy też powstrzyma się od pracy“.

Kończy się zaś ten manifest „Chartą praw ekonomicznych kobiet pracujących“, wysuwającą w 11 punktach postulaty, wysnute z jego idei przewodnich.

Manifest ten świadczy, do jakiej utraty zdrowego rozsądku dochodzą kobiety, których ideałem jest zrównanie się zupełne z mężczyzną.

IV. Kongres Narodowy Katolickiej Młodzieży Belgijskiej.

Katolicka młodzież belgijska, zrzeszona w ogólnej organizacji „Association Catholique de la Jeunesse Belge“ zebrała się w ostatnich dniach sierpnia na Kongresie, czwartym z rzędu, w Brukseli. W Kongresie tym wzięła udział młodzież, skupiająca się w wszystkich typach katolickich organizacjach młodzieży, a więc młodzież robotnicza, rolnicza, niezależna, szkół średnich, uniwersytecka i harcerze. Uczestniczyli także w nim Kardynał-Prymas Belgii, nuncjusz brukselski, obecny i były premier belgijski. Głównym przedmiotem obrad była sprawa rozszerzania wiadomości religijnych w różnych środowiskach i różnymi sposobami. Obrady na ten temat toczyły się w 23 sekcjach, m. i. w sekcjach patronatów, literatury, Stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo, kinematografu, teatru ludowego, inteligencji, bibliotek ludowych, nauczycielskiej, publicznej moralności, ruchu robotniczego, sportowej, harcerskiej. Bardzo więc gruntownie roztrząsano ten niezmiernie ważny problem. Poza temi sekcjami miały jeszcze swoje osobne zebrania poszczególne organizacje młodzieży, wchodzące w skład A. C. J. B. Liczbę młodzieży, obecną na Kongresie, oceniano na 100 000. Z Kongresem była połączona międzynarodowa wystawa dzieł ruchu młodzieży.

Wydatki na bezrobocie w Polsce w r. 1931.

Według sprawozdania „Funduszu Bezrobocia“ wypłacił on w r. 1930 zasiłków bezrobotnym w ogólnej wysokości 104 453 369 zł. Przeciętny zasiłek tygodniowy jednego bezrobotnego wynosił 19,09. Najwięcej zasiłków wypłacono w miesiącu marcu, bo 16 565 343 zł, najmniej w październiku, 4 383 483 zł. Przeciętna liczba bezrobotnych, pobierających zasiłki ustawowe, wynosiła 106 425 na 208 103 bezrobotnych i 431 901 ubezpieczonych, t. j. 50,9% bezrobotnych a 11,4 ubezpieczonych. Tej sumie rozchodu na zasiłki — a „Fundusz Bezrobocia“ ma jeszcze inne wydatki — przeciwstawia się tylko 31 964 952 zł dochodu z składek ubezpieczeniowych, deficyt pokryły ustawa dopłata Skarbu Państwa i pożyczki.

Wydatki powyższe na zasiłki nie stanowią jeszcze całej sumy zapomóg, udzielonych bezrobotnym. Poza „Funduszem Bezrobocia“ wypłaca także Skarb Państwa bezpośrednio t. zw. doraźną pomoc bezrobotnym, którzy nie mają podstaw prawnych do korzystania z „Funduszu Bezrobocia“.

DZIAŁ RECENZYJNY

Mieczysław Poliszewski: Społeczna akcja oświatowo-wychowawcza. Kraków, Nakładem Tow. Szkoły Ludowej. Str. 160.

W tej małego formatu książeczce o charakterze popularnym pragnie autor zawrzeć ogół praktycznych zagadnień oświatowych. Sympatycznym jej rysem jest to, że autor w zasadzie wystrzega się teoretyzowania, wobec czego trudno mu brać za złe tych kilka teoretycznych uchybień, które zresztą nie pociągają niekorzystnych następstw dla jego rozważań praktycznych. Książeczka napisana jest ze szlachetną tendencją oparcia oświaty na gruncie narodowym i państwowym, na gruncie bezwzględniego przestrzegania apolityczności partyjnej. Ostateczną instancją, do której należy sąd o tego rodzaju książce, jest życie samo. Ma ona niewątpliwie kwalifikacje, by oświecić wielu pracowników oświatowych w sprawach ich pracy, niestety jednak wydaje mi się, że nie wznosi się ona ponad poziom pocziwej książeczki: niema w niej wprawdzie zasadniczych błędów, ale niema też głębi myślowej. Szlachetna tendencja unikania w pracy oświatowej tendencji partyjno-politycznych wcale nie rozwiązuje kwestji stosunku oświaty do polityki. Trudno sobie wyobrazić, by jakakolwiek instytucja oświatowa mogła spełniać swoje zadania, jeżeli w okresie, kiedy całe środowisko będzie oddychało atmosferą polityczną, np. w okresie wyborczym, ona będzie w myśl neutralności politycznej oświecała swych słuchaczy w rzeczach dalekich od spraw politycznych. Na temat, czy i w jaki sposób należy niezależnie od neutralnego stanowiska traktować w oświacie tematy polityczne, autor się nie wypowiedział. Niejasnym jest też stanowisko autora w sprawie intelektualizmu dydaktycznego. Czytamy bowiem na str. 33. że „Podstawą wszelkiej pracy, mającej na celu wychowanie jednostki, jest kształcenie jej umysłu“, na str. 35 zaś, że „Wiedza jest niezbędną podstawą wszelkiego duchowego doskonalenia się człowieka“, dalej na str. 37 że „n a u c z a n i e jest znakomitem podłożem dla w y c h o w a n i a“. Po tych zdaniach autor sprawia czytelnikowi pewną niespodziankę, cytując następujące twierdzenie: „jeżeliby praca oświatowa w rezultacie swoim miała przynieść tylko pomnożenie wiadomości mas oświeconych i nic ponadto, zaprawdę nie byłaby warta trudu, bo w tym charakterze nie posiadałaby prawie żadnej wartości społecznej“. Gdy autor np. mówi, że „sam program ma nawiązywać do konkretnych, realnych potrzeb“, ponieważ „nieliczenie się z konkretnymi warunkami wywołuje wiele niepowodzeń i rozczarowań“, to myśl ta jest wieloznaczna. Niewiadomo bowiem, czy owymi konkretnymi potrzebami są te potrzeby społeczne, które winny być punktem wyjścia do wytknięcia celów oświatowych, czy też, jak nato wskazywałoby uzasadnienie tezy, przez potrzeby konkretne rozumie autor swoiste warunki poszczególnego środowiska. Jeżeliby jednak miał na myśli potrzeby społeczne jako punkt wyjścia do skryształizowania celów, to w takim razie ta jego, słuszna i cenna teza tylko wtedy mogłaby znaleźć pełne zrozumienie u oświatowca, gdyby autor wykazał jak szkodliwą dla społeczeństwa rzeczą jest, gdy nie potrzeby społeczne

lecz np. pewne prądy kulturalne lub ideologia jakiejś jednostki, wyznaczają cele. Wogóle pretensje moje pod adresem książki streszczają się w tem, że autor o rzeczach bardzo poważnych mówi w sposób tak fejjetonowo lekki, jakby opisywał jakąś wycieczkę: myśli jego nie poruszają sumienia, nie wdzierają się do serca. O rzeczach tak ważnych nie wystarczy pisać szlachetnie, trzeba pisać z pasją, jeżeli książka ma działać na czytelnika.

M. Wachowski.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

- Drobny Przemysł i Chałupnictwo. Tom I. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1931, str. 248.
- S. Głabiński: Emigracja i jej rola w gospodarstwie narodowym. Naukowy Instytut Emigracyjny i Kolonjalny, Warszawa 1931, str. 33.
- Instrukcja dla opiekunów społecznych. Ministerstwo Pracy i Opieki społecznej, Warszawa 1931, str. 53 + 2 nlb.
- F. Kanitz: Bojownicy jutra. Podstawy socjalistycznego wychowania. Przekład z niem. Z. Borowiczowej. Zarząd Główny Uniwersytetu Robotniczego, Warszawa 1931, str. 86 + 1 nlb.
- Rocznik pracowniczych związków zawodowych w Polsce. Rok 1929. Ministerstwo Pracy i Opieki społecznej, Warszawa 1931, str. 162 + 1 alb.
- Z. Wróblewski: Zarobki realne robotników w Polsce w r. 1930. (Odb. z „Pracy i Opieki Społecznej“ z 1931 r.) Warszawa 1931, str. 24.
- Hierarchie catholique et le problème social depuis l'Encyclique „Rerum Novarum“. Editions Spes, Paris 1931, str. XV + 355.
- William Oualid: Le problème d'une politique internationale des migrations de travailleurs. Rapport général. Association internationale pour le progrès social. Quatrième assemblée générale des délégués, Paris, octobre 1931, 23 str.
- Neue Aufgaben in der Arbeit am katholischen Kind. Kath. Reichsarbeitsgemeinschaft „Kinderwohl“, Düsseldorf.
- Dr. Goetz Briefs: Probleme der sozialen Betriebspolitik. Julius Springer, Berlin, 1930.
- Dr. Theodor Cassau: Die Gewerkschaftsbewegung. Ihre Soziologie und ihr Kampf. Soziale Organisationen der Gegenwart“. Forschungen und Beiträge. Band 8. Meyer, Halberstadt, 1930, str. 355.
- Die soziale Frage und der Katholizismus. Festschrift zum vierzigjährigen Jubiläum der Encyklika Rerum Novarum. Herausgegeben von der Sektion für Sozial- und Wirtschaftswissenschaft der Görres-Gesellschaft. Ferdinand Schöningh, Paderborn, 1931, str. 488.
- Dr. Paul Keuchel: Das Gemeinschaftsideal im Arbeitsverhältnis. Akademischer Werkverlag, Freiburg i. Br., 1929, str. 119.
- Dr. F. Koelsch: Physiologie und Hygiene der Arbeit. B. G. Teubner, Leipzig—Berlin, 1931, str. 140.
- Paul F. Lazarsfeld: Jugend und Beruf. Kritik und Material von P. F. L. Quellen und Studien zur Jugendkunde, herausgegeben von Dr. Charlotte Bühler, H. 8. Gustav Fischer Jena, 1931, str. V. + 206.
- Prof. Dr. Oehler: Soziale Versicherung. Grundriss des privaten und öffentlichen Recht sowie der Volkswirtschaftslehre. 27 Band. C. L. Hirschfeld, Leipzig, str. 85.

R.

O czym mówi encyklika „Quadragesimo anno“.

Prześcigali się katolicy w tym roku jubileuszowym encykliki „Rerum Novarum“ w wyrazach hołdu wobec tego wielkiego dokumentu społecznego Kościoła i jej twórcy, Ojca św. Leona XIII. Dochodziły nas wieści z całego świata katolickiego o wspaniałych obchodach jubileuszowych na cześć encykliki robotniczej i Papieża robotników. Katolicy robotnicy całego świata urządzili nawet pielgrzymkę do Rzymu, by tam w czterdziestą rocznicę tej przesławnej encykliki, co tak gorąco ich bierze w obronę i z taką serdeczną miłością poprawy ich doli się domaga, u grobu Leona XIII wyrazić mu swą wdzięczną pamięć a zarazem złożyć hold synowski jego następcy na stolicy Piotrowej i zaznaczyć przez to, że nie chcą wiedzieć o żadnej innej drodze ku lepszemu jutru jak ta, którą wskazał przed 40 laty głos, z wyżyn Watykanu na cały świat się rozchodzący. Byli i tam polscy robotnicy. Wielkie to były tam uroczystości, których rozgłos cały świat napelniał. Uroczystości te osiągnęły swój szczyt w wielkiej audjencji jubileuszowej dla zgromadzonych pielgrzymek robotniczych z całego świata u Ojca św. na podwórzu św. Damazego w dniu 15 maja, a więc w samą rocznicę ogłoszenia encykliki „Rerum Novarum“. I właśnie na tej audjencji zgotował Ojciec św. nietylko zgromadzonym pielgrzymom, lecz całemu światu katolickiemu wielką niespodziankę: przewyższył On sam wszystkie holdy, składane encyklice Leona XIII w kwestji robotniczej, czytając obszernie streszczenie wydanej na tę uroczystość jubileuszową encykliki. Encyklika ta nazywa się od łacińskich słów, któremi się rozpoczyna, „Quadragesimo anno“, co się tłumaczy na polskie: w czterdziestym roku. Głośno jest wszędzie o tej nowej encyklice; z wielkiem zainteresowaniem czytają ją katolicy i niekatolicy. Nadzwyczajnie wywołała ona wrażenie. A jest ona nowym dowodem prawdziwej i najserdeczniejszej miłości Kościoła dla tych niezliczonych rzesz robotniczych. Cenny to niesłychanie i wartościowy dla nich dokument. Trzeba się więc z nią zapoznać dobrze. Pierwszą ku temu uczynimy teraz próbę.

Encyklika „Quadragesimo anno“ nosi nazwę jeszcze „o odnowieniu ustroju społecznego i dostosowania go do prawa ewangelicznego“. Rozpatruje bowiem w niej Ojciec św. sprawę robotniczą nie samą w sobie, ale na tle obecnego ustroju społecznego, w którego różnych niedomaganiach

i nadużyciach widzi główne źródło niedoli robotniczej i wynikających z niej powikłań społecznych, i dlatego spodziewa się rozwiązania tej sprawy głównie po gruntownej naprawie ustroju i to w duchu zasad ewangelji świętej.

Pisząc zaś tę encyklikę, miał On, jak sam to zaznacza, trojaki cel. Nasamprzód chciał skorzystać z sposobności czterdziestej rocznicy „Rerum Novarum“, by „przypomnieć światu, jak wielkie dobrodziejstwa spłynęły z niej na Kościół św. i na całą ludzkość“. Po drugie pragnął naukę Leona XIII w „Rerum Novarum“ wyjaśnić co do pewnych wątpliwości, jakie się na jej tle wysuwały, i niektóre jej myśli szerzej rozwinąć. W końcu było Jego zamiarem dać obraz nowoczesnego życia gospodarczo-społecznego oraz socjalizmu w jego obecnym stanie rozwojowym, by wyjaśnić, jakie tu i tam są braki i niedomagania, będące źródłem zamętu społecznego, i wykazać, że jedyną drogą ratunku to naprawa obyczajów według wymagań nauki chrześcijańskiej. Na trzy więc główne części rozpada się nowa encyklika społeczna Piusa XI.

W pierwszej części encykliki „Quadragesimo anno“ mówi Ojciec św. o dobrodziejstwach encykliki „Rerum Novarum“. Wielce wysławia On tę pierwszą encyklikę robotniczą. W słowach pełnych najwyższej pochwały i uznania wskazuje na ten wielki i zbawienny wpływ, jaki ona wywarła w wielu dziedzinach. Wyjaśniła ona, jak wywodzi Ojciec św., że w rozwiązaniu sprawy robotniczej Kościół bardzo zbawienną rolę odegrać może i winien; wyjaśnienie to jest wielkiej wagi. Niezmiernie dodatnio wpłynęła ona na rozwój katolickiej nauki społecznej; na tej encyklice opierali się w swych naukach i wskazówkach następcy Leonowi na Stolicy Piotrowej, z niej czerpią swe natchnienie biskupi, jest ona źródłem wiedzy i mądrości dla katolickich uczonych, duchownych i świeckich. Dzięki więc niej mogła katolicka nauka społeczna tak wspaniale osiągnąć wyniki i tak szerokie wywołać zainteresowanie. Wpływ jej zatoczył jednak szersze jeszcze kręgi, bo oddziaływał także na niekatolików, że przyjmowali jej nauki. Ona była niejednokrotnie oparciem dla nowych ustaw państwowych i wyroków sądowych. A jakby żywcem z niej są wyjęte, z dumą wskazuje na to Ojciec św., przepisy traktatów pokojowych, kładących kres wielkiej wojnie światowej, w części, odnoszącej się do pracy.

Lecz encyklika „Rerum Novarum“ przyczyniła się nietylko do rozkwitu katolickiej nauki społecznej. Stała się ona źródłem szeroko prowadzonej i wyteżonej praktycznej działalności, mającej na celu dobro klasy robotniczej. Za jej wezwaniem zabiegali biskupi i kapłani o kulturalne podniesienie robotników. Ona też sprawiła w wielkiej mierze, że rządy państw energiczniej poczęli otaczać ich troskliwszą opieką i wydawać na ich rzecz osobne prawa, dawniej nieznanne wcale. Za jej to zachętą i gorącym poleceniem powstały te najróżniejsze stowarzyszenia robotnicze, które tak wielkie oddały robotnikom korzyści. Mówiąc o tem, ubolewa jednak Ojciec św., że katolickie organizacje są jeszcze mniej liczne od socjalistycznych i komunistycznych. I wyraża przytem swój żal, że organizacje pracodawców, które „Rerum Novarum“ zaleca i zachwala, mało się rozwinęły.

Biorąc te wszystkie dobrodziejstwa encykliki robotniczej pod uwagę, uważa Ojciec św., że jest ona konieczną podstawą wielkiej katolickiej działalności społecznej, i że jej wartość i znaczenie są przeogromne.

Przy tem znaczeniu encykliki „Rerum Novarum“ dla całego naszego życia gospodarczo-społecznego wyłoniły się, co jest zupełnie zrozumiałem, wątpliwości, jak należy niektóre jej ustępy, zdania lub wogóle nauki tłumaczyć. Oprócz tego zmieniły się przez te 40 lat od jej wydania bardzo stosunki. Skutkiem tego powstają nieraz trudności i niepewności, jak należy jej główne zasady stosować w tych zmienionych stosunkach. I dlatego w drugiej części nowej encykliki daje Ojciec św. różne wyjaśnienia i uzupełnienia co do encykliki „Rerum Novarum“. Jest to więc ta druga część jakby dalszym ciągiem „Rerum Novarum“.

Otóż nasamprzód podaje encyklika „Quadragesimo anno“ dokładniejsze, niż to jej o 40 lat starsza siostra czyni, wyjaśnienie katolickiej nauki o własności prywatnej. Porusza mianowicie jak najdobitniej Ojciec św., że własność prywatna ma dwojaki cel, prywatny i społeczny, ma ona służyć zarówno dobru jednostki t. j. właściciela, jak i dobru społeczeństwa. Właściciel ma swej własności używać nietylko dla swej osobistej korzyści, ale także dla korzyści społeczeństwa. Państwo zaś ma prawo regulować przepisami swemi używanie własności i czerpanie z niej korzyści, by także dobru społecznemu ona służyła. Nie jest to jego prawo jednak bezwzględne, nie może ono znieść całkowicie własności prywatnej, ani też nakładać na nią takich ciężarów, t. j. podatków i różnych innych obowiązków, któreby ją w rzeczywistości niszczyły. Może ono tylko ograniczać jej używanie tak, by miało z niej pewne korzyści także społeczeństwo. Z całym zaś naciskiem podkreśla Ojciec św., jak wielki jest obowiązek bogatych do jałmużny, dobroczynności i szczodrobliwości. I chwali też bardzo tych, którzy swe dochody zbywające obracają na tworzenie nowych warsztatów pracy, by ludzie mieli możliwość zarobkowania.

W związku z nauką swą o charakterze i celu własności prywatnej porusza Ojciec św. niezmiernie ważną sprawę stosunku między kapitałem i pracą. Jest to zaś dlatego tak niezmiernie ważna sprawa, że właśnie dotychczasowy nieodpowiedni stosunek między kapitałem i pracą jest źródłem zamętów i zawieruch społecznych. Otóż wychodzi tu encyklika nasza z uwydatnionej już przez „Rerum Novarum“ prawdy, że „nie może istnieć kapitał bez pracy ani praca bez kapitału“, że każdy wytwór, każdy towar jest wynikiem współdziałania kapitału i pracy. I dlatego też winny dochody z wytwórczości być w odpowiedni sposób podzielone między kapitał i pracę, czyli między przedsiębiorców i pracobiorców.

Jak najostrzej potępia więc Ojciec św. zbyt wielkie pretensje kapitału, który przez długi czas zagarniał dla siebie nadmiernie wiele. Zabierał on dla siebie wszystko, zostawiając dla robotnika tylko tyle, ile temu było niezbędnie potrzebne dla pokrycia najkonieczniejszych jego potrzeb życiowych. Skutkiem tego żył robotnik często w bardzo nędznych warunkach. Żadną miarą nie może się Ojciec św. na taki podział dochodu z wytwórczości między kapitał i pracę godzić. Z drugiej strony jednak odrzuca On twierdzenie, że cały dochód należy się robotnikowi po odtrąceniu tylko kosztów utrzymania i odnowienia kapitału t. j. odpowiedniego jego oprocentowania; tem więcej naturalnie jest dlań nie do przyjęcia pogląd socjalistyczny, że kapitał prywatny należy wogóle znieść. Opierając się na tych podstawowych zasadach, domaga się On takiego podziału dochodu z wytwórczości między kapitał i pracę, któryby prowadził do po-

wszechnego dobrobytu, o którym marzył Leon XIII. W zyskach kapitału musi brać udział praca i odwrotnie. W ten sposób dokona się ono wyzwolenie proletariatu, które sam „Papież robotników“ wytknął jako wielki cel prawdziwej reformy społecznej, o czym, żali się Ojciec św., niestety zapomniano. Jakkolwiek wiele się już zmieniło na korzyść robotników, to jednak olbrzymie rzesze proletariatu częściowo jeszcze w wielkiej nędzy się znajdujących świadczą, że podział dochodu nie dokonywał się dotąd według wyżej wymienionej zasady, nie dokonywał się dość sprawiedliwie. I dlatego wysuwa Ojciec św. to żądanie, by przynajmniej w przyszłości praca sprawiedliwszy, większy niż dotychczas otrzymywała udział w dochodzie gospodarki społecznej. Udział robotnika w zysku powinien być tak wielki, by po pokryciu kosztów wszelkich potrzeb życiowych starczyło mu jeszcze na oszczędności.

Ta droga prowadzi według Ojca św. do wyzwolenia proletariatu.

Czyż może ją odrzucić rozsądny i sprawiedliwie myślący robotnik!

Udział swój w dochodzie gospodarstwa społecznego otrzymuje robotnik pod postacią płacy. A ponieważ Ojcu św. chodzi o odpowiedni, sprawiedliwy stosunek tego udziału robotnika w dochodzie, dlatego omawia On szeroko sprawę płacy robotniczej.

Nasamprzód potępia jednak pogląd ten, jakoby taki ustrój, w którym robotnik wynajmuje się do pracy właścicielowi kapitału i za swą pracę wynagrodzony jest w postaci płacy, był niesprawiedliwy, jakoteż twierdzenie, że robotnik ma prawo do całkowitego wytworu swej pracy. Z drugiej zaś strony zaleca i pochwała takie uregulowanie sprawy wynagrodzenia robotnika, że poza płacą stałą otrzymuje tenże jeszcze pewną część zysków przedsiębiorstwa, w którym pracuje, i w ten sposób tworzy z pracodawcą swym jakby spółkę.

Co zaś do płacy samej za pracę, to, mówi Ojciec św., trzeba przede wszystkim brać to pod uwagę, że praca, podobnie jak własność prywatna ma podwójny cel, prywatny i społeczny, ma przynosić korzyści i pracującemu i całemu społeczeństwu. I dlatego dla ustalenia wysokości płacy wysuwa On trzy zasady. Pierwsza zasada jest ta, że płaca winna starczyć na utrzymanie robotnika i jego rodziny. Już Leon XIII w „Rerum Novarum“ wyjaśnił, że sprawiedliwa płaca jest ta, która pokrywa koszty utrzymania robotnikowi rządnemu i moralnemu. Ponieważ nie mówi On jednak wyraźnie o kosztach utrzymania rodziny, mieli niektórzy wątpliwości, czy płaca winna starczyć także na utrzymanie rodziny. Encyklika „Quadragesimo anno“ kładzie tym wątpliwościom kres, tem więcej, że domaga się usilnie takiej zmiany stosunków gospodarczych, by zarobki głowy rodziny wystarczyły na opędzenie jej potrzeb życiowych, a żony i matki nie musiały, z wielką szkodą i krzywdą dla swych właściwych obowiązków, szukać pracy zarobkowej poza domem. I chwali też gorąco ona jako „mądre i pożyteczne“ regulowanie płacy według wysokości ciężarów rodzinnych pracownika, t. j. płacenie dodatków do właściwej, stałej płacy, stosownie do ilości członków rodziny, będących na jego utrzymaniu. Drugą zasadą, jaką ona co do płacy stawia, jest ta, że przy ustalaniu płacy należy uwzględnić położenie przedsiębiorcy i przedsiębiorstwa, t. j. należy trzymać się takiej granicy płacy, by jej wysokość nie rujnowała przedsiębiorstwa i tem samem, pozbawiając robotników pracy, nie wtrącała ich w nędzę. Za-

strzeżę się jednak Ojciec św., że nie należy niskimi płacami ratować przedsięwzięć, nieudolnie prowadzonych lub nieodpowiadających warunkom gospodarczym.

Trzecia zaś jego zasada opiewa, że wysokość płacy musi być dostosowana do potrzeb dobra społecznego. Domaga się zaś ono, by płaca była utrzymana na właściwym poziomie, ani za mała, ani za wielka. Zbyt niska i zbyt wysoka płaca wyrządzają dotkliwie szkody społeczeństwu, wywołują przedewszystkiem bezrobocie, które Ojciec św. uważa za bardzo wielką klęskę naszych czasów. Powinno się według Niego przy ustalaniu płacy mieć zawsze to na względzie, by jak najwięcej ludzi znalazło pracę.

W sprawiedliwym uregulowaniu płacy, jak wogóle warunków pracy nie widzi encyklika „Quadragesimo anno“ jeszcze całkowitego rozwiązania sprawy robotniczej. Sięga ona w swych projektach reform wyżej. Chce ona mianowicie zreformować współczesny ustrój społeczny. Uważa bowiem za jedno z źródeł nieładu społecznego podział społeczeństwa na klasy, t. j. że pracodawcy mają inne interesy niż pracownicy, przełożeni inne niż podwładni, samodzielni inne niż niesamodzielni i to przeważnie sprzeczne między sobą. Powstaje stąd walka klasowa, tak wyniszczająca społeczeństwo i o ciężkie przyprawiająca je klęski. Te sprzeczności i walki klasowe chciałby Ojciec św. koniecznie znieść. I dlatego pragnie nowego zorganizowania społeczeństwa na podstawie stanowej. Powinny powstać „stany“, t. j. organizacje, do których należałoby wszyscy wykonujący odnośny zawód, a więc rolnicy, kupcy, rzemieślnicy danej gałęzi pracy i to, bez względu na to, czy są pracodawcami, czy pracownikami, przełożonymi czy podwładnymi, samodzielnymi czy niesamodzielnymi. Te organizacje stanowe zajmowałyby się wszystkimi sprawami, obchodzącymi dany zawód i wszystkich, doń należących. W ten sposób wytworzyłaby się ścisła współpraca między członkami poszczególnych stanów, między przedsiębiorcą i jego pracownikiem, między mistrzem a jego czeladnikiem itd. W następstwie tego zniknęłyby przeciwieństwa klasowe i walka klas. Te organizacje stanowe nie mogłyby jednak przeszkadzać tworzeniu się innych zrzeszeń zawodowych i niezawodowych.

Na innej jeszcze podstawie chciałby Ojciec św. zorganizować społeczeństwo i jego życie gospodarcze. Spodziewa się bowiem wiele dobrego po takiej organizacji społeczeństwa, któraby ograniczała w pewnych rozmiarach wolną konkurencję. Ta wolna konkurencja, jakkolwiek ma różne dobre swe strony, prowadzi jednak, pozostawiona sama sobie, do wielkich nadużyć i niedomagań i kończy się zupełnem opanowaniem życia gospodarczego przez małą grupę ludzi, nie krępujących się niczem i nikim i myślących tylko o własnych interesach i korzyściach. I domaga się Ojciec św. od państwa, by przeprowadziło organizację gospodarczą społeczeństwa na podstawach sprawiedliwości i miłości społecznej. Idzie On jeszcze dalej, bo poleca gorąco międzynarodowe porozumienia państw, by usunąć względnie ograniczyć ich konkurencję między sobą.

Do sprawy reform społecznych powraca Ojciec św. jeszcze w trzeciej części swej encykliki o odnowieniu ustroju społecznego.

W tej trzeciej części rozpatruje On bowiem nasamprzód te głębokie zmiany, jakie zaszły od czasów Leona XIII, i na tle tych zmian wysuwa

swe wnioski co do środków, jakie należy stosować, by uzdrowić współczesne życie gospodarczo-społeczne.

Otóż stwierdza Ojciec św., że kapitał doszedł w obecnych czasach do niezmiernej potęgi, że opanował on całe życie nie tylko gospodarcze i społeczne, ale i polityczne, kulturalne itd. Jest to dzieło wolnej konkurencji, która sprawiła, że mała grupa ludzi skupiła w swem ręku kapitał a przez to władzę gospodarczą. Miejsce wolnej konkurencji zajęła dyktatura gospodarcza kapitału, która sprawuje rządy bezwzględne, szukając jedynie jak największego zysku.

Bardzo cięży to jarzmo wszechwładzy kapitału na naszym całym życiu, tem więcej, że rozpościera on swe panowanie także na dziedzinę polityczną, czyniąc z państwo nieraz sobie powolnem, swem narzędziem.

Wielkie powstają z tego szkody i trudności; rozprężenie i zamęt wdzierają się z tego źródła na świat współczesny. I dlatego tak niezmiernie doniosłe znaczenie posiadają te środki zaradcze, które Ojciec św. już w drugiej części swej encykliki podawał, t. j. przepojenie społeczeństwa katolicką nauką o dwojakim charakterze własności i pracy oraz ograniczenie wolnej konkurencji przez ujęcie z strony państwa życia gospodarczego w pewne ramy organizacyjne. To są właściwe reformy na te wielkie niedomaganie społeczne naszych czasów.

Nie usunie zaś tych niedomagań najzaciętszy wróg kapitału i całego ustroju kapitalistycznego, socjalizm, jakkolwiek i on przeszedł od czasów ukazania się encykliki „Rerum Novarum“ wielkie przeobrażenia. Tym przeobrażeniem socjalizmu poświęca encyklika wielką uwagę, by wyjaśnić te wątpliwości i usunąć te wahania, jakie w stosunku doń tu i owdzie wśród katolików powstawały.

Rozpadł się bowiem socjalizm, za czasów Leona XIII jeszcze jednolity, na dwa wrogie kierunki, radykalny, zwany komunizmem, i więcej umiarkowany, zatrzymujący dawną nazwę socjalizm. Że komunizm, który głosi najostrejszą walkę klasową, wzywa do gwałtów, niczem niemiarkowanych, który chce wszystko burzyć i niszczyć, który, dorwawszy się w Rosji do władzy, dopuszcza się największych okrucieństw i bezecności i który wprost szaleje w swej nienawiści do Boga i Kościoła, należy najbezwzględniej odrzucić i potępić, o tem, zaznacza encyklika, nie może być żadnych wątpliwości. Wyraża ona tylko ubolewanie, że z jednej strony pozwala się na jego agitację i propagandę, z drugiej zaś na skutek bezczynności wobec krzywd, nadużyć, biedy i nędzy toruje mu się drogę.

Socjalizm zaś właściwy czyli umiarkowany ma obecnie inny wygląd niż wtedy, gdy Leon XIII pisał swą nieśmiertelną encyklikę „Rerum Novarum“. Wybiłał on bardzo. Nie chce już prowadzić bezwzględnej walki klasowej, złagodniał on pod tym względem znacznie. Nie jest on też już takim zażartym wrogiem własności prywatnej, nie pragnie już całkowitego jej zniesienia, godzi się nawet na jej istnienie, lecz z pewnymi ograniczeniami. Zbliżył się on nawet w tych swych poglądach nieraz do zasad chrześcijańskich. I zdaje się, że złagodnieje on jeszcze więcej. Powstały więc u niektórych katolików nadzieje, że uda się pogodzić socjalizm z katolicyzmem. Otóż encyklika nadzieje te rozwiewa zupełnie, oświadczając, że katolik i socjalista to dwa sprzeczne pojęcia. Socjalistyczna bowiem nauka w podstawach swych zasadniczych jest niezgodna z praw-

dą katolicką. Ukazuje ona przecież nasamprzód człowiekowi tylko cele ziemskie, doczesne, ideałem jej to jedynie posiadanie jak największej ilości dóbr materialnych. Poza tem ogranicza ona wolność człowieka do rozmiarów, nie dających się pogodzić z jego godnością, żądając od niego bezwzględnego poświęcenia się dla celów pomnażania dóbr materialnych społeczeństwa.

Przestrzega więc encyklika przed tym socjalizmem, tem więcej, że rozwija on w obecnych czasach bardzo ożywioną propagandę, udaje szczególnie wielką przyjaźń dla dzieci, prowadzi wyteżoną akcją oświatowo-wychowawczą, starając się w ten sposób wychować pokolenie socjalistyczne.

I gorzko ubolewa Ojciec św., że wielu katolików znajduje się w obozie socjalistycznym. Lecz nie ich samych wini, winę wielką przypisuje także tym, co się wprawdzie nazywają katolikami, lecz w stosunku do robotników i biednych wcale po katolicku nie postępują, dopuszczając się krzywdy, wyzysku, niesprawiedliwości, postępując bezwzględnie, bezlitośnie, niemilosiernie, nadużywając nieraz religii dla swych celów samolubnych. Ich to wina, że oszczerstwa, jakoby Kościół z bogatymi trzymał, mogły znaleźć wiarę u wielu. Surowo potępia ich Ojciec św.

Wogóle widzi On główne źródło zła w dziedzinie gospodarczo-społecznej, główną przyczynę nieładu i zamętu czasów obecnych w dziedzinie duchowej. Główne zło dzisiejszego ustroju to spustoszenie dusz, upadek sumienności i uczciwości chrześcijańskiej. Rozpętanie się samolubstwa, rozszalenie chciwości i żądzy zysku, nieoglądanie się na żadne przykazania i prawa, zanik uczuć miłości, litości i miłosierdzia cechują całe nasze współczesne życie gospodarcze, cechują jego kierowników, lecz zaraziły ich przykładem także masy robotnicze. I z goryczą zwraca Ojciec św. uwagę na to dziwne zjawisko, że martwa natura wychodzi z warsztatu uszlachetniona, ludzie zaś psują się tam i nikczemnieją.

I dlatego widzi On główne źródło naprawy obecnych stosunków gospodarczo-społecznych, główne źródło ratunku w odrodzeniu duchowym społeczeństwa, w odnowieniu życia gospodarczego w duchu chrześcijańskim, poddaniu go działaniu prawa ewangelicznego. I nad działalnością gospodarczą musi panować ta prawda, że Bóg jest pierwszym i najwyższym celem wszelkiej twórczości, a dobra doczesne są tylko środkiem do tego celu. Człowiek przy gromadzeniu majątku, czego mu się nie zabrania, musi zważać na przykazania Boże i prawa bliźniego i używać majątku stosownie do zasad wiary i rozumu.

Przedewszystkiem zaś winna miłość chrześcijańska także w stosunkach społeczno-gospodarczych mieć rozstrzygający głos. Hymnem na cześć tej miłości kończy się też, jak wiadomo, encyklika „*Rerum Novarum*“. Przestrzega Ojciec św. tych, którzy tylko na zasadach sprawiedliwości te stosunki chcą opierać i swe projekty reform w tym kierunku snują. Z ożywienia wśród świata ducha miłości wypłyne odrodzenie społeczeństwa w Chrystusie i „*Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym*“, co sobie jako hasło rządów swych obrał Ojciec św.

To odnowienie ustroju społecznego w dostosowaniu go do prawa ewangelicznego jest niezmiernie doniosłym zadaniem wszystkich katolików dobrej woli. Wzywa ich do podjęcia tego zadania Ojciec św., nie tając, że trudne ono, bardzo trudne. Już są tacy, co dlań pracują, chwali On ich za

to gorąco. Szczególnie cieszą Go dobrze rozwijające się stowarzyszenia robotnicze, a już nadewszystko organizacje młodzieży robotniczej — ma tu Ojciec św. przedewszystkiem na myśli wspaniale pracujące stowarzyszenia młodzieży pracującej w Belgji. Z zadowoleniem patrzy On na młodzież z wyższych sfer, poświęcającą się naukom społecznym, by później pracować skutecznie nad naprawą społeczną. Lecz tego wszystkiego jeszcze za mało. Trzeba jak najwięcej świeckich apostołów, szczególnie wśród robotników, a także i wśród pracodawców. Każda klasa ma swych własnych mieć apostołów, robotnicy mają wśród robotników apostołować, pracodawcy wśród pracodawców. Tych apostołów jednak wychowywać, kształcić, uczyć, szkolić trzeba. I dlatego winni przygotowujący się do kapłaństwa prowadzić gruntowne studia społeczne. Należy dalej zakładać stowarzyszenia, kółka naukowe, szczególną przytem uwagę kładąc na należyte urabianie młodzieży. Niezmiernie wielką przysługę oddadzą rekollekcje. Nie wolno niczego zaniedbywać.

I upomina gorąco Ojciec św., by nie dać się przewyższyć w gorliwości, przedsiębiorczości, celowości i natężeniu pracy przeciwnikom, którzy nieraz na wielkie, choć niestety złym, przewrotnym celom służące wysiłki umieją się zdobyć. Przedewszystkiem zaś trzeba łączności, jedności i wśród katolików, skupienia się ich dla jednego, tak wielkiego celu; nieraz bowiem ich wielkie prace, mozoły i starania z powodu nadmiernego rozproszenia sił nikle tylko dawały owoce.

Na tem wezwaniu do współpracy — zawierają je także końcowe ustępy „*Rerum Novarum*“ — kończy Ojciec św. Pius XI encyklikę „*Quadragesimo anno*“.

Nie mógł Ojciec św. Pius XI świetniej uczcić encykliki „*Rerum Novarum*“ w czterdziestą rocznicę jej wydania, jak ogłaszając nową encyklikę społeczną „o odnowieniu ustroju społecznego“.

Obie encykliki to bezcenne skarby dla katolickiej nauki i akcji społecznej. Obyśmy nie czekali nadaremnie lub zbyt długo na „odnowienie ustroju społecznego!“

St. Gołąb.

Z frontu katolickiego w Polsce.

Wróg katolicyzmu w Polsce nie śpi. Czuwa. Pracuje. Organizuje się. Uderza. Wróg katolicyzmu w Polsce jest — liczny i zorganizowany. Można odróżnić jego poszczególne hufce — walczące na froncie.

W pierwszej linii idzie *sekciarstwo*: zagraniczne wogóle, zaoceaniczne w szczególności, — i — rodzinne, „swojskie“ — polskie.

Wszystko to — zorganizowane, w dużej części dobrze zorganizowane, wyposażone w nowoczesną broń bojową, (prasa, ruch wydawniczy broszurowo-książkowy, kolportaż, reklama, agitacja).

W drugiej linii — kroczy: swojski *radikalizm społeczno-polityczny*.

Żąda on, popiera i poprze żądania: rozdziału Kościoła od państwa, zerwania konkordatu ze Stolicą Apostolską, „wolnej“, „świeckiej“, bezwyznaniowej, antyreligijnej, antykatolickiej przedewszystkiem — szkoły,

rozwodów, ślubów cywilnych, legalizacji sekt, uprawnień dla bezwyznaniowców, i wszelkich nowotworów religijno-wyznaniowych i t. p. rzeczy.

Niebezpieczny on, bo miesza i przeplata postulatory społeczne umiarkowane skrajnemi, gospodarcze „religijnemi“, skierowanemi przeciw Kościołowi katolickiemu.

Radykalizm społeczno-polityczny posuwa się po linii najmniejszego oporu, bo po linii demagogji, zaprzęgając do swej roboty ulomności, namiętności i żądze ludzkie.

Obok powyższych wrogów katolicyzmu w Polsce pracuje u nas: *komuno-bolszewizm*, jako program i jako organizacja.

Zasilany i podsycany ludźmi i pieniędzmi Sowietów, ryje pod Polską, szerzy ferment społeczny — skrajny. apostołuje anarchję: ducha, sumień i czynów, gangrenizuje młodzież, robotników, przygotowuje t. z. „dyktaturę proletariatu“, kładzie podwaliny pod rządy i triumf żydostwa, pod prawdziwe władztwo szatana. Mocną, zdecydowanie mocną zaporę dla swych planów i dążeń, widzi on w zasadzie katolickiej, w wielkiej organizacji Kościoła katolickiego. I dlatego z taką nienawiścią, stałością i konsekwencją uderza bolszewizm w instytucję, prawo i prawdę tegoż Kościoła.

Równolegle ze skrajnemi ugrupowaniami społeczno-politycznemi, z komunizmem i w komunizmie prze naprzód w Polsce — odwieczny wróg katolicyzmu, wiekowy wróg Polski: *żydostwo*.

Ono — gotowe jest poprzeć każdy krok przeciw katolicyzmowi i katolickiej Polsce. Ono — jest kośćcem akcji komunistyczno-bolszewickiej w Polsce. Codzienne fakta, ujawniane przez katolicką i narodową prasę, świadczą bardzo wyraźnie i dobitnie o tem. Ono — duchem swoim zatrąwa polskie życie ideowe, literaturę, prasę, życie artystyczne, zabarwia po swojemu specjalnie produkcje sceniczno-kabaretowe, rozstraja polskie życie społeczne i polityczne i — co — najważniejsza, praktyczne życie obyczajowe. Ono — tkwi i trwa w polskich ugrupowaniach radykalnych społeczno-politycznych (w socjalizmie), czy to w redakcjach pism czy we frontowej organizacyjnej robocie partyjnej czy wreszcie w organach naczelnych (prezydjach, radach) wspomnianych ugrupowań.

Tkwi w nich i trwa personalnie t. j. przez jednostki żydowskie, *duchowo* t. j. przez idee i programy przesycone duchem żydowskim, przez *zżydziałe* na duchu jednostki polskie, trwa też i działa przez jedno i drugie.

Czyni to z zamięłowaniem i z zamięłowania do wszelkiego antychrześcijańskiego radykalizmu. Czyni to — z ducha, z tradycji, z rozkazu wreszcie naczelnego rządu Judy w świecie.

Świadomość tegoż rozkazu może być w pewnych jednostkach żydowskich mniej lub więcej wyraźną i jasną. Kiedyniekiedy, tu — ówdzie świadomość ta może graniczyć z podświadomością czy też w pewnych razach równać się nieświadomości faktycznej, kiedy to też jednostki stając świadomie przy warsztacie roboty radykalnej społeczno-politycznej, o duchu wprost antykatolickim i antypolskim, wypełniają w rzeczywistości rozkaz żydowski, nie uświadamiając sobie osobiście samego faktu rozkazu i pełnej treści wewnętrznej tegoż.

Tak-owak, zażydzenie polskich ugrupowań radykalnych — społeczno-politycznych jest faktem. Fakt ten jest zjawiskiem poważnym i rzetelnie smutnym.

Fakt ten jest *groźnym*.

Żydostwo — zawsze i wszędzie pójdzie ręką w rękę z każdym wrogiem: Chrystusa, Krzyża, Watykanu, Katolicyzmu. To — pewna. I o tem katolicy wiedzieć — powinni. — Wszyscy!

Zgodnie i łącznie z żywą masą wrogów katolickiej zasady w Polsce — działa u nas *masonerja* (t. zn. *wolnomularstwo*).

Masonerja pracuje w Polsce. Pracuje — świadomie, celowo, planowo, metodycznie i — konsekwentnie.

Dąży do zniszczenia katolicyzmu w życiu polskiego narodu i państwa.

Rzeczy te są już u nas znane i — w dużej mierze — jawne.

O rozkładczych i burzycielskich wpływach masonerji na polskie życie katolickie ostrzegł rzesze katolickie w r. 1929 (Zjazd Katolicki w Poznaniu) Prymas Polski, kardynał i arcybiskup gnieźnieński i poznański — X. Dr. August Hlond. Ostrzeżenie to nabrało prawdziwie przełomowej wagi z chwilą, gdy z wyżyn Opoki Piotrowej, z ust Piusa XI, naczelnego widomej Głowy Kościoła katolickiego — padły poważne i prawdą tętniące słowa, skierowane bezpośrednio do Narodu polskiego, ostrzegające katolików w Polsce przed niebezpieczeństwem grożącym im t. j. *nam* — ze strony zorganizowanej masonerji. Słowa Ojca św. Piusa XI. wyrzeczone do polskiej pielgrzymki: „Grożą wam wielkie niebezpieczeństwa. Mamy tu „na myśli *sektę masonską*, która swoje zgubne wpływy i przewrotne zasady „usiłuje szerzyć w Polsce“... Przy tej sposobności akcentuje Pius XI z dużą mocą niebezpieczeństwo, tkwiące w teje robocie masonerji, a mianowicie zwraca uwagę na to, że ta robota chce i zdąży do tego, by nam odebrać to, co było naszą „chlubą i siłą“ — t. j. zasady katolickie. Dla nas katolików, słowa ostrzeżenia Głowy Chrześcijaństwa, są — wystarczające. Są alarmem. Mają w sobie siłę: zwycięską.

W Polsce działa masonerja zagraniczna i swojska, polska, będąca w ścisłej duchowej i — w niemalym stopniu — organizacyjnej zależności od ośrodków i władz obcych.

W masonerji światowej bardzo *poważną* rolę odgrywa — żydostwo. Bez żydostwa masonerji, jej wewnętrznej, w niemaliej mierze i zewnętrznej charakteru, jej właściwych, istotnych celów, jej żywiłowej, dogłębnej nienawiści do Chrystusa, Krzyża, do katolicyzmu, do Stolicy Piotrowej, do pierwiastków nadprzyrodzonych, chrześcijańskich — w kulturze świata, konkretnie zrozumieć — niepodobna.

Żydostwo, prócz czynnego uczestnictwa w bardzo licznych lożach masonskich, ma swoją specjalnie żydowską lożę t. zw. B'nai Brith.

Masonerja należy w Polsce do wrogów katolicyzmu — czołowych i frontowych, i zasadniczych, i robotą antykatolicką — *kierujących*.

W poczet wrogów katolicyzmu w Polsce z pełną słusnością zarejestrować należy — „naturalnego“ i historycznego wroga Kościoła katolickiego: *prawosławie*.

Dziś specjalnie stało się ono „wojującem“ i wrogo nastrojonem wobec tegoż Kościoła w Polsce i jego praw żywotnych. (Sprawa rewindykacji

katolickich kościołów i własności kościelnej na kresach wschodnich, przychylne odniesienie się cerkwi prawosławnej w Polsce do znanego i osławionego sekciarza Huszny i jego prawosławia „polskiego“).

Do wrogów katolicyzmu w Polsce zaliczyć trzeba *pseudo-katolików*, katolików w rzeczywistości *odpadłych* od katolicyzmu.

Idą oni w pojedynkę, idą też świadomymi ugrupowaniami. Pokażna ich część tkwi we wspomnianych radykalnych organizacjach polityczno-społecznych, część w masonerii.

Wszyscy zaś oni, częścią nieświadomie, w pewnym stopniu podświadomie, w pewnym procencie — świadomie żyją i działają pod wpływem ducha wolnomularsko-żydowskiego, nierzadko pod ciśnieniem organizacji masońskiej, w której skład wchodzi, już to formalnie, jako część organizacyjna, już to jako pokrewne jej duchem i kierunkiem placówki antykatolickie masonizujące.

Różnice i odcienia między temi czy innemi odłamami zorganizowanych, odpadłych od katolicyzmu katolików — są duże i bardzo rozmaite tak co do zakresu i charakteru ich „roboty“ — jak i co do stopnia i natężenia ich antykatolickości.

Wymieniamy przy sposobności: polski „Związek Wolnomysłieli“ Stanowisko jego wobec katolicyzmu, jest jawnie wrogie. Rzecz znana w Polsce powszechnie, głośna w prasie. („Wolna Myśl“ — Minkiewicz, Landau, „pokrewne“ wydawnictwo „Bez dogmatu“, „Po — Wolność“, T. Wieniawy-Długoszewskiego — wolnomysłielscy prelegenci — luzaki i nie-luzaki — Hempel, „Liga Obrony praw człowieka i obywatela“ — odłam polski — programowo — według znawców — placówka masońska).

Organizacją niedwuznacznie wrogą katolicyzmowi w Polsce, jest *Polski Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych*. Dowodów na to — działalność i duch Związku — dostarczyły aż nadto („Głos Nauczycielski“ — prof. Nowak — „Ognisko“ — (Lublin) — słynny Zjazd w Krakowie, kampanja przeciw t. z. „okólnikowi“ o praktykach religijnych w szkole — Ks. Klepacz „Duchowieństwo wobec nowoczesnych prądów w szkole polskiej“ — przyczynek: osławiona „konferencja oświatowa w Łowiczu“, „Koło Spasowiaków“). Episkopat polski zmuszony był wreszcie wystąpić otwarcie przeciw akcji P. Z. N. S. P. Sprawa — jasna.

Bardzo zbliżoną ideowo do Związku Nauczycielskiego jest organizacja: *Związek Zawodowy Nauczycielstwa Szkół Średnich*.

„Kola Młodzieży Wiejskiej“ — organizacja kulturalno-oświatowa, pozaszkolna, klasowa, (dwa odłamy „Si ew“-cy i „W i c i“-owcy) jest także nastrojona z „góry“ — antykatolicko. Najwięcej i najlepiej o tem wiedzą ci, co pracują na terenach obsadzonych równocześnie przez katolickie „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej“ i przez „Kola Młodzieży Wiejskiej“. Dość przyjrzeć się badawczo: kto popiera świadomie Koła Mł. Wiejsk. (jaka organizacja polityczna czy jakie ugrupowanie nauczycielskie), by się przekonać, komu zależy na istnieniu Kół Mł. W. — i kto w też Kola gotów jest przescheczać swoją „ideologję“ polityczną czy życiową.

Do czynników — jeśli nie wrogich katolicyzmowi w Polsce — to jednak wysoce szkodliwych z punktu widzenia Sprawy katolickiej w Polsce — należą — niestety — *niektórzy katolicy*. Mamy tutaj na myśli nie for-

malnych odszczepieńców czy wogóle całkowicie odpadłych od katolicyzmu, ale katolików t. zw. „słomianych“, „od święta“, z „metryki“ jeno, objętnych, „letnich“, „liberalnych“, t. z. „postępowych“, tudzież ugodowców-kompromisowców, nierzadko omal pogan z ducha, ludzi bez przekonañ katolickich.

Jasna rzecz, że w galerji podobnych typów istnieją dość duże różnice między poszczególnymi typami, różnice — powiedzmy — duchowo-ustrojowe i nastrojowe.

Od jakości tych różnic zależy stopień ich szkodliwości dla Sprawy katolickiej.

Tacy katolicy szkodzą idei, zasadzie katolickiej w Polsce bardzo. Bez trudności, bardzo często nieświadomie, ale faktycznie, stają się oni wyznawcami, zwolennikami i współpracownikami ugrupowań i programów antykatolickich.

Kościół katolicki w Polsce ma tedy wrogów licznych, świadomych i — jeśli chodzi o walkę przeciw zasadzie katolickiej — z j e d n o c z o n y c h. Wrogowie ci działają *celowo* i *planowo*. Katolicy mają obowiązek trzeźwo i jasno patrzeć na rzecz. Nie wolno im się ludzić. Nie wolno dać się usypiać. Z wiarą w nieśmiertelną siłę katolicyzmu w świecie, winni łączyć czyn bojowy i wolę zwycięstwa w walce o katolicki charakter Polski. Katolicy muszą podwoić pracę, skonsolidować ją, zdyscyplinować i spotęgować! Na napór wroga — musi wstać silny, skrzepnięty w sobie odpór wrogowi! Na tupet wroga katolicy muszą odpowiedzieć katolickim, zorganizowanym rozmachem, tupetem mocnym a elastycznym! Na propagandę wroga — musi ruszyć wielkim, spoistym frontem propaganda katolicka nieustanna, nieznużona!

Na ataki wroga — katolicy muszą przejść do planowych, skoordynowanych, karnych a sprężystych kontrataków! Na drukowane słowo wroga — musi runąć rzeczywistą lawiną drukowane a doborowe, „frontowe“ słowo katolickie! Na ślinę, żółć, błoto wroga — katolicy muszą umieć reagować i reagować faktycznie i ciętą odprawą żywego i drukowanego słowa, odprawą czynu, odwagą przekonań, nieustraszoną postawą, — słowem — tężyzną ducha! — Na rozkład obyczajowy, szczepiony i rozmiatany wkrąg przez wroga — musi stanąć w okopach katolickich: chobrze, głęboko w sumieniach ugruntowane katolickie zdrowie obyczajowe.

Wszystkie pojedyncze i zbiorowe wysiłki w pracy i boju o katolicki charakter Polski, o żywą a twórczą siłę polskiego katolicyzmu w życiu narodu i państwa — skupić i zorganizować musimy wszyscy w — Akcji Katolickiej!

Z. Rzepecka.

Rola matki w rodzinie i społeczeństwie.

Rodzina to kolebka społeczeństwa. Przy ognisku domowym przygotowują się losy państwa, pisze Ojciec św. Leon XIII w encyklice swej: „*Sapientiae christianae*“. Istotnie rola rodziny miała po wszystkie cza-

sy tak wielkie, tak doniosłe znaczenie, że nawet pogańscy Rzymianie zaznaczali, iż walczą „pro aris et focis“, w obronie ołtarzy i ognisk. Żadna jednostka, żadna inna grupa nie może być lepszą obroną i ochroną istotnych wartości życia nad rodzinę. Uczucia, które ona budzi, są najżywotniejsze, najwięcej twórcze, najsilniejsze. Rodzina to społeczność konieczna, do której każdy człowiek musi należeć, która daje każdemu życie, a następnie życie to rozwija pod względem fizycznym i moralnym. Kto podkopuje istnienie rodziny i osłabia jej znaczenie, tem samem podrywa najsilniejsze podstawy społeczeństwa, ten usuwa fundamenty, na których opiera się spokój i rozwój państwa.

Tej rodziny sercem i duszą jest matka.

Jej uczucia są najgłębsze, najsilniejsze, najmniej osobiste. Jej znaczenie najpoważniejsze, zadanie najdonioślejsze, albowiem ona jest współpracowniczką Boga w tworzeniu człowieka, w jej łonie kształtuje się nie tylko ciało człowieka, lecz ciało to przyjmuje z rąk Stwórcy nieśmiertelną duszę. Na matkę zatem spada nie tylko trud rodzenia, ale i szczęście dania życia człowiekowi. Pod sercem matki rośnie człowiek założyciel rodziny, przysły obywatel ziemskiej społeczności, dziedzic nieba. Co za godność! Jakie szczęście! Ileż odpowiedzialności! Matka fundamenty człowieka zakłada, więc nie ma w jej pracy rzeczy małej, jakkolwiek zaczyna się od najmniejszego i tyczy się najmniejszego.

W dużej mierze w mocy matki leży uszlachetnienie serca dziecka, urobienia jego woli, ukształtowania jego charakteru, dania mu tych najwyższych wartości i najważniejszych podstaw, jakimi są wiara i na nauce Chrystusowej oparte zasady moralne. Rzymskie przysłowie mówi: „Dzieci układają się podług matki.“ („Filiu matrisant“). Dziś już doszła nauka do wyników, iż charakter dziecka tworzy się w jego dzieciennych latach, a więc w tych, w których dziecko jest najwięcej w łączności z matką.

Tem się też tłumaczy, dlaczego w Bolszewji już nad niemowlęciem roztacza się przymusową „państwową“ opiekę, aby uczucie i wpływ matki nie wprowadził do duszy dziecka szlachetnych czynników, któreby utrudniły lub uniemożliwiły może tę iście szatańską robotę niszczenia duszy ludzkości. Ileż hartu i męstwa budzić w sobie matka winna, nie tylko aby znieść ból rodzenia, — ten mija i „zapomni o nim niewiasta, urodziwszy człowieka“ — lecz, by dziecię swe bronić przed duchem czasu, który czyha, by je zbrudzić i złamać. Na ileż wysiłków zdobyć się winna, by iść przeciw zalewającej świat fali brutalności, nienawiści, egoizmu. Tej brutalności — ogólnemu „chamstwu duchowemu“ musi kobieta-matka przeciwstawić dobroć, szerzyć ją swym przykładem w rodzinie, by ją przenieść potem na społeczeństwo.

Dobroć w swem istotnem znaczeniu to nie miękkość, to siła. Ona drobnemi, niewidocznemi czynami, słowem jednym, lecz serdecznem koi ból, usuwa zniechęcenie, wnosi radość, szerzy pogodę ducha, dopomaga dźwigać trud życia, umie zachęcić do ofiarnego czynu. Dobroć ma tę właściwość, że przenosi się na otoczenie, wytwarza atmosferę, jeżeli nie — zawsze szczęścia, to pogody, jest wyrazem kultury ducha. Dobroć stała, niezadawkowa, nieodruchowa matki da dzieciom kulturę serca, o której świat zapomniał, lecz za którą tęskni, której potrzebuje.

Nienawiści kobieta-matka przedstawi miłość. Jest do niej z natury swej i przez Boga najwięcej uzdolnioną. Świat dyszy nienawiścią, a ta nienawiść wciska się do rodzin, przepala społeczeństwo, zabija harmonję, uniemożliwia współpracę.

Miłość to nie słabość, lecz jeszcze większa siła niż dobroć, to siła twórcza, która dopomaga żyć i działać w domu i społeczeństwie poprzez wszelkie utrudnienia i mimo wszelkich przeciwności. Matka, która przykładem swym i wskazaniami wpoi w dzieci miłość i to miłość Boga, Ojczyzny, rodziny i bliźnich, dokonuje czynu na wskroś chrześcijańskiego i przygotowuje ludzkości człowieka o niezwalczonej mocy ducha.

Egoizm, który stał się nieomal wytyczną dzisiejszych ludzi, kobieta-matka niszczyć będzie szerezeniem ducha poświęcenia. Wyraz ten już nieomal zniknął ze słownika współczesnego życia. Zdołano poświęcenie przedstawić jako rodzaj niedołęstwa czy niewolnictwa, jako sposób zabicia swej indywidualności. Kobieta ma dziś bardzo trudne i poważne zadanie przekonać społeczeństwo, a zwłaszcza swe otoczenie i dzieci, że poświęcenie to ofiara, a jak każda ofiara, wymaga aktu woli, więc nie ma nic wspólnego z niewolnictwem. Poświęcenie wymaga męstwa i może mieć znaczenie bohaterstwa. Poświęcenie w życiu codziennym to najwyższy rozwój indywidualności ludzkiej, bo potrzebuje użycia wszelkich sił duchowych i umysłowych do stałego łamania siebie, to bohaterskie zwycięstwo w walce z egoizmem, często niewidoczne, rzadko tu na ziemi wynagradzane, a wnoszące do współżycia rodzinnego czy społecznego bezcenne wartości.

Jakkolwiek kształcenie umysłu jest dziś przeważnie zadaniem szkoły, chrześcijańska matka czuwać będzie nad tem, by umysł jej dziecka wzbogacił się przedewszystkiem znajomością prawd wiary, pamiętając, że religja jest najlepszym środkiem kształcenia charakteru, a charakter jest najwyższym darem i bogactwem narodu i państwa.

Znany i ceniony pedagog Förster zwraca uwagę na konieczność wysunięcia na czoło metod wychowawczych owych najwyższych celów człowieka. Píše on: „Oświata publiczna pozbawiona dziś wszelkich wyższych celów, służy ostatecznie do tego, by bezmiar inteligencji i umiejętności potęgował nasze potrzeby materialne, a tem samem roznamiętniał nasze dążenia do wzajemnego wyniszczenia się. Otóż czy ten straszliwy stan naszej cywilizacji nie ukazuje nam wyraźnie, że cały system kształcenia intelektualnego i technicznego i metodycznego trzeba podporządkować najwyższemu celom człowieka duchowego“ tyle Förster.

Świadomość tego celu musi dziecko wynieść z domu, aby, jak mówi Marek Aureljusz, nie „trzepotało się bezcelowo w życiu, aby z jego postępowania można było poznać, że przed oczyma ma cel, ku któremu zwraca wszystkie myśli“. Świadomość tego celu uczyni go użyteczniejszym członkiem społeczeństwa i jest warunkiem jego osobistego szczęścia.

Rola matki Polki nie kończy się z wytworzeniem tych najwyższych wartości duchowych, ogólnoludzkich, które człowiekowi dają zrozumienie sensu życia i czynią go wśród ludzkości chrześcijaninem w całym tego słowa znaczeniu. Matka-Polka niech pamięta, że dzieci swe chować winna dla społeczeństwa, nie dla siebie, więc musi wychować te cnoty, które społeczeństwu, krajowi, państwu największą korzyść przynieść mogą.

Rodzina to przedszkole społeczne. W niej dziecko winno się nauczyć cnót społecznych jakimi są: Poszanowanie władzy, pracowitość i dokładność w pełnieniu obowiązków, poczucie odpowiedzialności za swe czyny, a przede wszystkim zrozumienie, że każdy obywatel bez względu na swe stanowisko jest częścią całości t. j. narodu, zorganizowanego w państwo, i że o tę całość, a więc o dobro narodu winien się starać, nad utrwaleniem potęgi państwa i rozwojem jego współpracować, choćby kosztem wielkich ofiar ze swej strony.

Niech oczy jeszcze maleńkiego dziecka napotykają na ścianach domu portrety zasłużonych w przeszłości naszej mężów i bohaterów. Pieśń narodowa niech często rozbrzmiewa — nie tylko w dniach święta narodowego, niech dzieła wielkich pisarzy i poetów, życiorysy sławnych mężów i niewiast zdobią biblioteki domowe. Niech słyszą o tych, co w wiekowej niewoli trwali na straży ducha narodowego, niech opowieść o dzieciach wrzesińskich da im odczucie szczęścia wolności, którą się dziś cieszą, i radość z polskiej książki, z której wiadomości czerpią. Niech cała atmosfera domu przepojona będzie miłością dobra ogólnego, narodowego, państwowego i szczerą ofiarnością.

Jesteśmy krew z krwi i kość z kości tych matek Polek, co byłyby wolały patrzeć raczej na mękę i śmierć dziecka niż na jego zaprzaństwo wobec przemocy wroga. Dzisiejsze czasy wymagają od nas tego samego bohaterstwa, choć innego sposobu działania, bo inne grożą nam niebezpieczeństwa. Od zachodu grozi nam ten sam wróg, „co wiecznie głodny“ naszej ziemi, od wschodu miazmaty trujących dusze poglądów więcej szkodzić mogą całości państwa niż składniki chemiczne trujących gazów, a w atmosferze całego świata przeważają niskie instynkty, nienawistne uczucia, teorje neopogańskie, które podkopują wartości moralne ludzkości, chcą zachwiać rodzinę, przy której ognisku przygotowują się losy państw.

I tu tkwi najgroźniejsze niebezpieczeństwo, któremu jednak może tamę położyć właśnie pozornie słaba kobieta, lecz ta jedynie, która jest sercem i duszą rodziny, kobieta-matka. Ona nie może stać zdala od spraw społecznych, spraw dobra ogólnego, winna trzymać rękę na pulsie społeczeństwa, wyczuwać jego potrzeby, znać i widzieć grożące mu niebezpieczeństwa, być patriotką i obywatelką, być matką Polką w całym tego słowa znaczeniu.

Jako matka chrześcijanka niech podtrzymuje ten wielki sakrament, jakim jest małżeństwo, aby się nie rozpadła rodzina. Dzieci niech chowa Bogu, bo taki jest główny i pierwszy cel ich zrodzenia i istnienia.

Poważna, nad wyraz wielka jest rola matki i w rodzinie i w społeczeństwie. Wymaga bardzo sumiennego przygotowania. I o tem zapominać nie wolno. Tej „roli“, której się nie gra na scenie, lecz spełnia w życiu, trzeba się poważnie uczyć — przede wszystkim przez odpowiednie przygotowanie duchowe. Matka musi mieć w sobie wyższą moc, jeżeli chce wykrzesać niezłomne charaktery w dzieciach swych, jeżeli narodowi, państwu ma przygotować ludzi czynu i ofiary, nie tchórzy i karjerowiczów. Rola kobiety w rodzinie i społeczeństwie to przywrócenie światu ztracającej się z dnia na dzień chrześcijańskiej kultury.

M. Niesiołowska.

O miłości społecznej w rodzinie.

(Wykład dla dziewcząt.)

Pewien biskup napisał przed laty prześliczną książkę pod tytułem: *Więcej radości*. Dziś trzeba napisać drugą podobną książkę. Powinna ona mieć tytuł: *Więcej Miłości*. Bo też dzisiejszym ludziom straszliwie brak miłości, i dlatego jest na świecie tak źle i ciężko.

Pismo święte podaje nam jako jeden z naczelných nakazów, byśmy się społecznie miłowali.

Co znaczy słowo społecznie?

Jest na świecie jedna największa społeczność, to jest cała ludzkość: wszyscy ludzie razem. Są mniejsze społeczności w tej wielkiej: są to narody. Najmniejsza zaś to społeczność domowa, rodzina.

Miłość społeczna zaczyna się dla każdego człowieka tam, gdzie on pierwsze kroki w życiu swem stawia: w rodzinie.

I wy należycie do takiej małej społeczności domowej, do rodziny. Nie znam rodzin waszych, druchny. Nie wiem, czy jesteście szczęśliwe, należąc do rodziny, w której się wszyscy kochają i w której jest wszystkim dobrze razem, czy też w rodzinie waszej jest wielka otwarta rana, brak miłości, i wszystkich rana ta boli. Nie wiem także, kto winien temu, jeżeli w rodzinie waszej jest źle. Nad tem wszystkim zastanowicie się może same. My dzisiaj wspólnie zamyślimy się nad czem innym. Mianowicie nad tem, jak może młode dziewczę przyczynić się do tego, żeby w jej rodzinie byłowięcej miłości.

Najpierw rozważymy, jakie jest zadanie młodej dziewczyny w rodzinie, w której miłość ta już jest. Potem spróbujemy zrozumieć, do czego powołane jest młode dziewczę w rodzinie, w której miłości tej niema.

Wyobraźmy sobie tedy rodzinę, miłującą się społem. Ojciec jest pracowity i dobry. Przynosi matce zarobek, z którego ona ma utrzymywać dom. Wspólnie z nią zatroska się nad losem dzieci, nad tem, jak je wychować, jak zapewnić im szczęście doczesne i wieczne. Wprawdzie zachmurza się czasem oblicze ojca i jest surowe dla dzieci, ale wszyscy dobrze wiedzą, że wtedy, gdy ojciec się gniewa, jest gniew jego słuszny i sprawiedliwy. Dzieci udają się do niego z całym zaufaniem po radę, wiedzą, że jest on ich dobrym przyjacielem, a przytem są pełni wdzięczności dlań, który w pocie czoła tak wiernie pracuje na chleb dla nich wszystkich, i pełni czci dla tego, który dobrem i przykładowym życiem zasługuje sobie na szacunek.

Matka znowu krząta się dookoła porządków domowych, dookoła kuchni, szyje i sporządza odzież, cały dzień, zabiega, upomina, szyje, ce-ruje.

Dzieci są karne i dobre. Kochają się wzajemnie. Niema w domu kłótni. Gdy zajdziesz tam znajdziesz uśmiechnięte twarze i czujesz, że w domu tym są sobie życzliwi i jest wszystkim dobrze razem... Gdy wychodząc z domu, zapytasz się, dlaczego tak jest, a nie tak, jak w wielu innych domach, gdzie kłótnie zatruwają domownikom życie, wtedy niewątpliwie znajdziesz odpowiedź: bo w domu tym boją się Boga i chowają Jego przykazania.

Dziewczę, należące do takiej rodziny może samo nie wie, jak bardzo jest szczęśliwe... A może i nie wie, że i ona sama przyczynia się do tego szczęścia w rodzinie, wypływającego ze wspólnej miłości, albo, że zdolna jest — co nie daj Boże — z a k ł ó c i ć to szczęście rodzinne.

Jak ona przyczynia się do wspólnego szczęścia — i jak może zakłócić to szczęście?

Miłość w rodzinie nie jest niczem innym, jak wspólnem dźwiganie ciężarów. „Jedni drugich ciężary dźwigajcie“ — mówi Pismo święte i mówi to przedewszystkiem o rodzinie. Jakie to ciężary dźwiga każdy z członków rodziny, ojciec, matka, dzieci?

O j c i e c. Codziennie wychodzi on do tej swojej pracy zarobkowej, ciężkiej. Gdy wraca jest zmęczony. Trzeba mu spokoju i miłych wrażeń, żeby jego potargane nerwy się ukoili i siły wyczerpane pokrzepiły się. Wszystko to ma on znaleźć w domu, w rodzinie, i znajduje, jeżeli tam miłość panuje. A więc córka domu wita go z tą uprzejmą serdecznością, z którą ona wita najmilszych gości. Usunie od niego hałasy młodszego rodzeństwa. Nie będzie mówiła o tem, coby przykrość sprawić mogło, ale podsunie ojcu myśli jasne, miłe. Będzie starannie, porządnie ubrana. Postara się przyozdobić stół i pokój, słowem: otoczy ojca miłemi wrażeniami.

Inny ciężar ojca, to ten wielki koszt, który wynosi utrzymanie rodziny. I ten ciężar możesz dziewczę pomagać dźwigać. Sama ubieraj się oszczędnie. Odzież swoją składaj i utrzymuj porządnie, żeby się przedwczesnie nie niszczyła. Nauczyłaś się szycia, cerowania, haftu. Nie będziesz wynosiła pieniędzy poza dom, ale sama i sobie i domownikom niejedno uszyjesz. Dzisiaj naogół młode dziewczęta zarabiają same. Te, które pomagać chcą ojcu przy dźwiganie ciężaru utrzymania domu, nie wyrzucą pieniędzy swoich na fatalaszki, ale przyczyniają się do opędzenia kosztów utrzymania domu. A i o swej wyprawie będą pamiętały.

To jeszcze nie wszystkie ciężary, które ojciec dźwiga. Prócz tych dwóch jest mnóstwo innych. Kochająca córka wyczyta z oczu ojca i wyczuje, co mu dolega i w czem doradzić można. O jednym pamiętajcie, że w waszej młodości, we wdzięku waszej pełnej niewinności urody i w wesolości waszej jest wielki czar, zdolny rozchmurzyć zatroskane czoło ojca. Korzystajcie z tej swej mocy, jeśli chcecie pomagać ojcu w dźwiganie życiowych ciężarów.

A teraz ciężary m a t k i. Są to przedewszystkiem trud i kłopot, wynikające z prac gospodarskich i z wychowania dzieci. Bardzo dużo tego ciężaru może córka zdjąć z ramion matki. Jest wiele zajęć gospodarskich, bardziej odpowiednich dla jej młodych sił aniżeli dla zmęczonej matki: wszelkie bieganie, dźwiganie. Przy pracy wychowawczej dookoła młodszego rodzeństwa można ulżyć matce samym dobrym przykładem, ale prócz tego tem, że się je poucza i do rozmaitych drobnych zajęć przyucza, że się z niemi lekcje odrabia itd. Nieraz można z oczu matki wyczytać, że dzisiaj właśnie jest ona bardzo zmęczona. Jakaż wdzięczna będzie, jeżeli ją skłonicie, żeby sama odpoczęła, a wy za nią rozpoczętą pracę wykończacie.

Jakież wreszcie są ciężary r o d z e ń s t w a? Ot — siostra na przykład posadę straciła. Będziecie ją podtrzymywać na duchu w tem przygnębieniu i chętnie podzielicie z nią swoje własne dochody. Albo brat

chciałby się czegoś wyuczyć, a ojciec za niego płacić nie może. Słyszałem o pewnej młodej paninie, która przez trzy lata żywiła się najprostszymi potrawami, odmawiała sobie wszystkich przyjemności, by tylko bratu dopomóc w naukach, o czym ten wcale nie wiedział.

„Jedni drugich ciężary dźwigajcie“. Są ludzie, którzy do bohaterstwa wprost dochodzą, spełniając nakaz ten w rodzinie. Znam pewną panią, która zamaż nie wyszła, bo chciała po śmierci matki zastąpić ją młodszemu rodzeństwu. Inna znów pragnęła bardzo wstąpić do klasztoru, ale została w domu, żeby starym rodzicom osłodzić samotną starość; wszystkie inne dzieci bowiem weszły w związki małżeńskie.

Są to wszystko wypadki bohaterstwa miłości rodzinnej.

Lecz szukam dla was wzoru miłości rodzinnej. Jest jeden, przepiękny: Rodzina świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Tyle razy podziwialiśmy świętą Teresę w najrozmaitszych okolicznościach. Dziś podziwiamy ją jako córkę w rodzinie. Wszak była ona ojcu ukochaną „królową“. Współżycie z siostrami było pełne wzajemnej miłości. Św. Teresa była najmłodsza. Starsze siostry wychowywały ją z tem wielkiem poczuciem odpowiedzialności za jej duszyczkę, którem w kochającej się rodzinie starsi otaczają młodszych.

„Jedni drugich ciężary dźwigajcie...“ To nie ta fałszywa miłość rodzinna, wylewająca się cała w pieszczotach, będąca tylko na wspólne radosne dni, a nie mająca w zapasie nic na ciężkie chwile...

Albo można, będąc córką, siostrą w rodzinie, można nie tylko pomóc dźwigać ciężary drugich — można — przeciwnie pomnożyć ciężar ten. Samolubstwo i bezmyślność oto dwie główne przeszkody miłości rodzinnej. Objawiają się one krnąbrnością i wynoszeniem się. Zdarza się n. p., że rodzice pomogli swej córce wielkim wysiłkiem swoim zdobyć wykształcenie większe, aniżeli oni sami posiadają. Córka w ten sposób pozyskała koleżanki i znajomych z bogatszych lub bardziej wykształconych klas społecznych. Odtąd zaczyna wstydzić się swoich... I miłość i harmonja, łącząca odtąd członków rodziny w jedno szczęśliwe grono, przysła... Na duszach rodziców i rodzeństwa rozpostarł się wielki smutek i żal.

Albo młoda dziewczyna dostaje się w towarzystwo niedobrych koleżanek, ciągną one ją w wir zabaw i do znajomości, na które rodzice się nie godzą. I oto powstaje rozdźwięk między córką, a resztą rodziny.

Albo córka nie może opanować zamiłowania do strojów i wydaje wszystkie pieniądze swoje na stroje, a matce oddaje niby to jałmużnę jakąś maleńką sumę na swoje wyżywienie. Gdy stoi wśród rodzeństwa, odbija ona rażąco swoją elegancją od ich szarego i skromnego grona.

Albo, co najgorsza, córka wkłada na barki rodziny ten najgorszy ze wszystkich ciężarów: ciężar wstydu i hańby za jakiś nieuczciwy krok.

Widzicie, druchny, jeżeli miłość rodzinna rozgościła się w waszym domu, wtedy trzeba obchodzić się z tym dostojnym gościem bardzo ostrożnie, z wielką wdzięcznością i wielką czcią. Widziałyście, jak same swoim wysiłkiem pomnożyć możecie szczęście rodzinne, ale, że także mogłybyście je wypędzić z domu waszego. A wtenczas biada! Nie jesteście może jeszcze zdolne zrozumieć, jak niesłychanie szczęśliwy jest człowiek, pochodzący z rodziny, w której miłość serdeczna wiąże wszystkich członków, w której jedni drugich ciężary dźwigają...

Zrozumiecie może lepiej, jeżeli przyjrzycie się kółku rodzinnemu, rozbitemu przez niezgodę, ten wyraz braku miłości. Takich domów jest dzisiaj niestety najwięcej. Wprawdzie nie zawsze klóć się głośno, nieraz nawet, jeżeli to są ludzie tak zwani dobrze wychowani, są oni dla siebie całkiem uprzejmi, — a jednak niema w ich sercach miłości wzajemnej. Przypomnijcie sobie, czy nie macie takich rodzin wśród swoich znajomych. Kto jest winien temu nieszczerściu?

Może matka? Powołana na żonę, matkę, strażniczkę ogniska domowego, nie potrafiła wyżyć się wrodzonego samolubstwa. Zaniedbywała dom dla strojów, dla plotek, z lenistwa wreszcie. Klóciła się z mężem, który, zdenerwowany nieporządkiem i brudem w domu, zaczął jej to wymawiać. Dzieci, patrząc od wczesnej młodości na brak zgody, przyuczały się całkiem naturalnie do klótni.

Albo może ojciec winien? Nie oddaje zarobku i w domu jest nędza i głód, ten wielki przyjaciel wszelkich klótni? Może ojciec pije?

A może któreś z dzieci jest winne? Może syn lekkomyślny, albo córka strojnisia przesadna?

Zawsze będzie źródłem niezgody rodzinnej samolubstwo i brak poczucia odpowiedzialności u jednego z jego członków.

Znam następujący wypadek. Szczęście rodzinne zostało rozbite przez śmierć ojca i chorobę matki. Matka leżała cały dzień, niezdolna zając się dziećmi, które wskutek tego rosły samopas na małe dzikie zwierzątka, bez wychowania, bez przykładu żadnego. W dodatku dokuczał im niedostatek i głód, bo nie było komu zarabiać i klócili się o każdy kęs chleba. Klótnie były w tym domu stałym gościem. Wiadomo przecież, że na gruncie niedostatku tak łatwo klótnie rosną. Wtem zajęchała do domu tego młoda dziewczynka, sierota po najserdeczniejszej przyjaciółce chorej matki. Co dopiero straciła matkę ukochaną, wychowującą ją z jak największą miłością. Gdy weszła do tego domu, tak pełnego niezgody rodzinnej, było jej tam z początku bardzo źle. Wszak ona poznała u swej matczki zgola inne współzycie rodzinne, opromienione wielką miłością.

Ale potem zabrała się zaraz do dzieła.

Zabrała się nasamprzód do porządków domowych. Całe stopy brudu i kurzu usunęła, a gdy pokoje lśniły czystością i na stołach uśmiechały się wesoło barwne kwiaty, zrobiło się wszystkim domownikom tak jasno i świątecznie na duszy, że każdy obawiał się zakłócić to piękno zewnętrzne jakimś brzydkim nienawistnym słowem. Powoli wyporządziła też nasza bohaterka odzież dzieci, dbała o to, by miały zawsze czyste koszulki i wyprane i pocerowane pończochy. Ta zewnętrzna czystość i staraność sprawiła, że mimowoli małe dzikie duszyczki dzieci także stały się łagodniejsze i pogodniejsze. Klótni było coraz mniej, zwłaszcza że miały dzieci ciągle przed sobą ten jej obraz wielkiej łagodności i pogody ducha, niezmordowanej pracowitości i ciągłego poświęcania się dla ich dobra. I znalazła też środki na to, by sprowadzić do chorej matki lekarza. Otoczona staranną opieką, zaczęła chora powoli odzyskiwać swe siły.

I oto w niezadługim czasie zamieniło się całe to przesmutne życie rodzinne, ten obraz nędzy i klótni, w szczęśliwe, pracowite, miłujące się kółko. Ośrodkiem tego kółka była nasza bohaterka.

Rozumie się, że nie zapomniała modlitwą swoją ściągać łaskę Bożą na to swoje dzieło miłości...

Inne źródło niezgody rodzinnej zasypała pewna młoda dziewczyna, odwodząc ojca alkoholika od pijaństwa. Wiedziała ona, że ojciec lubi ogromnie muzykę i postanowiła wyuczyć się gry na mandolinie. Potem zaczęła wieczorami śpiewać z rodzeństwem, przygrywając na mandolinie. Niebawem przysiadł się ojciec do nich. Tak się zasiedział, tak mu tam miło i dobrze było, że zapomniał całkiem o zwykłym wieczornym spacerze do knajpy. I tak codziennie. Wkońcu zapanowała w rodzinie niebywała tam dotąd zgoda i miłość.

W innej rodzinie zaniedbywała matka dom, bo była cierpiąca i miała tak potargane nerwy, że przy lada okazji wybuchala płaczem histerycznym, wszczynala kłótnię, wymyślała dzieciom i dokuczala wszystkim. Wtem wróciła córka od krewnych bezdzietnych, u których się dotąd chowała. Była dość dojrzała i dobra i delikatna, żeby zrozumieć całą przyczynę ciągłej niezgody w rodzinie i postanowiła zmienić to smutne życie w swym domu. Zaczęła od tego, że jak najczęściej wyręczała matkę. Z chwilą, gdy ta była mniej przepracowana i mogła więcej sypiać i przebywać na świeżym powietrzu, stała się zaraz pogodniejsza i o wiele łagodniejsza dla wszystkich. Powoli wzięła córka cały ciężar prowadzenia domu i wychowywania na swe młode barki, stała się ośrodkiem i słońcem życia rodzinnego i miłość i zgoda opromieniły wkrótce cały dom.

Nieraz żalicie się, druchny miłe, jedna drugiej, że pragnęłybyście już nareszcie wyjść zamąż, żeby już raz opuścić ten dom rodzinny, w którym wam tak źle, bo w niem ciągle kłótnie i ciągle wzajemne wymawianie sobie. U was, w domu własnym to już wszystko inaczej będzie — ach! tak lepiej ułożycie całe to życie rodzinne.

Nie wierzę wam, moje druchenki, że potraficie lepiej zrobić we własnym przyszłym domu, jeżeli pierwej nie pokażecie, że potrafiłyście choć trochę, choć w części, z domów rodzicielskich wypędzić waśnie i niezgody. Do tego nie potrzeba znowu tak wiele. Trochę namysłu nad przyczyną tej niezgody u was. I potem dużo dobrych chęci. Pełne serce dobrych chęci. I potem bardzo dużo modlitw i ofiar na intencję miłości rodzinnej u was. A tak uzbrojone spróbujcie, czy wam się nie uda być apostołką miłości w waszej rodzinie.

Przedewszystkiem trzeba, żebyście umiały okazać i uwydatnić swą własną miłość dla ojca, matki, sióstr i braci. Nie szczędzić im uprzejmości i serdeczności, dowodów pamięci o nich. Niektórzy ludzie mają serce przepelnione jakimś uczuciem serdecznym, a nie potrafią albo nie chcą tego okazać. Wy, druchny, wyrażajcie ciepłem słowem, serdecznym uściskiem i ciągłą gotowością do usług, że macie serce pełne życzliwości dla swej rodziny. Od tego trzeba zacząć.

Z miłością rodzinną jest bowiem taka dziwna rzecz. Nie potrzeba jej wskrzeszać. Ona bowiem jest. Ona jest w członkach rodziny, bo z tem przywiązaniem rodzinnem rodzi się każdy, tak, jak wzrok i słuch przynosi się na świat. Tylko miłość rodzinna jest czasem czemś zasypana, albo nie zdołała się rozwinąć. Każdy dar Boży jest u nas w zarodku, który albo się rozwija, albo zamiera. Miłość rodzinna jest także w zarodku w każdym

— i całkiem cudowne nici łaski Bożej oprzędły każdą rodzinę w jedną całość.

Żeby tę miłość rozwijać, albo zasypaną — odnaleźć i do rozkwitu doprowadzić, do tego trzeba być bohaterką miłości.

Bądźcie, druchny, temi bohaterkami . . .

Z. B.

Szanuj ciało swoje!

(Wykład dla S. M. P.)

I. *Godność ciała ludzkiego.*

Słyszeliście już nieraz kazanie o wartości i godności duszy ludzkiej. Dobrze będzie, gdy usłyszycie też raz wykład o godności ciała ludzkiego.

Niektórzy myślą, że ciało ludzkie jest czemś złem, grzesznem. Byli nawet w pierwszych wiekach chrześcijańskich heretycy, którzy uczyli, że wszelka materja, a więc i ciało ludzkie pochodzi od złego ducha, jest grzeszne. Uczyli dalej, że Pan Jezus jako Zbawiciel nie mógł mieć takiego grzesznego ciała; że więc nie miał wcale prawdziwego ciała, jak my, tylko ciało pozorne. Znał tych heretyków już św. Jan apostoł; dlatego w ewangelji swej nie pisze: a Słowo (czyli: Syn Boży) stało się człowiekiem, tylko pisze: a Słowo ciałem się stało; przez to chciał św. Jan zaznaczyć, że Chrystus miał prawdziwe ciało.

Bo ciało bynajmniej nie jest czemś grzesznem, lecz jest stworzeniem Bożem, bardzo pięknem i bardzo mądrze zbudowanym; toż każda cząstka ciała, czy to oko, czy ucho, czy serce — są to prawdziwe arcydzieła mądrości Bożej. Oczywiście ciało nasze tylko tak długo jest dobrem i pięknem, jak długo jest posłuszne duszy. Jeżeli wyrwie się spod panowania duszy i chce sobie iść własnymi drogami jak zwierzątko, wtedy staje się naprawdę grzesznem i brzydkim i złem.

Niema na całym świecie religji, któraby ciało ludzkie tak wysoko szanowała, jak religja chrześcijańska. Bo pomyślmy tylko:

Ponieważ Pan Jezus jest Bogiem, więc też i ciało Jego i cząstka tego ciała, Serce Jezusowe, odbiera od nas Boską cześć; Serce Jezusa, wszelkiej chwały najgodniejsze, modlimy się w litanji.

W Najśw. Sakramencie czcimy ciało i krew Pana Jezusa.

A Sakramenta święte są przeznaczone wprawdzie w pierwszym rzędzie dla duszy, a jednak ciało nasze bierze w nich udział: wszakże ciało, a mianowicie głowę dziecka polewamy wodą przy chrzcie św.; członki ciała namaszcza się przy Ostatniem Namaszczeniu; Komunję św. ustami przyjmujemy.

Ciało bierze też udział w cnotach naszych i zasługach. Razem z duszą modli się ciało, stojąc, klęcząc, leżąc krzyżem. Bez ciała nie byłoby uczynków pokutnych, jako to: posty, umartwienia, cierpliwe znoszenie cierpień. Bez ciała nie byłoby pięknej, anielskiej cnoty czystości. Ciało bierze udział w codziennej pracy naszej, nietylko w pracy rąk, ale także w pracy umysłowej; bo gdy ciało słabe i chore, wtedy i duch często słaby i do pracy niezdolny. Jakże to mówi znane przysłowie: W zdrowem ciele

zdrowy duch! Jednym słowem: ciało jest nam wiernym pomocnikiem i towarzyszem przez całe życie.

To też nietylko dusza, ale i ciało zasłużyło sobie na to, by otrzymać od Pana Boga nagrodę w wieczności. A tą nagrodą jest chwalebne zmartwychwstanie, kiedy to ciało nasze powstanie z grobu i na wieki żyć będzie w niebie, chwalebne, świetlane i piękne.

Nie dziw więc, iż Kościół ciała umarłych otacza tak wielką czcią, iż wśród uroczystych ceremonij chowa je w święconej ziemi; a relikwie Świętych wynosi na ołtarze, chowa w cennych relikwiarzach z złota i srebra, a wierny lud czci je pobożnym sercem.

Proszę wskazać jakąkolwiek religję na świecie, gdzieby ciało ludzkie tak wielkiej doznawało czci. To też nie trzeba ciała swego ani nienawidzić, ani niszczyć, ale raczej kochać je, jako część ludzkiej natury, i dbać o nie, aby było i zdrowe i piękne; oczywiście zawsze z tym dodatkiem, że dbając o ciało, nie można zaniedbywać duszy; przeciwnie, dusza ma być królową i panią, a ciało jej sługą wiernym i narzędziem. Jeżeli tak jest, wtedy wszystko jest w porządku i zgodnie z wolą Stwórcy.

II. *Troska o zdrowie ciała.*

W czasach obecnych trzeba dbać o zdrowie ciała z szczególną pilnością. Dlaczego? Dlatego, bo współczesne stosunki pracy zawierają wiele niebezpieczeństw dla zdrowia. Kto przesiaduje wiele godzin zgarbiony nad pisaniem, albo w warsztacie, gdzie mało słońca, a wiele pyłu, albo w fabryce, pełnej dymu, albo w kopalni głęboko pod ziemią, temu doprawdy potrzeba słońca i powietrza i ruchu, bo inaczej ciało przedwcześnie zwiejdnie, zdrowie podupadnie i zabraknie sił do pracy.

Dlatego modny dziś ruch sportowy jest i pożyteczny i potrzebny, byle strzec się przesady, a zachować zdrowe zasady.

Przesadą jest, jeżeli z sportu czyni się rzecz najważniejszą w życiu i wychowaniu młodego człowieka. Człowiek prócz ciała ma jeszcze umysł i charakter i serce, te także trzeba wykształcić. Sportowiec, który ma rozwinięte mięśnie, a stępiony umysł, mocne kości, a słaby charakter, bezwzględność w zawodach i walkach bez uczuć rycerskości, taki sportowiec nie może być wzorem dla młodzieży polskiej. Wielka bryła ciała, a mały duch — to obraz wcale nie pociągający, ani wzór, godny naśladowania.

Sport nie jest celem sam w sobie, chyba dla zawodowców, lecz jest on tylko środkiem do celu, środkiem, który ma wzmocnić zdrowie, rozwinąć tężyznę cielesną, dać wytchnienie po nużącej pracy.

Przesadą więc jest, jeżeli człowiek podczas zawodów sportowych tak się umęczy, że potem nie ma ani sił ani chęci do pracy lub nauki.

Przesadą jest, jeżeli szuka się za wszelką cenę światowych jakichś rekordów. Owszem współzawodnictwo, walka o zwycięstwo są to rzeczy potrzebne, gdyż dodają bodźca do wytrwałości w pracy sportowej; ale sami osądźcie, co lepsze: czy gonić za jakimś nadzwyczajnym rekordem w jednym rodzaju sportu, czy też rozwinąć całe ciało i wszystkie jego siły; czy kształcić w towarzystwie kilku „asów“ na pokaz, a zaniedbać resztę, czy też podnosić ogół towarzystwa do poziomu coraz wyższego.

Przesadą jest, gdy dla sportu naraża się na szwank wstydlivość lub zaniedbuje obowiązki religijne; wszakże istnieją wyższe dobra aniżeli zdrowie ciała; nieraz trzeba i zdrowie i życie nieść w ofierze dla celów wyższych.

Przesadą też jest, gdy znamy imiona i czyny wszystkich głośnych sportowców i rekordzistów, a nie znamy ani bohaterów narodowych ani religijnych, którzy przecież większych czynów dokonali; albo gdy czytamy z zaciekawieniem o każdym kopnięciu nogą na boisku, o każdym zwycięstwie wyścigowym, wygranem długością końskiego nosa, a nic nas nie zajmują ani prace uczonych ani dzieła poetów lub artystów.

Unikając niezdrowej przesady w życiu sportowem, pamiętać będziemy o następujących zasadach:

Sport jest — zwłaszcza w obecnych czasach — rzeczą pożyteczną i pożądaną.

Sport ma nas rozerwać, rozwinąć zdrowie i siły cielesne, umocnić wolę i charakter, przygotować do obrony ojczyzny.

Sport winien rozwinać w nas ducha wytrwałości wobec siebie samych, ofiarności wobec kolegów, rycerskości wobec przeciwników.

Kształcąc siły cielesne, będziemy pamiętać równocześnie o kształceniu duszy, spełniając wiernie obowiązki wobec Boga i Kościoła.

Św. Stanisław Kostka, uciekając od brata, przebył pieszo ogromną przestrzeń z Wiednia do Rzymu, wyczyn sportowy nie byle jaki. Widzimy stąd, że można być bohaterem sprawności fizycznej, a równocześnie świętym.

III. *Troska o piękność ciała.*

Młody człowiek pragnie nie tylko być zdrowym i silnym, chce także pięknie wyglądać. Czy mamy mu z tego robić zarzut? Bynajmniej; milej jest patrzeć na młodzieńca o wyglądzie ujmującym, aniżeli na brudasza lub niezgrabę.

Na czym jednak polega piękność ciała? Jak ją zdobyć? Czy przez czuprynę rozwichrzoną? czy wąsikiem małym a zgrabnym? czy kwitnącym rumieńcem na policzkach, czy też bladą twarzą i smutnymi oczyma? czy jaskrawym krawatem lub fałdą dobrze przyprasowaną na spodniach?

Otóż istnieją środki na piękność, tanie a trwale, trzeba ich tylko użyć umiejętnie.

Takim środkiem jest najpierw: czystość ciała. Cóż pomoże wszelka inna piękność, jeżeli blask jej jest przyćmiony brudem i niechlujstwem.

Oczywiście, czystość taka nie zawsze jest możliwa. Gdy idę za pługiem przez miękką rolę, gdy pracuję w warsztacie, kuźni lub jako kominiarz wymiatam kominy, wtedy — rzecz jasna — czystość szybko się zabrudzi. Ale taki brud zawodowy, pył i kurz, który pochodzi od pracy, ten nikogo nie szpeci i nie hańbi, przeciwnie, on zdobi człowieka pracy podobnie, jak blizna zdobi żołnierza. Ale poza pracą, a szczególnie w niedziele i święta, tam czystość odzyskuje swoje prawa.

Czy my Polacy jako naród mamy zamiłowanie do czystości? Ludzie zagraniczni mówią, że niebardzo; może to trochę dlatego, że między nami mieszka tak wielu Żydów. A przecież pierwszym warunkiem piękności jest właśnie czystość, czy chodzi o ciało, czy też o ubranie, mieszkanie, ulicę lub miasto.

Dbajmy więc o czystość, ale nie tylko dla oka, dla drugich, ale dla siebie samych. A więc nie będę lękał się mydła, szczotki, wody lub kąpieli; a czyścić będę nie tylko twarz, którą widać, ale całego człowieka, choć go nie widać, od stóp aż do głowy, nie zapominając o uszach i włosach i żalobie za paznogi, ani o bieliznie, którą noszę na skórze.

Zapewne, nie każdy może nosić ubrania drogie i eleganckie lub najmodniejsze obuwie, ale każdy może dbać o to, aby nie było na nim dziur i plam.

Kto raz czystość pokochał, ten zastosuje ją także w otoczeniu swoim: w izbie, w książkach, nawet na wycieczce w lesie lub w górach, gdzie się obozowało z towarzyszami.

Zamiłowanie do czystości cielesnej wywiera też pewien wpływ na życie wewnętrzne, duchowe; kto nie znosi brudu na ciele, ten też pilniej strzec się będzie brudu na duszy czyli grzechu.

Chcąc być pięknym na ciele, trzeba pokochać nie tylko czystość, ale także prostotę. Wszelkie udawanie, wszelka przesada czyni człowieka brzydkim.

Ile to udawania, ile kłamstwa i fałszu kryje się nieraz w piękności ludzkiej. Coprawda więcej tu błędzi rodzaj żeński aniżeli męski.

Chce się mieć delikatną cerę, więc używa się mąki lub pudru; chce się mieć czarne brwi, więc dopomaga się zapalką; chce się mieć czerwone usta, więc sięga się po obrzydliwą pomadkę i tak bez końca.

Rozumiem, że ktoś nie chce sobie zaziębić łysiny, więc nosi perukę; albo nie ma zębów, więc nosi sztuczne, bo są potrzebne do jedzenia i do mówienia. Poza tem jednak zwłaszcza mężczyzna nie będzie swej piękności poprawiał kłamstwem w postaci różnych malowideł, pachnidel i innych sztucznych środków na piękność.

Brzydką też jest wszelka przesada w stroju. A więc włosy jak grzywa lwia; paznogie wyostrome jak szpony; spodnie szerokie jak suknie kobiece; dziwaczny krój ubrania; pstre kolory, że aż oczy rażą; wszystkie takie przesady są brzydkie i wywołują nie podziw, ale raczej śmiech, bo zdradzają, że ów elegant chce być ładny, a nie wie, jak się do tego zabrać.

A więc prostota, skromność we wszystkim, także w stroju zewnętrznym, oto drugi środek dla zdobycia piękności.

A trzeci? Kto chce być pięknym na ciele, niech stara się o to, by miał piękną duszę i szlachetne serce.

Są bowiem dwie piękności: jedna, ta zewnętrzna, którą fryzjerzy mogą poprawiać i malować, która szybko mija i więdnie; druga, wewnętrzna, która mieszka w duszy, ale okazuje się nazewnątrz w spojrzeniu oczu niewinnych i dobrych, w skromnej postawie, piękność, która nie mija z latami, a tyle ma uroku jak polny kwiat.

Niestety, wielu młodych ludzi daje się chwycić na ową piękność zewnętrzną jak ryba na wędkę, a potem żalują przez całe życie. Przeciwnie,

kto umie sobie poszukać towarzyszkę życia o pięknej duszy i dobrem sercu, ten cieszyć się będzie tą pięknością aż do sędziwej starości.

Czy Matka Boska była piękną? Nie pozostawiła nam wizerunku swego, ale tyle wiemy, że miała duszę o anielskiej piękności, a cała postać jej była jakoby odbłaskiem tej piękności jej duchowej. To też wszyscy artyści świata starają się odmalować w tysiącznych obrazach piękność Najświętszej Panny, a żaden w całej pełni tego nie potrafi.

Chcesz więc być pięknym na ciele, bądź wpierw pięknym na duszy.

Grzech, nałóg — jakże one szpecą człowieka. Wystawmy sobie nadętą twarz pyszałka; dzikie oczy, nabrzmiałe żyły złoźnika; obrzękłe i sine oblicze pijaka; zwiedłą cerę, mętne wejrzenie rozpustnika. Doprawdy, grzechy i nałogi nietylko podkopują zdrowie i tężyznę człowieka, ale często okazują się nazewnątrż w brzydocie ciała.

Przeciwnie: czystość i trzeźwość, dobroć i umiarkowanie — one blask swej piękności wewnętrznej objawiają nazewnątrż, dodając człowiekowi dziwnego uroku.

Wielką jest godność ciała ludzkiego. Dbajmy więc o zdrowie jego, o piękność jego; niechże ciało razem z duszą wielbi Stwórcę swego; niech ciało razem z duszą pracuje dla szczęścia naszego, doczesnego i wiecznego.

Warunki przyjęcia do Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu.

Nowy rok szkolny w Katolickiej Szkole Społecznej w Poznaniu rozpoczyna się 1 października r. b. W charakterze słuchaczy zwyczajnych przyjmuje się tylko osoby, które:

1. ukończyły już przynajmniej 18 rok życia,
2. odznaczają się wysokim poziomem etycznym,
3. posiadają odpowiednie przygotowanie umysłowe, t. j. maturę średniej szkoły ogólnokształcącej lub zawodowej; w drodze wyjątku przyjmuje się też kandydatów, którzy wykażą się świadectwem ukończenia conajmniej z dobrym wynikiem 6 klas szkoły średniej, a z specjalnych powodów, jak np. dłuższej pracy społecznej itp. zasługują według uznania Dyrekcji Szkoły na uwzględnienie oraz złożą egzamin wstępny.

Na studia w Katolickiej Szkole Społecznej dopuszcza się także nadzwyczajnych słuchaczy, posiadających według uznania Dyrekcji Szkoły należyte przygotowanie umysłowe.

Bliższe informacje o studjach tych podaje „Program studjów“, który wysyła Sekretarjat Katolickiej Szkoły Społecznej (Poznań, Podgórna 12 b) za nadesłaniem 1,15 zł.
